

# DYSKURS & DIALOG

czasopismo lepszej debaty publicznej

nr 1



INSTYTUT DYSKURSU I DIALOGU

# DYSKURS & DIALOG

czasopismo lepszej debaty publicznej

**nr 1**

TORUŃ 2019

## **Zespół redakcyjny**

Łukasz Marcin Dominiak (redaktor naczelny), Wiesława Duży,  
Filip Antoni Gołębiowski, Sara Smyczek

## **Redaktor językowy i korekta**

Anna Dwojnych

## **Adres redakcji**

Dyskurs i Dialog, ul. św. Katarzyny 5/3, 87-100 Toruń

e-mail: [redakcja@dyskursidialog.org](mailto:redakcja@dyskursidialog.org)

[www.dyskursidialog.org](http://www.dyskursidialog.org)

## **Wydawca**



© Copyright by Instytut Dyskursu i Dialogu, Toruń 2019

## **Projekt okładki, projekt graficzny i skład**

Katarzyna Radnicka

## **Druk i oprawa**

Pracownia Sztuk Plastycznych Sp. z o.o.

[www.drukujtaniej.pl](http://www.drukujtaniej.pl)

Czasopismo wydawane jest w ramach zadania „Dyskurs i Dialog. Pogłębione analizy dla lepszej debaty publicznej” dofinansowanego ze środków NIW-CRSO w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich.



## SPIS TREŚCI

*Od redakcji* 5

### SOCJOLOGIA OBYWATELSKA

Łukasz M. Dominiak  
*Zaproszenie do socjologii obywatelskiej* 11

Arkadiusz Peisert  
*Obywatelskość jako kompetencja cywilizacyjna* 21

Krzysztof Bąk  
*Rowery i infrastruktura rowerowa jako wyzwanie dla przestrzeni miejskich* 33

### ANALIZY DYSKURSU MEDIALNEGO

Filip A. Gołębiewski  
*Magia uproszczeń w służbie (re)dystrybucji skojarzeń. Społeczne funkcje mediów i dziennikarstwa w polskim dyskursie publicznym w dobie postprawdy* 49

Mateusz Bartoszewicz  
*„Ostatnia prosta” kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego 2019 w felietonach wstępnych na łamach tygodników opinii - przykład stymulowania negatywnych emocji* 61

### SENIOR MĄDRY AKTYWNY ROZTROPNY TWÓRCZY

Wiesława Duży  
*O seniorach, czyli nas wszystkich* 77

Anna Dwojnych  
*Poezja, która odmładza. Aktywizacja seniorów na przykładzie Sekcji Poetyckiej Toruńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku* 87

### VARIA

Michał Rydlewski  
*Ludzkie zoo, czyli upokorzenie w czasach popkultury* 101



Drodzy Czytelnicy!  
Drogi Czytelniczki!

Z radością prezentujemy pierwszy numer czasopisma „Dyskurs & Dialog” powołanego przez fundację Instytut Dyskursu i Dialogu. Chcemy, aby jego najważniejszym celem była poprawa stanu debaty publicznej. Wierzymy, że poziom zdolności różnych podmiotów do dialogu jest ważniejszy niż ich polityczne, dyscyplinarne czy światopoglądowe interesy. Chcemy skupić się na tym dialogu. Racjonalna debata i otwartość stanowią bowiem podstawy porządku społecznego, który może być odnawiany w drodze wzajemnej akceptacji odrębnych stanowisk, postaw i postulatów.

Postanowiliśmy stworzyć czasopismo, które pokaże jak mądrze dyskutować. Chcemy zaprosić naszych Czytelników i Czytelniczki do wymiany myśli. Zachęcamy do wspólnego tworzenia rzetelnej wiedzy o społeczeństwie obywatelskim i jego zmaganiach. Zaproszenie kierujemy do ludzi nauki, publicystyki, polityki regionalnej, specjalistów trzeciego sektora oraz wszystkich, którym los dobra wspólnego nie jest obcy.

Proponujemy podzielenie dyskusji na trzy działy. Pierwszy z nich nazwaliśmy „Socjologia Obywatelska”, którego celem będzie pokazywanie lokalnych przejawów globalnych problemów społecznych w rozmaitych kontekstach: społecznym, ekonomicznym, demograficznym, o czym pisze Łukasz Dominiak. Wierzymy, że można bezstronnie dyskutować i proponować konstruktywne rozwiązania konkretnych kwestii. W tym tomie pierwszą tego typu próbę podejmuje Krzysztof Bąk, omawiając problemy rowerzystów w przestrzeni miejskiej.

Trzeci artykuł w dziale jest szczególnie z dwóch powodów. Po pierwsze, ukazuje szerszy kontekst teoretyczny obywatelskości, będącej trzonem dojrzałych społeczeństw demokratycznych. Jest to kontekst niezbędny dla uchwycenia roli i znaczenia czasopisma, które tworzymy. Po drugie, niestety, o wyjątkowości tego artykułu świadczy fakt, że jest to jeden z ostatnich tekstów Arkadiusza Peiserta. Tuż przed publikacją dotarła do nas wiadomość o śmierci autora. Arku, dziękujemy Ci, że byłeś z nami i podzieliłeś się cennymi refleksjami.

Dział drugi to „Analizy Dyskursu Medialnego”. Rozumienie przez obywateli różnych kanałów komunikacji i umiejętność rozkodowywania przekazów medialnych są niezbędne dla dojrzałego udziału w debacie publicznej. O tym, dlaczego jest to dziś tak ważne, pisze Filip A. Gołębiewski. Z kolei Mateusz Bartoszewicz porównuje „wstępniaki” z głównych polskich tygodników opublikowane przed ostatnimi wyborami do europarlamentu, dając przykład badań nad treścią przekazów medialnych.

W tym miejscu chcemy podziękować wolontariuszom i wolontariuszkom Instytutu Dyskursu i Dialogu, analizującym przekazy medialne w ramach programu INDID MEDIA WATCH. Należą się im ogromne podziękowania za ciężką i rzetelną pracę. Dziękujemy!

Trzeci dział przeznaczamy na dyskusję o seniorach. Nazwaliśmy go „SMART Senior”, aby podkreślić, że osoby starsze mogą być Seniorami Mądrymi, Aktywnymi, Roztropnymi i Twórczymi. O tym, że każdy z nas będzie seniorem, przypomina Wiesława Duży. Anna Dwojnych pisze natomiast o obcowaniu osób starszych z wytworami kultury i sztuki. W przyszłości podyskutujemy o zagrożeniach, których seniorzy mogą spodziewać się zarówno w debacie publicznej, jak i w życiu codziennym.

W każdym numerze będzie też przestrzeń na teksty, które nie mieszczą się powyższych działach, ale wiążą się z problematyką debaty publicznej. W pierwszym tomie wypełnia ją artykuł Michała Rydlewskiego „Ludzkie zoo dzisiaj, czyli upokorzenie w czasach popkultury”.

Naszym Czytelnici(cz)kom obiecujemy dwie rzeczy. Po pierwsze, nigdy nie będzie na tyle akademicko, żeby było nudno. Po drugie, nigdy nie będzie nierzetelnie. Będziemy publikować pogłębione analizy, zadbamy jednak, aby były to opowieści skłaniające do refleksji, nie zaś hasła encyklopedyczne, przytłaczające bogactwem wiedzy.

Stawiamy sobie trudne zadanie. Chcemy jednak próbować naprawiać naszą debatę publiczną, która jest w fatalnym stanie. Wierzymy, że dyskusja wysokiej jakości służy nam tak, jak czyste powietrze, którym na co dzień oddychamy. Jeśli nie zadbamy o nią odpowiednio wcześniej, już niedługo możemy tego żałować. Liczymy, że Czytelnicy i Czytelniczki razem z nami wezmą udział w tej intelektualnej przygodzie.

*Redakcja*

*Pamięci Arkadiusza Peiserta*





SOCJOLOGIA  
OBYWATELSKA



Łukasz M. Dominiak

## ZAPROSZENIE DO SOCJOLOGII OBYWATELSKIEJ

### STRESZCZENIE

*Artykuł stanowi zaproszenie do socjologii obywatelskiej, a jego celem jest prezentacja formy wiedzy socjologicznej, która zakłada nowy sposób podziału pracy socjologicznej. Tekst składa się z trzech części. Pierwsza zawiera krytykę pojęcia społeczeństwo obywatelskie. Druga stanowi zarys projektu socjologii obywatelskiej - jej podstawowych założeń oraz kierunków badań. W trzeciej części autor przedstawia społeczne, naukowe i polityczne okoliczności przemawiające za powstaniem socjologii obywatelskiej - szerokiej trzeciej drogi pomiędzy akademicką retoryką, politycznym zaangażowaniem.*

Słowa kluczowe: socjologia obywatelska, społeczeństwo obywatelskie, etyka badań społecznych

Artykuł programowy powinien być krótki i zwięzły. Jednak zanim przystąpię do prezentacji ram teoretycznych socjologii obywatelskiej, odniosę się krytycznie do pojęcia społeczeństwa obywatelskiego. Być może dzięki temu niektóre argumenty zyskają wyraźniejsze tło.

Zagadnienie społeczeństwa obywatelskiego to prawdziwy minotaur w refleksji socjologicznej. Stanowi ono rodzaj naukowego wyobrażenia. Kolejne pokolenia uczonych regularnie się z nim konfrontują, przywołując według jednego ze specjalistów "pandemonium" zjawisk i tematów powiązanych z wizją idealnego społeczeństwa obywatelskiego. Kultura i etos obywatela, rozwój organizacji pozarządowych, aktywność obywatelska oraz nieodłączny polski kontekst tychże to tylko niektóre z nich. Złożoność tych zagadnień sprawia, że temat społeczeństwa obywatelskiego jest raczej dość niewdzięczny poznawczo, o czym świadczą w większości nieprzekonujące skutki licznych wypraw badawczych do tego swobodnego mitycznego labiryntu.

Jest charakterystyczne, że pojęcie społeczeństwa obywatelskiego było początkowo (w latach 90. XX w. i na pocz. XXI w.) używane w polskim piśmiennictwie jako środek emancypujący Polaków z ładu komunistycznego, swoiste remedium mające przyspieszyć urzeczywistnienie właściwego społeczeństwa postkomunistycznego. Pierwszym etapem tego procesu miało być zwiększenie partycypacji politycznej. Zachęcanie do większego zaangażowania elektorального stanowiło pierwszy krok na drodze do “społeczeństwa wolnego wyboru” [1]. Ten ważny aspekt “ewangeliczny” socjologii, która od początku przemian rynkowych angażowała się nie tylko naukowo w upowszechnianie idei społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, niestety nie przyczynił się ani do jego wdrożenia, ani do jego lepszego zrozumienia. Po latach badań nie wiemy, jakie są zewnętrzne lub wewnętrzne przyczyny zaniku lub rozwoju społeczeństwa obywateli, a różne studia empiryczne dotyczące tego zagadnienia nie składają się w jedną syntetyczną całość. Wiemy jedynie dlaczego ta płynna idea, rozpowszechniana wśród polskich intelektualistów w geście sprzeciwu jeszcze w latach 80. XX w., nie jest możliwa do przekucia w racjonalną teorię naukowo podbudowanej zmiany społecznej [2]. Innymi słowy, po trzech dekadach żmudnych wypraw, znamy powody, dla których minotaura nie udało się odnaleźć, ale nie możemy być pewni nawet tego, czy kiedykolwiek tam się znajdował.

12 Chciałbym zatem postawić tezę, że spory wokół społeczeństwa obywatelskiego rzadko docierają do sedna sprawy i w istocie przedstawiają obraz zmagania socjologów z wieloznacznym pojęciem o wyjątkowej, wielowarstwowej złożoności, które przypomina “zmiennokształtnego kameleona”. Jedno z opracowań tego tematu opisuje perypetie “Teuzusów”, którzy często zupełnie nieświadomie błędą w trzech labiryntach wiedzy jednocześnie, mieszając w swoich analizach trzy sposoby rozumienia społeczeństwa obywatelskiego: klasyczną, romantyczną i postmodernistyczną. Sprawia to, że socjologowie stają się rzecznikami uprzednich tradycji, tworząc w efekcie “quasi-synergetyczne pomieszanie”, które może stanowić przesłankę, że problem ten istotnie jest jedynie problemem semantycznym [3]. Ujmując to inaczej, śmiałkowie stawiający czoła minotaurowi dzielą trudną i rozczarowującą wspólnotę losu, ale mimo to nie dysponują porównywalnymi doświadczeniami z tych często bolesnych spotkań. Prawdopodobnie z tymi doświadczeniami należy łączyć głównie pesymistyczne wnioski badań, dotyczące słabości polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Wynikają one przede wszystkim z braku tradycji obywatelskich, czego negatywnymi efektami są współcześnie dobrze znane zjawiska, jak niskie poczucie interesu zbiorowego, nieumiejętność dyskursu, czy kompromisu oraz ograniczenie obywatelskości do inteligencji [4].

Ten znany trop “uprzywilejowania społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej do bycia mniej rozwiniętymi” nawet jeśli ogólnie poprawny, ma swoje mankamenty, ponieważ jego akceptacja wymagałaby najpierw arbitralnego ustalenia idealnego wzorca “dojrzałego” społeczeństwa obywatelskiego. To ostatnie jest zazwyczaj konglomeratem różnorodnych, zazwyczaj liberalnych, idei dobieranych każdorazowo dość dowolnie. Trudno w końcu oczekiwać, aby tak ogólne zjawiska jak “brak zdolności do kompromisu” czy “deficyty w postawach obywatelskich” były jakoś szczególnie związane z polskim społeczeństwem, a ich obecność była wykluczona w innych przypadkach. Przypadek polski jest oczywiście szczególny, ponieważ brakuje w nim istotnych czynników wzmacniających obywatelskość, jak oświeceniowy program decentralizacji rozumu czy długotrwały opór przeciwko władzy absolutnej. Sądzę, że dość powszechny niepoehlebny obraz polskiego społeczeństwa obywatelskiego może być efektem nierozstrzygniętej i niejasnej dyskusji naukowej. Co więcej, grupy ludzi skutecznie i konsekwentnie unikające władzy oraz rozproszone i oparte głównie na więziach rodzinnych są w końcu zjawiskiem dość uniwersalnym, niekoniecznie związanym ze społeczeństwem w Polsce. Zresztą historię polskich społeczeństw można by opisać jako historię oporu wobec różnych form upaństwowienia (a czasami dosłownie: pacyfikacji), co z kolei podważa sens wydzielania społeczeństwa obywatelskiego jako osobnego przedmiotu.

Można w tym miejscu zapytać, jak w takim wypadku wyglądałaby debata o społeczeństwie obywatelskim, gdyby założyć, że prawdziwy minotaur nie istniał? Że był tylko uczonym złudzeniem na kształt Baconowskiego plemiennego idola? Zawieszając tymczasowo dyskusję na ten temat, moglibyśmy zwrócić uwagę bezpośrednio na przestrzeń pomiędzy rynkiem a państwem, w którym wolne i wolni politycznie kobiety i mężczyźni kreują niezależne sieci relacji. Być może to nieco naiwne podejście pozwoli ominąć labirynty socjologicznej wiedzy, przy zachowaniu krytycznego namysłu i metodologicznej poprawności, ale bez dyskursywnych obciążeń. Dla potrzeb takiego podejścia możemy zachować najprostszą i najmniej normatywną definicję społeczeństwa obywatelskiego, do którego mamy zamiar docierać, badać je, rozmawiać o nim oraz z nim. Przyjmijmy zatem, że jest nim sfera aktywności społecznej, wyraźnie oddzielona i jednocześnie powiązana z działalnością ekonomiczną, instytucjami państwa oraz rodziną. Powinniśmy przy tym pamiętać, że ta robocza definicja umyślnie nie zakłada nieprzekraczalnej granicy pomiędzy społeczeństwem obywatelskim a społeczeństwem w ogóle. Poza tym chodzi również o to, aby łatwiej dostrzegać “linie styczne” społeczeństwa obywatelskiego ze sferą polityki, biznesu i życia rodzinnego, od których nie można go oddzielić.

## DLACZEGO SOCJOLOGIA OBYWATELSKA?

Wydaje się, że zasygnalizowane trudności z uchwyceniem przedmiotu przy najmniej częściowo są związane ze stosowaniem standardowych metodologii. Precyzyjny dobór próby może prowadzić do zbyt wąskiego rozumienia społeczeństwa obywatelskiego, np. jako trzeciego sektora gospodarki. Chcemy postępować odwrotnie, tzn. dzięki “naturalizacji” pojęcia społeczeństwa obywatelskiego uznać pole badawcze za tak szerokie, jak wymaga tego dana interwencja badawcza. Pozwoli to ominąć wiele przeszkód poznawczych i jednocześnie otworzyć naukę o społeczeństwie dla wszystkich zainteresowanych. Dlatego pragniemy skierować uwagę na obiecującą inicjatywę socjologii obywatelskiej (*civic sociology*), której wizja została zarysowana niedawno w manifestie redakcyjnym czasopisma o tej samej nazwie, mającego się ukazywać na Uniwersytecie Kali-

Głównym zadaniem socjologii obywatelskiej jest integrująca synteza dotychczasowych form wiedzy socjologicznej. Nie chodzi więc o otwieranie nowych “frontów” badawczych, lecz o twórczą reorganizację aktualnego pola, które najprawdopodobniej zawiera wiele ciekawych spostrzeżeń i punktów widzenia dotyczących lokalnych polityk.

Nie chodzi więc o otwieranie nowych “frontów” badawczych, lecz o twórczą reorganizację aktualnego pola, które najprawdopodobniej zawiera wiele ciekawych spostrzeżeń i punktów widzenia dotyczących lokalnych polityk.

Postulowane przez socjologię obywatelską przeformułowanie socjologicznego wysiłku badawczego opiera się na podkreśleniu znaczenia trzech charakterystycznych punktów orientacyjnych: (1) rozwiązywalności problemów społecznych, (2) lokalizacji problemów na poziomie regionalnym oraz (3) refleksji normatywnej i etycznej.

Naszym zdaniem istnieje potrzeba mówienia o problemach, które socjologia ma szansę pomóc rozwiązać, a których prawne i instytucjonalne uregulowanie nie jest zadowalające. Z definicji powinny więc to być problemy lokalne, przy za-

fornijskim [5]. Przedsięwzięcie to nie zostało jeszcze zrealizowane, jednak jego podstawowe wytyczne wprost odnoszą się do celów, jakie stawiamy sobie jako redakcja czyli skromnego początku ruchu naukowego pod tytułową nazwą.

Na czym więc polega najnowsza inicjatywa otwarcia socjologii? Jest to próba rekonfiguracji dotychczasowego podziału pracy. Głównym zadaniem socjologii obywatelskiej jest integrująca synteza dotychczasowych form wiedzy socjologicznej.

łożeniu, że socjologowie ani ich wysiłek badawczy nie są odporni na organizacje, którymi się zajmują i vice versa. Szczególnie długotrwałe badania mogą prowadzić do familiaryzacji przedmiotu i w konsekwencji braku zmysłu krytycznego, czego chcielibyśmy uniknąć.

Bardzo ważnym postulatem socjologii obywatelskiej jest dzielenie się wiedzą. W sytuacji gdy znaczna część badań i ekspertyz z powodu hiperspecjalizacji i coraz bardziej hermetycznego języka jest niedostępna dla zwykłych obywateli zwracamy uwagę na inne formy publikacji niż typowy przekaz naukowy. Dlatego zachęcamy do publikowania podcastów, esejów, notatek i krytycznych komentarzy.

Zakładamy tym samym, że wiedza w tej formie będzie adresowana do czterech grup odbiorców: politycy (lokalni i regionalni twórcy polityk), akademicy (badacze, pracownicy nauki), obywatele (lokalni liderzy i aktywiści), publicyści (krytycy, pisarze, opiniotwórcy). Wiąże się z tym wymóg porzucenia lub przynajmniej zawieszenia hermetycznej terminologii właściwej “zwykłej nauce”. Wydaje się to zresztą zabiegiem dość naturalnym, jeśli socjologia ma zamiar pozostać komunikatywnym partnerem dla swoich interesariuszy.

Subdyscypliny socjologii, które już prowadzą badania w przywoływanym zakresie to przede wszystkim: socjologia wiedzy, socjologia polityki, socjologia ekonomiczna, socjologia historyczna, socjologia prawa oraz socjologia pracy. Poza tymi tradycjami intelektualnymi dobrym punktem wyjścia są metody i teorie stosowane poza socjologią, jak teoria aktora-sieci, teoria systemów czy teoria organizacji.

Dedykowanie socjologii zadań związanych zazwyczaj z polityką i praktyką społeczną może budzić obawy. Zakładamy jednak, że założenie dotyczące rozwiązywania problemów społecznych jest tylko ukierunkowaniem, a nie celem samym w sobie. Rzeczywistość społeczna jest zresztą wystarczająco wrażliwa i reaktywna aby uznać, że ingerencja jest niemal nieodzownie związana z prawie każdą “socjologiczną interwencją”. Socjologia obywatelska jest więc w tym aspekcie po prostu bardziej uświadomioną socjologią w ogóle z tą różnicą, że jej kierunek działalności powinien uwzględniać lub przynajmniej zakładać oddolne i praktyczne rozwiązania problemów społecznych.

Podsumowując chodzi przede wszystkim o to, aby prowadzone już badania uczynić bliższymi swojemu przedmiotowi. Nie mamy zatem zamiaru narzucać szczególnej tematyki lub domagać się zmiany perspektyw badawczych, ponieważ uważamy, że w “dyscyplinarnych silosach” znajduje się wystarczająca ilość wiedzy wystarczająco dobrej jakości. Dążymy jednak do ściślejszego powiązania procesu badawczego z praktyką społeczną, nie tylko na poziomie teoretycznych postulatów, ale również poprzez integrację wiedzy socjologicznej wśród badanych



społeczności, organizacji oraz polityk. Świadomość potrzeby takiego podejścia jest dość powszechna, ponieważ obecnie socjologia jest niemal całkowicie “zakademizowana”, a wytwarzana przez specjalistów wyrafinowana wiedza jest skierowana głównie do wnętrza własnego środowiska. W dłuższej perspektywie może to pozwolić na przeformułowanie samej koncepcji zawodu socjologa.

Tak rozumiana socjologia obywatelska dzieli podobieństwa z socjologią publiczną, jednak nie jest z nią tożsama. Poszukuje form wiedzy integrujących wszystkie cztery perspektywy poznawcze, wynikające z socjologicznego podziału pracy (akademia, społeczeństwo obywatelskie, polityka, krytyka), podczas gdy socjologia publiczna stawia głównie na bezpośrednie zaangażowanie polityczne, które socjologii obywatelskiej jest raczej obce.

Ten rodzaj aktywności socjologicznej ma swoje antecedeny w historii anglosaskich ruchów społecznych. Można tu chociażby wymienić filantropijną działalność noblistki Jane Adams, urbanistyczne, społecznie wrażliwe projekty Patricka Geddesa, czy emancypacyjne badania W.E.B. Du Bois. W inspirowanej wczesną socjologią amerykańską socjologii polskiej również można odnaleźć podobne wątki. Florian Znaniecki postrzegał socjologię nie za samodzielną subdyscyplinę nauki, lecz za “specjalistyczną praktykę wspomagającą rozwój społeczeństw”. Historyczny rodowód tego nurtu z pewnością zasługuje na szczególną uwagę, jest to jednak temat na osobną rozprawę.

## DLACZEGO TERAZ?

Socjologia ma za sobą kilka prób reintegracji polegających na uzgadnianiu jej naukowego paradygmatu z jej miejscem w społeczeństwie. Można tu wymienić propozycję Immanuela Wallersteina, który w latach 90. XX w. zaproponował połączenie nauk społecznych w jeden konglomerat badawczy postulowany w ambitnym, lecz w większości przemilczanym raporcie Gulbenkiana [6]. Dekadę później prezydent ISA Michael Burawoy, dzięki *public sociology*, przedstawił program socjologii polegający na uczynieniu jej częścią sfery publicznej. Otwarcie socjologii przez Burawoya doprowadziło do zwiększenia jej globalnego zasięgu, zniesienia niektórych barier językowych oraz epistemologicznych, przy zwróceniu uwagi na ponadnarodowe problemy społeczne. Nie ma więc nic szczególnego w cyklicznych dążeniach zmierzających do rewitalizacji dyscypliny naukowej, która przynajmniej raz na dekadę musi podjąć zadanie uczenia się swojego przedmiotu od podstaw.

Po roku 2016 przyczyną o charakterze globalnym, dla której zaproszenie do socjologii obywatelskiej staje się szczególnie naglące, jest załamywanie się obywa-

telstwa w obliczu neoliberalnego porządku na rynku pracy. Ten proces, który rozpoczął się jeszcze pod koniec XIX wieku, doprowadził do stanu, w którym znaczna część społeczeństw poza oficjalnymi ramami obywatelstwa. Szacunki ONZ z początku XXI w. podają liczbę prawie 200 milionów ludzi (ok. 3 % populacji świata), którzy żyją poza krajem swojego urodzenia. Pozostałe 97%, nawet jeśli nie doświadcza efektów migracji bezpośrednio, znajduje się w wyalienowanych segmentach społeczeństw miejskich odgradzających się od świata zewnętrznego - grup etnicznych, religijnych i społecznych (nawet jeśli są to grupy wyimaginowane). W efekcie znaczna część życia społeczno-politycznego odbywa się całkiem skutecznie bez udziału obywateli (ang. *citizen*), w których miejsce pojawili się mniej lub bardziej przygodni mieszkańcy (ang. *denizen*). Ich asymilacja z lokalnymi warunkami, integracja z otoczeniem społecznym jest z punktu widzenia aktualnych polityk nieistotna. Obywatelstwo dość niepostrzeżenie i raczej w sposób niezamierzony stało się z prawa ekskluzywnym przywilejem, w skrajnych przypadkach urynkowionym. Rezultatem jest ogólne poczucie braku zakorzenienia, niska świadomość odpowiedzialności politycznej, zarówno biernych, jak i aktywnych uczestników życia społecznego [7].

Obserwujemy więc kluczowy z punktu widzenia porządku społecznego, wzmagający konflikt pomiędzy prawami człowieka a prawami obywatela. Jego podstawy stały się obecnie czymś w rodzaju zakładników elit politycznych, poszczególnych państw narodowych. Ich przedstawiciele, w tym przywódcy największych państw, często w świadomy sposób odwołują się do tej fundamentalnej różnicy, przyczyniając się do pogłębiania sprzeczności kapitalizmu, który po kryzysie roku 2008 okazuje się jednak, mimo obiecujących gospodarek dobrobytu lat 50. i 60. XX w., rozłączny z demokratycznymi formami rządów. Kryzys obywatelstwa widać najwyraźniej, jeśli porówna się przesłanie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (1948) z jej aktualnym zastosowaniem: prawa człowieka stały się *de facto* prawami ofiar, a prawa obywatela są ekskluzywnymi prawami aktywnych podmiotów. Jakkolwiek to patetycznie zabrzmie - pierwsze dwie dekady XXI wieku notują regres w globalnym rozwoju praw obywatelskich, nie są dostępne uniwersalne podstawy społecznej solidarności nowoczesnych polis zamieszkałych obecnie przez ludzi sobie obcych. Prowadzi to do osadzania społeczeństw w coraz bardziej ekskluzywnych ramach państw narodowych.

W polskim kontekście opisywane zdarzenia zyskują dość specyficzny wymiar. Przemieszczenia ludności po roku 1945 były ostatnim ogólnospołecznym doświadczeniem wielu tysięcy Polek i Polaków. Zjawisko wykorzenienia nie jest więc dla polskiego społeczeństwa czymś obcym, jednak jednocześnie czymś tak odległym, że nie stanowi ono osi istotnych dyskusji i nie wywołuje rozbudowanej autoreflek-

sji na poziomie politycznym. Można powiedzieć, że kwestia obywatelstwa w tym przypadku nie wyodrębniła się jeszcze w pełni, a jej narodowe, rodzinne i religijne (katolickie) interpretacje nie są w stanie odpowiedzieć na globalne wyzwania, z którymi (np. pojawienie się od ok. 2015 r. grup mniejszościowych) Polacy mają do czynienia.

W Polsce elementy cywilne obywatelstwa – wolność wypowiedzi, myśli, wyznania, prawo zawierania umów, prawo do sprawiedliwości i dostęp do nich – stanowią raczej domenę prywatnej zaradności niż dobro powszechne, którego dostarczanie gwarantuje państwo i jego wartości nadrzędne. Prawa polityczne są – zgodnie z danymi frekwencji wyborczych – wykorzystywane tylko połowicznie, a prawa socjalne stanowią dopiero od niedawna wprowadzaną innowację. Można więc dostrzec, że podstawową trudnością w rozumieniu polskiego społeczeństwa obywatelskiego jest jego dotychczasowy nierównomierny rozwój. Schemat Marshalla (prawa cywilne, polityczne, socjalne), wedle którego powstało społeczeństwo brytyjskie, można historycznie powiązać z trzema stuleciami (kolejno XVIII, XIX i XX w.), podczas gdy w Polsce ten sam proces przebiegał – począwszy od 1918 r. skokowo – dość chaotycznie i z okresami regresu.

Ponadto, w większości przypadków, to kolejne reżimy polityczne narzucały społeczeństwu obywatelskiemu ramy jego rozwoju. Tak, jak to możemy zaobserwować dzisiaj, gdy promuje się odgórną redefinicję obywatelstwa w narodowych ramach ideologicznych i politycznych. Powoduje to utrwalanie granic społeczeństwa obywatelskiego poza obrębem interesu prywatnego lub ewentualnie najbliższej rodziny. Prowadzi to do utrwalania relacji wertykalnych w sieciach interakcji, nieraz pozostając przy tradycyjnych modelach zależności patronackich. Erozja obywatelstwa i nieraz ostantacyjny brak troski o jego stan elit politycznych, stanowią wystarczające przesłanki, aby podjąć dbałość o uniwersalne wartości związane z obywatelstwem, dzięki badawczej praktyce socjologicznej.

Socjologia obywatelska wybiera szeroką, środkową drogę pomiędzy efemerycznym językiem krytyki społecznej i hermetycznym językiem raportów oraz ekspertyz badawczych, choć pozostaje w kontakcie z obiema perspektywami. Jednocześnie nie wprowadza nowych rodzajów wiedzy, lecz stanowi otwartą propozycję modyfikacji dotychczasowych badań. Chcielibyśmy, aby przeniosła i utrwaliła najlepsze tradycje zaangażowania społecznego socjolożek i socjologów oraz łączyła środowisko socjologiczne w nieobcym mu, ponaddiscyplinarnym i pozaakademickim wysiłku stopniowego doskonalenia debaty o społeczeństwie i ulepszania samego społeczeństwa.

**LITERATURA CYTOWANA**

- [1] Siciński, Andrzej, 2002, *Styl życia, kultura, wybór*, Wydawnictwo IFiS PAN.
- [2] Szczegóła, Lech, 2017, *Uwagi o roli i ewolucji polskiej refleksji wokół społeczeństwa obywatelskiego*, „Roczniki Historii Socjologii”, vol. VII.
- [3] Załęski, Paweł S., 2012, *Neoliberalizm i społeczeństwo obywatelskie*, Wydawnictwo Naukowe UMK.
- [4] Peisert, Arkadiusz, 2018, *Spoleczeństwo obywateli? Obywatelskość w procesie cywilizowania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- [5] Lybeck, Eric et al., 2018, *The Vision for Civic Sociology*, University of California Press.
- [6] Wallerstein Immanuel, et al. 1994, *Open the Social Sciences. Report of Gulbenkian Commission on the Restructuring of the Social Sciences*, Stanford University Press.
- [7] Turner, Bryan S., 2013, *The Religious and the Political*, Cambridge University Press.



## INVITATION TO CIVIC SOCIOLOGY

### SUMMARY

*The article is an invitation to civic sociology and its purpose is to present a new form of sociological knowledge, which assumes a non-disciplinary way of dividing sociological work. The text consists of three parts. The first contains a critique of the term civil society. The second is an outline of the civil sociology project - its basic assumptions and research directions. Finally, in the third part, the author presents the social, scientific and political circumstances in favor of the emergence of civil sociology which is a broad third path between academic rhetoric and political commitment.*

Keywords: civic sociology, civil society, ethics in social studies



**Łukasz M. Dominiak**  
ORCID: 0000-0002-6384-0782

Archeolog, etnolog, doktor nauk humanistycznych w zakresie socjologii. Adiunkt w Instytucie Socjologii UMK. Zajmuje się historią socjologii i klasyczną teorią socjologiczną. Autor kilkunastu artykułów publikowanych m.in. w "Studiach Socjologicznych", "Kulturze i Społeczeństwie" oraz monografii o socjologii francuskiej pt. "Partycypacja i dyskurs. Mentalność pierwotna w badaniach Luciena Levy-Bruhla" (Kraków 2015).

Arkadiusz Peisert

## OBYWATELSKOŚĆ JAKO KOMPETENCJA CYWILIZACYJNA

### STRESZCZENIE

*Obywatelskość jest współcześnie tematem wielu programów politycznych, rzadko jednak postrzegana jako atrybut cywilizowanego stylu życia. Cywilizowana obywatelskość to z jednej strony stan okiełznania popędów, ogłady, z drugiej – forma życia społecznego otwarta na dialog i różnorodność. Jest ona częścią europejskiego dziedzictwa kulturowego. Ujawnia się także w zupełnie lokalnych kontekstach, w których krzewiciele obywatelskości próbują organizować lokalne życie społeczne.*

Słowa kluczowe: obywatelskość, cywilizowanie,  
społeczeństwo obywatelskie, cywilizacja

Społeczeństwo stało się „problemem badawczym” już wtedy, gdy odrzucono ideę jedności władzy i poddanych, władcy i ludu. Pojawiło się wtedy, jak to określił Karl Popper, społeczeństwo otwarte. Na co? Na zmiany, nowe idee, myśli, inspiracje – zarówno świeckie, jak i duchowe. Trajektoria losów takiego społeczeństwa stała się znacznie mniej przewidywalna niż społeczeństwa zamkniętego (w określonej religii czy systemie wierzeń i struktur). Jedno, co można powiedzieć o społeczeństwie otwartym (od czasów narodzin demokracji w Atenach po dzień dzisiejszy), to powszechna wola wykraczania poza „tu i teraz”, poza siebie, poza ograniczenia tradycji i rytuału; wola poszukiwania nowych idei i rzeczy dobrych, jak i sposobów, jak działać dobrze. Społeczeństwo zaczęło tworzyć własną historię, która nie była już historią królów i tyranów. W starożytnej Grecji społeczeństwo stało się przedmiotem refleksji filozoficznej na równi z naturą. Grecka idea *polis* zawierała w sobie właśnie dążenie, zobowiązanie, iż ludzie – tworząc społeczeństwo - wykracza poza to, co doczesne, tymczasowe, zwierzęce,

materialne i niezbędne do życia. Obywatel greckiego miasta-państwa, wraz ze współobywatelami, poszukiwał nowych idei, które – dzięki wolności i dzielności (*arete*) – mogły zostać urzeczywistnione przy wysiłku i zaangażowaniu obywatelskim. Jak wiadomo, nie zawsze się to udawało, a system demokracji ateńskiej ostatecznie się załamał. Adam Ferguson w powstałym po koniec XVIII w *Eseju o historii społeczeństwa obywatelskiego* nakreślił wizję społeczeństwa obywatelskiego jako przejaw, owoc i korelat postępu materialnego i duchowego.

Tak rozumiane społeczeństwo to zerwanie z „przeważającym w przeszłości sposobem organizowania państwa, drogą wymuszania przez władców posłuszeństwa poddanych, bez oglądania się na »mianiery«”. Takie społeczeństwo obywatelskie to wytwór cywilizacji, w którym panują prawa, dobre maniery i obyczaje, nie zaś – przemoc, anarchia lub wola absolutnego władcy [1].

Ferguson zatem wyprowadza (funkcjonujące do dzisiaj) wyobrażenie społeczeństwa obywatelskiego jako opozycji wobec barbarzyńskich (i przez to despotycznych) społeczeństw przeszłości, ustrojów totalitarnych i autorytarnych, form oraz odmian organizacji życia politycznego i społecznego społeczeństw pozaeuropejskich (szczególnie azjatyckich).

Podobne, idealistyczne podejście, reprezentowali działacze polskiej opozycji – od czasów gdy zaczęły powstawać stałe organizacje podziemne, tj. od lat siedemdziesiątych XX w., a szczególnie w okresie tzw. karnawału Solidarności (1980-1981). Złudzeniem działaczy było przekonanie, że partycypacyjne demokratyczne kierowanie sprawami publicznymi to kwestia techniczna. W duchu przekonania o potędze podejścia „inżynierskiego” proponowano liczne regulaminy, zasady, procedury działania obywatelskich ciał demokratycznych. Zakładano, że wdrożenie dobrze przemyślanej procedury wyeliminuje pojawiające się właśnie, konflikty, awantury i paraliż decyzyjny. Dlatego też współcześnie bardzo wysoko ocenia się radnych samorządów gminnych i miejskich pierwszej kadencji po reformie samorządowej z 1990 r., których walory intelektualne i moralne (a także idealistyczne, jak na dzisiejsze standardy, podejście do misji radnego) pozostają legendą wielu społeczności lokalnych.

Pytanie, czy socjologa, pedagoga, politologa miałyby interesować obywatelskość, można odwrócić – dlaczego miałyby go nie interesować? Do problemu cywilizowania i obywatelskości społeczeństwa mnie, jako badacza, doprowadziły wyniki badań nad atrofią samorządności w spółdzielniach mieszkaniowych. Z jednej strony bowiem, w badanych przeze mnie spółdzielniach, organizatorom zebrań grup członkowskich i walnych zgromadzeń trudno było zarzucić odstępowania od procedur. Zebrania były przecież odpowiednio zapowiadane, prowadzone zgodnie z regulaminem i demokratyczne. Z drugiej strony nawet wyrwykowa

obserwacja i lektura protokołów prowadziły do wniosku, że z obywatelskością nie mają one wiele wspólnego, choćby z tego względu, iż zawsze wnioski zarządów spółdzielni były przyjmowane, a wnioski opozycji – odrzucane. W każdej badanej spółdzielni wyłaniała się grupa „dysydentów” oczekujących respektowania „obywatelskich” praw i interesów ogółu członków. Byli oni jednak przez władze spółdzielni marginalizowani przy użyciu rozmaitych mechanizmów proceduralnych [2]. Badania pokazały, że obywatelskości nie da się sprowadzić ani do uprzejmych obyczajów ani do przestrzegania procedur, ani nawet do zasady większości. Wymykająca się analizom ilościowym obywatelskość musi być zatem pewną konfiguracją wewnętrznej postawy jednostek, podzielenia pewnego etosu i struktury społeczności, która pod ich wpływem się kształtuje, ale i wtórnie wzmacnia przyjmowane postawy.

Z drugiej strony, zarówno badania nad lokalnymi gremiami obywatelskimi (w latach 2016-2017), jak i doświadczenia praktyków, ujawniają częstą niemoc decyzyjną wszelkich demokratycznych zebrań ciał kolegialnych, szczególnie zebrań walnych (czy to spółdzielni lub wspólnot mieszkaniowych, czy też różnych zebrań i konsultacji jednostek pomocniczych samorządu terytorialnego). Często narzeka się przy tej okazji na nieprzygotowanie, niedojrzałość czy wreszcie emocjonalne ujawnianie i eskalowanie konfliktów przez wielu uczestników tych zebrań.

Zmora wielu zebrań mieszkańców czy organizacji i stowarzyszeń jest aktywność osób wykorzystujących zebrania do wyrażania różnego typu indywidualnych frustracji. Jak wspominał działacz społeczny, wspierający rozwój jednej z rad dzielnic w Gdańsku:

„(...) trochę ludzi takich... ześwirowanych, mówiąc krótko, każde spotkanie przyciąga i to było różnie. To, czego się nauczyliśmy, to takie zbieranie [ludzi] naprawdę zainteresowanych poprzez zarówno medium lokalne, jak i taką pocztę pantoflową”.

Zatem dobór aktywistów do działań społecznych odbywa się tu z reguły raczej drogą nieformalną, co nie musi oznaczać (i najczęściej nie oznacza), że nikt gotowy nie może się włączyć. Istnienie pewnego rodzaju selekcji służy wyłącznie doborowi osób, które posiadają pewne kompetencje – również osobowościowe – by animować społeczność lokalną i reprezentować jej interesy na zewnątrz.

Pojęcie *civility*, od którego społeczeństwo obywatelskie bierze swoją nazwę (*civil society*), zdaniem polskiego historyka idei socjologicznych Jerzego Szackiego współcześnie zatraciło swoje wcześniejsze konotacje i wytłumaczone powinno być jako po prostu całokształt cech charakteryzujących obywatela. Zatem odpo-



wiednikiem słowa *civility* będzie zdaniem Szackiego raczej „obywatelskość” (czy raczej – „duch obywatelski”). Słowo to jednak powiązane jest z pojęciem cywilizacji, i to cywilizacji rozumianej jako dobre maniery, uprzejmość, grzeczność, czy też „łagodność obyczajów” [3].

Dla Norberta Eliasa, niemiecko-żydowskiego socjologa o wrocławskich korzeniach, społeczeństwo obywatelskie i obywatelskość będą, jak wiele innych, przede wszystkim oznaczać pewną konfigurację jednostek i instytucji. Konfigurację istniejącą zawsze w pewnym okresie historycznym. Według Eliasa powstanie społeczeństwa:

„(...) nie dokonało się w wyniku swobodnego postanowienia wielu ludzi, jakiejś umowy społecznej, a tym bardziej referendum czy wyborów; ta złożona i wysoce zróżnicowana funkcjonalna sieć zależności wyłania się stopniowo z relatywnie prostych wczesnośredniowiecznych łańcuchów funkcji, które np. na Zachodzie łączyły ludzi jako kapłanów, rycerzy i chłopów pańszczyźnianych” [4].

Ta eliasowska perspektywa łączności między jednostką a społeczeństwem pozwala lepiej zrozumieć, czym jest obywatelskość. Badanie z jednej strony postaw obywatelskich jako czegoś odrębnego od społeczeństwa jako całości, a z drugiej – badanie „społeczeństwa obywatelskiego” jako pewnej struktury prawno-instytucjonalnej, w której jednostki są tylko dodatkiem, elektronem wprowadzającym „maszynę” w ruch, są w obu przypadkach działaniami niekompletnymi, jednostronnymi. Elias używa więc pojęcia „społeczeństwo jednostek”. Idąc tym tropem, dla społeczeństw, w którym obywatelskość jest podstawą ustroju, i dla jednostek, które obywatelskość uważają za istotny komponent swojej tożsamości, proponuję w swojej książce pojęcie „społeczeństwo obywateli” [5]. Niejednokrotnie bowiem słyszymy o protestach obywatelskich, zrywach, demonstracjach czy pikietach, mających miejsce w krajach, które zmagają się z niedemokratycznym reżymem lub też w wielu społecznościach lokalnych w Polsce, domagających się od władz samorządowych określonych decyzji. Mają one często charakter żywiołowy, spontaniczny, „spazmatyczny”. Jednak wypalają się po pewnym czasie i nie przekładają na stałe działanie. Ludzie po pewnym czasie na powrót odwracają się do swoich spraw.

Ta aktywność obywatelska, która przekłada się na uzyskiwanie pożądaných efektów, ma inny charakter. Przejawia się w poczuciu podmiotowości, sprawstwa, zdolności działania wobec faktów (a nie mniemań) w długookresowej perspektywie, zdolności do organizacji pracy zespołu. Wśród badanych radnych aktywi-

stów przekładało się to na możliwość, umiejętność, a przede wszystkim motywację, aby zapoznać się konsekwencjami planowanych inwestycji prywatnych czy samorządowych: ich uwarunkowaniami środowiskowymi. Tak jak działo się to w przypadku badanej Galerii Bałtyckiej, zbudowanej na rzeczce:

„Ta galeria Ł. dostała zgodę na przełożenie potoku R., z miasta i myśmy to od początku bardzo mocno oprotestowywali jako rada dzielnicy. Chodziliśmy na spotkania, inicjowaliśmy te spotkania z inwestorem, no i bezskutecznie. [Jednak] miasto uznało, że to nie jest potok w ujęciu ustawy o prawie wodnym, tylko jest to podziemna infrastruktura, tak jak kabel, rura. I ja nie ukrywam, że mimo że jestem poszkodowaną powodzią [wylew potoku w lipcu 2016 i lokalna powódź], ale z drugiej strony cieszę się że ta... rzeka się znowu odezwała, bo nie jest to »podziemna infrastruktura«, tylko czasem może to być rwąca rzeka. I mam nadzieję że ten inwestor nawet jak się dalej uprze i będzie robił tę swoją inwestycję, to jednak już ze świadomością [co ryzykuje]”.

Tym samym, obywatelskie działania, to także gromadzenie wiedzy. Wiedzy, która potrzebna jest, aby być w stanie przewidywać zagrożenia dla dobra wspólnego społeczności czy dzielnicy.

Opór przed zmianami wynika z krótkowzroczności, niedostrzegania narzmiewających zagrożeń (w przypadku centrum Gdyni – rozjeżdżania miasta przez samochody) przez obywateli, tu – uczestników konsultacji społecznych – którzy stają w obliczu władz samorządowych niezrzeszeni, bez przemyślanych postulatów. Komentuje to lider stowarzyszenia walczącego o ograniczenie ruchu samochodowego w Centrum:

„No i jeszcze hasło takie oczywiście się pojawiało:, po co zmieniać jak jest dobrze’ [wprowadzać ulice z ruchem spowolnionym do 10 km/h i bez tranzytu]... No ale to się trochę też zmienia, bo ten nacisk samochodów, to że te samochody wszystko rozjeżdżają, te chodniki, jest coraz większy i wszyscy odczuwają, że tak dłużej nie można”.

W przypadku badanej gdańskiej dzielnicy Wrzeszcz Górny, gotowość radnych pierwszej kadencji do działania w ramach rady dzielnicy była pochodną dbałości o najbliższe otoczenie, najbliższe środowisko. Dzielnica posiada kilka takich właśnie ośrodków integracji, związanych z konkretnym miejscem – przestrzenią publiczną, wokół której rozwinęły się lokalne społeczności i aktywność obywatelska:

„Podleśna Polana [atrakcyjne miejsce przyrodniczo-rekreacyjno-kulturalne] jest wreszcie wybudowana, zagospodarowana. Tam jest wokół całe rzeczywistość środowisko ludzi, którzy współpracowali, głosowali, teraz pilnują tej Polany”.

Obywatelskość „cywilizowana” to także tolerancja na poglądy innych, gotowość współpracy ponad podziałami. W badaniach ujawniały się zarówno przykłady udanej współpracy ponad podziałami, jaki i przypadki paraliżu lokalnych organizacji czy organów przedstawicielskich ze względu na niemożność przezwyciężenia podziałów światopoglądowych, politycznych i in. Podział w jednej z badanych dzielnic – jak można sądzić z wypowiedzi – wynika z podziału światopoglądowego, w tym: stosunku do Kościoła Katolickiego:

„Część rady dzielnicy ma spotkania w domu parafialnym, część ma spotkania gdzie indziej... Jest tam wielki podział, bardzo trudno coś wspólnie ustalić... Nie ma tam żadnej mowy o partycypacji, podejmowaniu decyzji na zasadzie konsensusu, dogadywania się, nie. Jest tylko i wyłącznie siła. Blokują się wzajemnie”.

26

Jednocześnie zróżnicowanie poglądów politycznych w radzie może być do pogodzenia, jeśli jest ku temu wola. Radny dzielnicowy wskazywał, że wprawdzie domyśla się, jakie poglądy polityczne ma większość członków jego rady, ale przy organizacji imprez, spotkań itp. nie ma to znaczenia. Dominuje współdziałanie ponad podziałami:

„Każdy ma jakieś poglądy polityczne, oczywiście, ale to nie stoi na przeszkodzie żeby wspólnie pracować na rzecz dzielnicy i to jakby [tu] wychodzi... to jest może trochę tak, porównując, na przykład siedząc przy stole wigilijnym, my wiemy na kogo dziadek zagłosował i wiemy co dziadek sobie myśli, ale nam to nie przeszkadza, bo to jest nasz dziadek i my go kochamy, i też celowo, żeby ta wigilia się odbyła w dobrej atmosferze, nie zaczynamy tematu takiego politycznego i nie zaczynamy się kłócić o to, bo to może być bez sensu, a może komplikować”.

Badani przeze mnie radni dzielnicowi – pracownicy (w przypadku fundacji) czy po prostu silnie zaangażowani aktywiści, członkowie zarządów – postrzegają siebie jako przede wszystkim animatorów „wywołujących” partycypację obywatelską, budzicieli podmiotowości obywatelskiej.

Sołtys wsi R. z rejonu Kwidzyna za motor podmiotowości uważał zwiększenie możliwości licznych spotkań i przedsięwzięć, które „budowałyby” wspólnotę lokalną. Sama praktyka spotkań (jeśli wykracza poza okolicznościowe libacje) jest bowiem najważniejszą podstawą upodmiotowienia społeczności lokalnej:

„Ja próbuję wyciągać tych ludzi z domu, żeby się spotykali, właśnie w kontekście poprawy relacji międzyludzkich. Taką taktykę przyjąłem, żeby nie angażować zbyt wielu firm w określone przedsięwzięcia, tylko własnymi siłami: tutaj ty może zrobisz to, ja mogę zrobić to, są materiały [poligraficzne, spożywcze, itp.] i też dużo więcej możemy dzięki temu zrobić, no bo materiały dzisiaj dużo nie kosztują. Usługa natomiast kosztuje...”

Ucywilizowanie jest w moim wydaniu próbą skonceptualizowania (w sposób jak sądzę bardziej adekwatny) braku istotnego komponentu demokracji w Polsce, a zapewne także w wielu (jeśli nie wszystkich) krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Można by dowodzić, jak czyni to Elias, że jest to uniwersalny proces, albo inaczej – proces, który mógł wydarzyć się wszędzie. Innymi słowy, wiele braków demokracji (związanych z szeroko rozumianym „czynnikiem ludzkim”, „mentalnym”, „kulturowym” czy też „cywilizacyjnym”) wynika z „niedostatku” ucywilizowania. Od razu zastrzeżenie – trzeba tu bardzo wyraźnie podkreślić, że w swoim ujęciu uciekał będę od wartościowania, jakie często było udziałem wielu moich znakomitych poprzedników. Będę twierdził, że są społeczności bardziej i mniej cywilizowane (nie jest to sformułowanie oceniające, choć uzus w języku polskim bardzo silnie wartościuje to słowo). W moim ujęciu to proces, który należy ujmować jako zmienną niezależną. Proces ucywilizowania bowiem ma – by sprowadzić rzecz do prostego schematu – dwa końce. Z jednej strony jest oczywiście gromadzeniem doświadczeń, praktyk, nawyków, postaw służących opanowywaniu natury – nie tylko na zewnątrz, ale także tej umiejscowionej we wnętrzu jednostek. Z drugiej strony

Ucywilizowanie jest próbą skonceptualizowania braku istotnego komponentu demokracji w Polsce, a zapewne także w wielu (jeśli nie wszystkich) krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Można by dowodzić, jak czyni to Elias, że jest to proces uniwersalny. Innymi słowy, wiele braków demokracji wynika z niedostatku ucywilizowania. Trzeba tu bardzo wyraźnie podkreślić, że w swoim ujęciu uciekał będę od wartościowania, jakie często było udziałem wielu moich znakomitych poprzedników. Będę twierdził, że są społeczności bardziej i mniej cywilizowane.

bowiem jest to proces bardzo złożony i „najeżony” (by znów użyć kolokwializmu) trudnościami. Podstawowe ryzyko, jak się wydaje i jak wynika z lektury Eliasa, leży w nieharmonijnym rozwoju aspektów ludzkiego życia, ludzkiego habitusu. Chodzi tu przede wszystkim o zachowanie równowagi między kształtującymi się wymogami dotyczącymi zachowań oraz jednostkowym, indywidualnym „id”. Proces cywilizowania, jak go niegdyś rozumiano i wciąż się potocznie postrzega, wiązał się z rozszerzaniem się sfery porządku, dyscypliny, pacyfikowania popędów, uładzania form komunikacji i godzenia ze sobą interesów poszczególnych elementów struktury społecznej. Tymczasem jak Elias wskazuje na końcu swojej książki *O procesie cywilizacji*, zakończony sukcesem proces cywilizowania to osiągnięcie stanu daleko posuniętego okiełznania natury wewnętrznej i zewnętrznej, przy zachowaniu indywidualnego komfortu i skutecznemu rozładowywaniu czy unikaniu narastania napięć [6]. Polski socjolog Piotr Sztompka nazywa takie zdolności kompetencjami cywilizacyjnymi. Zresztą w języku angielskim i francuskim istnieje silne pokrewieństwo znaczeniowe między pojęciami „cywilizacja” i „społeczeństwo obywatelskie”. Pojęciom *civil society* i *social civile* niewiele brakuje do *civilized society*.

Zajmuję się raczej cywilizowaniem jako procesem społecznym i co się nieuchronnie z tym wiąże – procesem ewolucji psychiki. W tym zakresie podzielam opinię Eliasa, że sens procesu cywilizowania można sprowadzić do przekształcania tego, co w społeczeństwie i psychice afektywne i spontaniczne w formy pozwalające na lepsze panowanie nad przyrodą, a także lepszą, długofalową koordynację działań jednostek kształtujących otaczający je ład społeczny – wprowadzanie form zrationalizowanych w miejsce spontanicznych.

Teoretycy cywilizacji spierają się, czy tzw. cywilizacja Zachodu jest tą najważniejszą czy też zasadniczą cywilizacją. Dziś ten pogląd jest już raczej niepopularny. Elias w gruncie rzeczy nie udziela ostatecznej odpowiedzi na pytanie, czy tzw. cywilizacja zachodnia jest jedyną w swoim rodzaju, czy jest po prostu prekursorska (są miejsca, gdzie twierdzi i tak, i na odwrót); pokazująca, jaką trajektorią cywilizacyjną (przy zachowaniu całego spektrum lokalnego kolorytu) podążą pozostałe cywilizacje. Specyficzna jest dla Zachodu nauka jako metoda, która możliwa była dzięki zdystansowaniu do zjawisk przyrodniczych i wpływów politycznych, gospodarczych, religijnych itd., czyli nauka jako odrębny system organizowania ludzkiego doświadczenia.

W swojej książce zajmuję się partycypacją obywatelską (czy w ogóle społeczną), funkcjonowaniem idei obywatelskości w życiu społecznym. Interesują mnie nie tyle idee społeczeństwa obywatelskiego, ile raczej wyrażane w nich postulaty związane z ucywilizowaniem czy opisy obywatelskości jako ucywilizowania.

Spór o to, czy idea obywatelskości była pierwotna wobec jego społecznej praktyki, jest sporem podobnym do sporu o to, czy pierwsze było jajko, czy kura. Istotę tego sporu najlepiej ilustruje twórczość francuskiego historyka pierwszej połowy XIX w. Alexis de Tocqueville'a, który opisuje, jak w Ameryce obywatelskość przyjęła się jako naturalna, oczywista i dostępna każdemu w potocznym doświadczeniu praktyka, niezależnie od szczytnych idei angielskiego i francuskiego oświecenia [7]. We Francji zdecydowanie wcześniej pojawia się idea obywatelstwa, która staje się motorem rewolucji i upadku absolutystycznej monarchii. Tu obywatelskość jest początkowo powszechnie rozumianą, ale jednak z oporami i wstrząsami przyjmującą się w praktyce w XIX w., ideą społeczną i polityczną.

Nie jest zapewne dziełem przypadku, że pierwsze wspólnoty obywatelskie pojawiają się w miastach późnego średniowiecza, a szczególnie w miastach protestanckich, które zrzuciły władzę takich czy innych władców feudalnych (zazwyczaj katolickich). To, na ile idea powszechnego, równego obywatelstwa zrodziła się w podobny sposób, jak zrodził się protestancki etos kapitalistyczny, pozostaje sprawą sporną. Specyficzne czynniki, które kształtowały mieszczaństwo, legły u podstaw wspólnot obywatelskich w poszczególnych miastach, jak i przygotowały podłoże do przyjęcia oświeceniowych idei powszechnego i równego obywatelstwa.

Spółeczeństwo obywatelskie, którego wyraźny już pierwowzór widzimy w Anglii i Szkocji pierwszej połowy XVIII w., jest przeciwieństwem funkcjonującego w tym samym czasie po drugiej stronie kanału La Manche społeczeństwa dworu (Ludwików XIV i XV). Najważniejszą funkcją dworu było podtrzymywanie rytuału i utrzymywanie swoistej „gieldy wpływów”, które mierzone były odległością od króla, jego bliskiej rodziny, względnie najważniejszej metresy. W społeczeństwie angielskim i szkockim, po przekazaniu berła dynastii hanowerskiej, centrum życia społecznego i politycznego przeniosło się do parlamentu. O ile jednak dostęp do dworu Ludwików był ściśle ograniczony, to życie parlamentu oddziaływało na całą kulturę umysłową angielskiej warstwy wyższej – szlachty i gentry, a pośrednio też niższych warstw ludności. Społeczeństwo parlamentarne to społeczeństwo dyskutujące

W młodych demokracjach idea obywatelskości pozostaje wciąż ideą wpisującą się w program modernizacyjny. Tym samym obywatelskość – rozumiana jako ucywilizowanie – jest ciągle nadzieją przyszłości. Jest też, podobnie jak kultura, także „źródłem cierpień” dla swoich wyznawców – działaczy-aktywistów którzy kosztem własnego życia cywilizują swoje społeczności lokalne i nadają obywatelskości cywilizowane oblicze.

o sprawach publicznych. Nie przypadkiem początek XVIII w. to narodziny publicznej prasy i publicystyki politycznej w Anglii.

Spółczeństwa czy społeczności dworskie przeszły już dawno do historii, choć zapewne elementy tej figuracji można jeszcze wskazać w archaicznych monarchiach absolutnych (Półwysep Arabski), a także tam, gdzie silne zakorzenione są nierówności i funkcjonują nieformalne, postfeudalne struktury władzy (np. Azerbejdżan, Uzbekistan). Co jednak interesujące, można wskazać liczne przykłady państw niedemokratycznych, w których idea społeczeństwa obywatelskiego jest bardzo mocna, silna, z ogromnym zaangażowaniem wyznawana przez dysydentów – innowatorów walczących z przeżytkami feudalizmu czy totalitaryzmu (m.in. Białoruś, Rosja, Chiny).

Niemniej jednak w młodych demokracjach idea obywatelskości pozostaje wciąż ideą wpisującą się w program modernizacyjny. Tym samym obywatelskość – rozumiana jako ucywilizowanie – jest ciągle nadzieją przyszłości. Jest też, podobnie jak kultura, także „źródłem cierpień” dla swoich wyznawców – działaczy-aktywistów którzy kosztem własnego życia cywilizują swoje społeczności lokalne i nadają obywatelskości cywilizowane oblicze.

## LITERATURA CYTOWANA

- 30
- [1] Szacki, Jerzy, 1997, *Ani książę, ani kupiec... obywatel*, Znak.
  - [2] Peisert, Arkadiusz, 2009, *Spółdzielnie mieszkaniowe – między wspólnotą obywatelską a alienacją*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
  - [3] Szacki, Jerzy, *op. cit.*
  - [4] Elias, Norbert, 2008, *Spółczeństwo jednostek*, s. 21, PWN.
  - [5] Peisert, Arkadiusz, 2018, *Spółczeństwo obywateli? Obywatelskość w procesie cywilizowania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
  - [6] Elias, Norbert, 2011, *O procesie cywilizacji. Analizy spcjo- i psychogenetyczne*, Wydawnictwo W.A.B.
  - [7] Tocqueville, Alexis de, 1995, *O demokracji w Ameryce*, PWN.

## CITIZENSHIP AS A CIVILIZATIONAL COMPETENCE

### SUMMARY

*Today, citizenship is the subject of many political manifestos, but is rarely seen as an attribute of a civilized lifestyle. Civilized citizenship is, on the one hand, the state of restraint of the drives, the civility, on the other – a form of social life open to dialogue and diversity. It is part of Europe's cultural heritage. It also exists in entirely local contexts, in which the propagators of citizenship try to organise the local community life.*

Keywords: citizenship, civility, civilization, civil society



**Arkadiusz Peisert**

**ORCID: 0000-0003-0219-9239**

Socjolog, pracownik Zakładu Teorii Socjologicznej i Metodologii Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Członek zarządu sieci badawczej „Sociology of Transformations: East and West (Nr 36) Europejskiego Towarzystwa Socjologicznego. Członek zarządu Oddziału Gdańskiego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Mąż i ojciec trójki dzieci.





Krzysztof Bąk

## **ROWERY I INFRASTRUKTURA ROWEROWA JAKO WYZWANIE DLA PRZESTRZENI MIEJSKICH**

### **STRESZCZENIE**

*Esej traktuje o problematyce rowerowej we współczesnych miastach, ze szczególnym uwzględnieniem Torunia, polskiego miasta w województwie kujawsko-pomorskim. Podejmowana jest w nim taka problematyka, jak na przykład system roweru miejskiego i jego funkcjonowanie, infrastruktura rowerowa i jej jakość, relacje pomiędzy rowerzystami a innymi użytkownikami ruchu drogowego. W pracy wskazane są liczne obszary problemowe, które są zauważalne. Zwracana jest uwaga na współzależność pomiędzy rozwojem nowoczesnych technologii, a ideą nowoczesnej, miejskiej mobilności, która jest efektywna, ekologiczna oraz powodująca korzyści, chociażby ekonomiczne. W pracy pojawiają się także porównania do innych systemów obecnych w Polsce i sytuacji panującej w mniejszych miastach. Usługi shared mobility i idea shared economy są bardzo przyszłościowymi sprawami, na co zwraca się tutaj uwagę.*

Słowa kluczowe: infrastruktura rowerowa, inteligentne miasta, mobilność współdzielona, rowery miejskie, zrównoważony rozwój

Tematyka rowerowa to zagadnienie budzące coraz większe zainteresowanie, o czym świadczy fakt, że ewidentnie coraz więcej mówi się i podejmuje działań w potrzebie troski o nasze zdrowie, dbałości o środowisko - a co za tym idzie - rozwijania zrównoważonego transportu, którego koronnym reprezentantem jest właśnie rower. W tej publikacji pragnę poruszyć kwestie związane ze znaczeniem nowoczesnej technologii w naszym życiu, jakością poruszania się rowerem, z naciskiem na tzw. rower miejski i szeroko rozumianym bezpieczeństwem, mobilnością. Tekst ten powstał w dużej mierze jako relacja z kilkunastu przeprowadzonych obserwacji oraz wywiadów wykonanych z napotkanymi rowerzystami

w okolicy popularnych traktów i dróg rowerowych. Rozmówcy chętnie odpowiadali na przygotowane przeze mnie pytania, które miały na celu wysondowanie bieżącej sytuacji komunikacyjnej na podstawie udzielonych odpowiedzi, a także uzyskanie dodatkowych, spontanicznych spostrzeżeń uzyskanych od respondentów, reprezentujących szeroki przekrój społeczny.

## **ZNACZENIE ROWERU I EFEKTYWNEJ KOMUNIKACJI W MIEŚCIE**

Mobilność miejska i znaczenie roweru w mieście jest bardzo duże. Za kluczowe wartości płynące z tej idei należy uznać odciążenie komunikacyjne miasta, czyli zdecydowanie zmniejszenie zatorów drogowych: ponadto, wg raportu Deloitte z 2016 roku, w samych tylko 7 największych polskich miastach tracimy ponad 400 milionów złotych rocznie stojąc w korkach. Zyskujemy także wymierne korzyści zdrowotne dzięki poruszaniu się o własnych siłach na coraz świeższym powietrzu, obniżając ilość pojazdów spalinowych w ruchu, uzyskujemy większą bliskość z miastem - zawsze jesteśmy blisko natury i ludzi - tego co się dzieje tu i teraz, nie musimy tracić czasu na szukanie parkingów, nie płacimy za możliwość postoju, jak i oczywiście poruszania się, jesteśmy niezależni i zadowoleni, co udziela się nam i otoczeniu, gdyż aktywność fizyczna poprawia nastrój, a dodatkowo przyczyniamy się do pozytywnych zmian w szerszej skali. Jest to obecnie też po prostu modne. Szczęśliwie, jest to zjawisko wysoce sensowne i bardzo przyszłościowe: rower wydaje się najbardziej ponadczasowym pojazdem, służącym do efektywnego transportu. Jak każdy środek komunikacji, cechują go zarówno możliwości jak i ograniczenia, jednak prawdopodobnie łączy najwięcej zalet związanych z funkcjonowaniem w dzisiejszym świecie (cechującym się zawrotnym tempem) i dbałością o zrównoważony sposób bycia. Rzecz jasna, niekiedy sytuacja wymaga tego aby użyć auta, np. taki jest charakter naszej pracy bądź przewożymy wiele ciężkich i wielkogabarytowych przedmiotów. Nie bez znaczenia są też nabierające na popularności rowery towarowe (*cargo*), które pozwalają i tę potrzebę realizować.

## **TECHNOLOGIA W SŁUŻBIE WSPÓŁCZESNEJ LUDZKOŚCI**

W dzisiejszych czasach właściwie każdy dostrzega, jak istotny wpływ na nasze życie ma nowoczesna technologia, a co za tym idzie, wiele rozwiązań, które można zmyślnie zastosować w codziennym życiu, chociażby w przestrzeni miejskiej. Za jeden z przejawów takiej innowacyjności można uznać miejski system rowerowy, obsługiwany także za pomocą aplikacji na mobilne

systemy operacyjne. Stale widzimy, jak wiele nastąpiło zmian społecznych, które dokonały się i stale dokonują za sprawą rozwoju nowoczesnych technologii, przenikających właściwie do każdego obszaru naszego życia, a co za tym idzie - pojawiających się nowych rytuałów, automatyzmów. Posiadanie kieszonkowego urządzenia przenośnego (a co się z tym wiąże – dostępu do Internetu) jest już właściwie standardem. Według GUS w zeszłym roku ponad 84 proc. gospodarstw posiadało dostęp do globalnej sieci, z czego (w każdej grupie wiekowej) zdecydowanie najczęściej łączymy się z nią za pomocą właśnie telefonu komórkowego, smartfonu. Otwiera to wiele nowych ścieżek, perspektyw. Z jednej strony dążymy do poprawiania wydajności swojej i naszego otoczenia, wygody, komfortu. Z drugiej natomiast coraz częściej zdarza się nam zatracać w okowach oceanu informacji, coraz częściej doskwierają nam sytuacje związane z paradoksem dostępności, gdzie mnogość wyboru (tudzież nadmiar bodźców) powoduje problemy decyzyjne bądź odkładanie finalizacji wielu planowanych spraw na później, a co za tym idzie – generuje potrzebę bardziej ścisłej hierarchizacji potrzeb i zamierzeń. Dlatego też spotykamy się z coraz większą ilością przejawów powrotu do korzeni, czyli zwracania baczniejszej uwagi nie tylko na aspekt osobistej wygody, ale także dbałość o wspólną przestrzeń publiczną, potrzebę poszanowania i propagowania dbałości o naturę, dbałość o zdrowie oraz inne działania ekologiczne, mające na celu oszczędzanie wspólnych zasobów. Trzy dekady temu zaczął się okres, w którym byliśmy w dużej mierze wręcz zachłyśnięci trendami docierającymi do nas z zagranicy, postrzeganymi jako swoiste novum na naszym polu. Dotknęły nas też m.in. takie zjawiska, jak makdonaldyzacja (termin ukuty przez George'a Ritzera), a w dalszym ujęciu – kryzys wartości. Zaczęliśmy importować wiele aut z zagranicy, by dziś być znacznie powyżej średniej w statystykach unijnych, jeśli chodzi o ilość samochodów osobowych w przeliczeniu na mieszkańca. Nasze pojazdy nie są najnowsze, większość z nich osiągnęła już pełnoletniość, natomiast jesteśmy bardzo zmotoryzowanym narodem. Nie bez przyczyny, za sprawą między innymi tego faktu, borykamy się z dużym problemem związanym z zanieczyszczeniem powietrza, co czuć najwyraźniej w centrach zakorkowanych miast. Z drugiej jednak strony Polska jest krajem będącym w unijnej czołówce, jeśli chodzi o wysoki udział terenów wiejskich w całkowitej powierzchni. Natomiast w tych rejonach jest znacznie gorzej pod względem dostępności oferowanych połączeń komunikacji publicznej, dlatego zwłaszcza tam przydaje się inny środek transportu.

## KONTEKST HISTORYCZNY ORAZ MULTIMODALNOŚĆ TRANSPORTU

W polskich miastach drugiej dekady XXI w. zaczęły się pojawiać systemy rowerów miejskich, co najbardziej się nasiliło w ostatnich pięciu latach. Oczywiście najpierw idea dotarła do większych ośrodków i aglomeracji, by następnie, w relatywnie krótkim czasie, pojawić się także w wielu innych miejscowościach na terenie kraju, których obecnie jest ponad 60. Nie byliśmy tu pionierami – warto jednak naśladować takie przykłady, jak ten, że w stolicy Holandii już 70% podróży w centrum odbywa się rowerem, a w Warszawie jest to tylko około 7% (choć ten odsetek stale rośnie). Prekursorem rowerów miejskich w Amsterdamie był Luud Schimmelpennink, który już w 1965 pomalował rowery w jednolity biały kolor i rozstawił je po stolicy Holandii. Chodzi jednak o to, aby adaptować mądre rozwiązania, nie ma potrzeby silić się na oryginalność, jeśli coś jest praktyczne i sprawdzone. Trzeba przyznać, że pojawienie się usługi rowerów miejskich powoduje niemałe ułatwienia i pomaga w przemodelowaniu niejako tradycyjnej filozofii poruszania się po mieście, zwykle z wykorzystaniem jednego środka transportu, którym często jest u nas samochód. W wielu polskich miastach faktem powoli staje się transport multimodalny, co powoduje, że każdego dnia możemy z łatwością szafować różnymi formami przemieszczania się po okolicy (w zależności od sprecyzowanych potrzeb w danej chwili), tak aby było to dla nas najbardziej efektywne, świadome i zrównoważone. Z pewnością pomagają nam w tym tzw. UTO, czyli urządzenia transportu osobistego napędzane silnikiem elektrycznym lub siłą mięśni, takie jak np. deskorolki, hulajnogi, wynajmowane rowery, czy też skutery. Wkrótce, bowiem już w przyszłym roku, to zagadnienie ma zostać uregulowane ustawą, która będzie mówiła o ograniczeniu prędkości takich pojazdów do 25 km/h, co może w pozytywnym stopniu wpłynąć na bezpieczeństwo wszystkich użytkowników dróg. Jednakże jednocześnie nie przewiduje się np. obowiązku rejestracji hulajnóg, gdzie tłumaczy się to analogią, że w przypadku rowerów również nie było i nie ma takiej konieczności. Można zatem spodziewać się, że przestrzeganie tych norm będzie trudno weryfikowalne przez policję. Czy jednak poza tym we współczesnej przestrzeni miejskiej – w kontekście jakości infrastruktury, dostępności mobilnych środków i kultury jazdy – wszystko jest już na takim poziomie, jaki byśmy sobie życzyli lub czy w ogóle zdajemy sobie sprawę, ile jest przestrzeni do pojawiania się nowych, pozytywnych zmian?

## MOTYWACJE DO UŻYTKOWANIA ROWERÓW MIEJSKICH

Zainspirowany powrotem do Torunia, po niespełna dwuletnich perturbacjach (związanych z procesowaniem się miasta z poprzednim operatorem rowerowym z Rzeszowa oraz odwoływaniem się innych oferentów do Krajowej Izby Odwoławczej) rowerów miejskich, a także naocznie zauważalnym, nasilającym się rowerowym trendem, postanowiłem zgłębić temat, jak i również osobiście porozmawiać z mieszkańcami Torunia oraz niektórych miejscowości województwa kujawsko-pomorskiego, jak im się obecnie jeździ oraz użytkuje to, co mają w swoim zasięgu dostępne. Nie były wielkim zaskoczeniem głosy, które wskazywały na dużą radość i ulgę spowodowaną powrotem miejskich jednośladów w Toruniu: „Korzystam od początku jak się to pojawiło, czekałam na to, śledziłam te informacje”, czy „zdecydowanie mnie to zachęca, aby przerzucić się na rower na stałe, to rozsądna alternatywa dla samochodu, także w przypadku awarii prywatnego pojazdu”. Nawet częściej, niż się spodziewałem, spotykałem się z głosami wskazującymi na dużą aktywizację osób, które dotychczas tradycyjnym rowerem się nie poruszały: „Lubię jeździć rowerem, a swojego nie mam. Wolę rower miejski, daje mi większą swobodę wyboru środka transportu. Mogę rano wybrać się do pracy pieszo lub komunikacją miejską aby nadmiernie się nie spocić, a do domu wrócić swobodnie rowerem” lub też: „Wcześniej poruszałem się wyłącznie pieszo”, czy: „Od kiedy został uruchomiony rower miejski, to poza wyjazdami za miasto samochodu zupełnie nie używam”. Pojawiają się też konkretne deklaracje typu: „Zwykle jeździłem czysto rekreacyjnie, ale teraz od kiedy są rowery miejskie, planuję regularnie jeździć nimi na uczelni”. Można się już nawet spotkać z tym, że te rowery mogą służyć celom nie tylko wyłącznie rekreacyjno-towarzyskim, ale i zarobkowym, co potwierdzają słowa rowerzysty świadczącego dowozy w usłudze Uber Eats: „Bardzo mi to pomaga w pracy, nie mam prywatnego roweru. Korzystam z Torvelo (toruńskiego systemu rowerów miejskich) nie tylko podczas pracy jako dostawca, ale także gdy np. jeżdżę gdzieś z kolegami”.

37

## ROWER MIEJSKI W LICZBACH

Warto zauważyć, że po niechlubnej przerwie w obecności rowerów, ilość stacji oraz jednośladów uległy znacznemu zwiększeniu, na co m.in. zwracali uwagę mieszkańcy podczas konsultacji społecznych na temat możliwych zmian, które mogą się pojawić w nowym systemie, czyli obecnym, dostarczonym przez firmę BikeU, który ma podpisaną czteroletnią umowę z Toruniem. Obecnie sieć składa się z 400 rowerów (wdrażanych sukcesywnie) i 47 stacji, z czego cztery z nich

mają charakter podwójny, ze względu na spodziewane większe zainteresowanie usługą w tych miejscach (Rynek Nowomiejski, Plac Rapackiego, Biblioteka Uniwersytecka oraz dworzec PKP Toruń Główny). W planach są także stacje patronackie, np. budowane w porozumieniu ze sklepami, firmami, chcącymi umieścić na rowerach swoje reklamy oraz takimi, które chciałyby postawić pod swoim oddziałem taki punkt, promując wśród pracowników ekologiczną metodę transportu, co może być ważnym składnikiem społecznej odpowiedzialności biznesu takiego przedsiębiorstwa. Na przełomie października i września br. pojawiły się już trzy dodatkowe stacje sponsorskie w pobliżu jednych z najpopularniejszych centrów handlowych w Toruniu. Po tygodniu od uruchomienia systemu odnotowano ponad 10,5 tys. wypożyczeń i niecałe 3,5 tys. rejestracji użytkowników. Statystyki systemu są na bieżąco monitorowane i już teraz widać, że są one satysfakcjonujące, gdyż od 31 lipca br. (gdy pojawiła się usługa) do końca pierwszego tygodnia września dokonano ponad 57 tys. wypożyczeń i 8,5 tys. rejestracji w systemie. Szybki rachunek daje nam średnią ilość przejazdów w wysokości 6,7 na osobę w skali około miesiąca. Nie publikowano jeszcze bardziej szczegółowych danych, np. dotyczących tego, jak wiele jest osób, dla których Torvelo już stało się głównym lub wyłącznym środkiem miejskiej komunikacji, lecz naocznie widać, że ruch jest spory, a rowery są w ruchu. Rzecz jasna, na podawaną ilość dotychczasowych użyć można wziąć pewną poprawkę, ze względu na to, że z pewnością spora część użytkowników obrała strategię oddawania i ponownego zabierania roweru w innej stacji (będącej po drodze przebywanej trasy przed upływem darmowych 20 min., aby nie zostać obciążonym opłatami, co często sprawdza się w modelu miejskim). Strategia ta o tyle nie jest możliwa, gdy planujemy dalsze wycieczki, jednak przyjmuje się, że głównie ich przeznaczeniem jest poruszanie się w tkance miejskiej, a Toruń jest na tyle kompaktowym miastem, że większość podróży celowych (a nie typowo rekreacyjnych) z punktu A do B zamyka się zwykle w tych niespełna 20 min. Pojawia się też pytanie o ewentualne podwyżki, zmiany taryf w przyszłości. Idea działania rowerów miejskich, gdzie operator rowerowy funkcjonuje w zdecydowanej większości dzięki środkom z samorządów lokalnych, jest popularna; chodzi tu oczywiście o przekonanie do tego jak największą ilość mieszkańców i krzewienie idei zrównoważonego, ekologicznego transportu, odciążenie dróg, poprawę przepustowości, a nie zarabianie na nowej usłudze przez miasto. Jednak nie wszystkie gminy przybrały taki model partycypacji, czego przykładem może być krakowskie Wavelo, działające niejako na zasadzie koncesji, w której właściwie określona jest tylko minimalna ilość rowerów i stacji, gdzie miasto

dopłaca tylko po złotówce od roweru w skali miesięcznej, a resztą „martwi” się firma, która wygrała przetarg – spoczywa na niej większa odpowiedzialność, ale i perspektywa większego zysku (tym bardziej, że funkcjonuje tam model abonamentowy, co zdaniem urzędników ma skłonić mieszkańców do częstszego korzystania z roweru i uczynienia z niego głównego środka miejskiej komunikacji). Oczywiście w formule obecnie popularniejszej niż toruńska, musi występować pewien limit czasowy jednorazowej darmowej jazdy, aby była dla każdego jak największa dostępność, co jest normą w pełni zrozumiałą. Co ważne, w porównaniu z poprzednim systemem znanym jako TRM (Toruński Rower Miejski), jeździć będziemy mogli przez prawie cały rok i całodobowo, za wyjątkiem okresu między świętami Bożego Narodzenia a Walentynkami. Poprzednio usługa działała od marca do listopada. To dobra wiadomość, zwłaszcza że jest wielu entuzjastów jazdy rowerem w zróżnicowanych warunkach. Pod koniec września br. pojawiły się w Toruniu także rowery ze wspomaganie elektrycznym w ilości dziesięciu sztuk (co jednak nie jest imponującym wynikiem, w porównaniu chociażby do metropolitalnego systemu Mevo, obejmującego co prawda znacznie większy obszar 14 gmin i 660 stacji w województwie pomorskim, ale gdzie jest dostępnych – bagatela – ponad 4000 rowerów wspomaganych elektrycznie). Trzeba dodać, że taryfikacja podczas korzystania z tego typu roweru w naszym mieście jest znacznie wyższa w porównaniu do klasycznych pojazdów, natomiast jest to bardziej konkurencyjne cenowo niż skuter, który charakteryzuje dość podobny stopień mobilności. a który także można wypożyczyć w Toruniu za sprawą innego operatora - Blinker.

## PERSPEKTYWA I BOLĄCZKI ROWERU MIEJSKIEGO

Odnosnie lokalnych uwarunkowań, istotny jest też fakt całodobowego wsparcia, świadczonego nie tylko w rodzimym języku, ale także po angielsku. Napotkany Włoch, student wymiany studenckiej z Erasmusa docenił to: „Multilingual information is very important”. Pobierać rowery do jazdy można za pomocą aplikacji mobilnej, ale także za pomocą elektronicznego panelu dostępnego przy każdej stacji: tam dodatkowo można uświadczyc język niemiecki. Już teraz jednak można zauważyć pewne problemy, które warto niwelować w przypadku toruńskiej usługi. Istnieją obawy co do wyświetlacza, którego tekst bywa trudny do odczytania, zwłaszcza przez osoby starsze. Użytkownikom nieco częściej podróżującym po kraju doskwiera kwestia braku kompatybilności systemów rowerowych w polskich miastach, czego zwykle nie można spotkać



nawet w przypadku miast obsługiwanych przez jednego operatora. Problem nie występuje w przypadku usług świadczonych przez firmę Nextbike – tam posiadając jedno konto, momentalnie wsiądziemy na rower w każdym rejonie obsługiwanym przez to przedsiębiorstwo. W przypadku toruńskich rowerów miejskich często można spotkać się też z problemami związanymi z prawidłowym ich przypięciem do stacji – zamek nie działa prawidłowo i/lub system nie rejestruje zdania pojazdu: „Sam miałem obawy by się zarejestrować, bo kolega płacił karę a był błąd systemu – naliczyli mu dobową opłatę, mimo że oddał rower o czasie”. Powszechne są też trudności z regulacją siodełek, luźne łańcuchy, niekiedy nawet urwane pedały bądź przebite opony. Rowery bywają niewidoczne przez system, mimo ich licznej obecności. Z drugiej strony bardzo problematyczny bywa ich całkowity brak na danej stacji, co zdarza się często, zwłaszcza na bardziej popularnych stacjach jak np. ta przy ul. Bażyńskich czy ul. Gagarina, co jest ważnym sygnałem dla operatora, stawiającego tu od niedawna swoje kroki, mającego jednak doświadczenie płynące z wielu innych polskich lokalizacji, w tym także z okolicznej Bydgoszczy. Co prawda stacja jest więcej niż kilka lat temu, ale nie ma możliwości pozostawienia roweru w dowolnej lokalizacji, co jest możliwe w niektórych miastach. Bezsprzecznie, podniosłoby to wygodę użytkownika korzystających z usługi. Nie sugeruję tu oczywiście pozostawiania jednośladów samopas np. na środku jezdni tzn. łamiąc przepisy ruchu drogowego, tak jak to robią niektórzy użytkownicy elektrycznych hulajnóg, niejednokrotnie stwarzając tym niebezpieczeństwo. Ponadto wszyscy powinniśmy dbać o właściwy stan rowerów: nasz operator co prawda nie udostępnił szczegółowych statystyk, lecz przedstawiciel mówi, że już teraz skala dewastacji jest bardzo duża, nie spotykana obecnie w innych miastach. Być może, gdyby każdy użytkownik zgłaszał zauważone mankamenty, to łatwiej byłoby zidentyfikować sprawców, lecz większości użytkowników zależy na szybkim przemieszczeniu się i preferują po prostu znalezienie na stacji roweru w lepszym stanie. Firma Nextbike jednak pokazała, że można zachęcać ludzi do raportowania problemowych sytuacji, udostępniając wygodny formularz zgłoszeniowy dostępny pod adresem <https://zglosrower.pl/>. Warto wspomnieć tu o teorii wymiany w wydaniu Petera Blaua, w której wprowadził on pojęcie normy wymiany sprawiedliwej. Gdy stosunek nagród i kosztów można uznać za zrównoważony, to zmniejsza się ryzyko sytuacji agresywnych. Warto dbać o rowery i zgłaszać ewentualne problemy, wówczas zmniejsza się ryzyko spotkania problematycznej sytuacji budzącej frustrację przy stacji (im więcej osób będzie respektowało takie postawy).

## BEZPIECZEŃSTWO RUCHU DROGOWEGO

Podobnie warto być konsekwentnym poruszając się w ruchu drogowym – szanować przepisy i każdego uczestnika, by doprowadzić do tego, że każdy będzie czuł się bezpiecznie i nie stosować „ryzykownych wyjątków”. Należy zawsze pamiętać o tym, że jeśli wszyscy będziemy żyli zgodnie z literą prawa drogowego, tak wszystkim będzie się żyło lepiej, a jeśli mamy ewentualne zastrzeżenia co do obowiązującej sytuacji – zgłoszmy to odpowiednim interesariuszom, organom. Prowadźmy dyskurs i dialog, zachowując odpowiednią, cywilizowaną drogę działania. Wiadomym jest, że funkcjonują różne stereotypy na temat poszczególnych grup użytkowników ruchu drogowego, jednak wiadomo też, że konflikt będzie się tylko przedłużał, gdy każda ze stron będzie miała rozległe cele, czy też będzie niski stopień zgodności w odniesieniu do celów konfliktu (o czym mówił Lewis Coser w twierdzeniu o trwaniu konfliktu). Tym nadrzędnym celem powinna być współpraca. Do tego dochodzą oczywiście inne kwestie, z pewnością istotne nie tylko na lokalnym poletku, jak te związane np. z dobrymi drogami dla rowerów (DDR), czy też całą szerzej rozumianą tematyką bezpieczeństwa ruchu drogowego wymagającą współpracy i stałego myślenia o wszystkich otaczających nas użytkownikach przestrzeni; a także dążenie do całkowitej minimalizacji zachowań cechujących się przejawem brawury i braku kultury. Wszystkie te zagadnienia mają istotny wpływ na jakość naszego życia, poczynając od takich spraw, jak właśnie bezpieczeństwo, przez komfort i ekologię, aż po zdrowie. Nie da się ukryć, że na swojej codziennej drodze rowerzyści są narażeni na wiele zagrożeń, zwłaszcza w terenach miejskich, zurbanizowanych. Szczęśliwie spotyka się takie głosy samoświadomości, jak: „Uważam, że jestem równorzędnym uczestnikiem ruchu, mam swoje ograniczenia, ale i swoje oczekiwania”. Nie zamierzam tu oczywiście gloryfikować żadnej z grup, bo uciekłbym w abstrakcję. Jednak nietrudno zauważyć, że auta często nie ustępują pierwszeństwa, nie wykazują się wystarczającą uważnością (np. w trakcie skręcania na skrzyżowaniach), kierowcy niedostatecznie często patrzą w lusterka, a to, że na szerokiej arterii zatrzymało się dla nas jedno auto, często nie oznacza, że inne, na pasie obok, również nam ustąpi. Być może bardziej powszechna obecność lusterek w rowerach mogłaby mieć sens, aby co chwilę nie musieć się odwracać; a jednocześnie przecież przy skrzyżowaniach trzeba komunikować ręką o swoich zamiarach, co nie jest ani komfortowe, ani bezpieczne, jednak prawdopodobnie nie każdy ma taką możliwość: „W moim przypadku nie znajdzie to zastosowania, bo jestem w takiej pozycji, że musiałbym mieć je bardzo mocno wysunięte albo do góry, albo w bok żeby widzieć, ale są też takie miejsca, gdzie bezpieczniej byłoby w ogóle nie jechać na rowerze i to jest też

problemem, mimo tego że mam uszy i oczy dookoła głowy i wydaje mi się, że potrafię bezpiecznie jeździć”. Pojawiają się też postulaty tego rodzaju, że kask powinien być obowiązkowy zarówno dla rowerzystów i dla pieszych, którzy poruszają się w okolicy dróg dla rowerów. O ile to pierwsze jest zrozumiałe (choć nie jest jeszcze wystarczająco przebite do świadomości społecznej), o tyle to drugie może być raczej postulatem z natury wyłącznie idyllicznych. Mówi się także o wprowadzeniu obowiązkowych polis odpowiedzialności cywilnej dla rowerzystów, gdy będzie ich jeszcze więcej na naszych drogach. Niebagatelną kwestią doskwierającą wszystkim jest również nagminne parkowanie bez zachowania przepisowych 10 m od przejścia dla pieszych, co bardzo ogranicza widoczność i komfort poruszania się, drastycznie przy tym zwiększając niebezpieczeństwo zdarzenia drogowego. Za chlubny przykład można tu uznać Szczecin, gdzie podjęto walkę z tym zjawiskiem, a nawet zrobiono to w sposób kreatywny i mądrze wykorzystujący dostępną przestrzeń, nie ograniczając się do samych słupków (które bywają w wielu miejscach konieczne, ale są w pewnym sensie objawem bezsilności i potwierdzeniem, że ciężko w pełni skutecznie walczyć z łamiącymi przepisy). W Grodzie Gryfa zastosowano urządzenia bezpieczeństwa ruchu, pełniące funkcję stojaków rowerowych. Początkowo program objął 30 skrzyżowań, dało to 200 nowych miejsc do parkowania jednoślądów, a środki na realizację zagwarantował rządowy program ograniczania przestępczości i społecznych zachowań pn. „Razem bezpieczniej”, podczas którego zadbano też o kampanię edukacyjną.

## INFRASTRUKTURA DROGOWA

Toruńska infrastruktura rowerowa obejmuje obecnie 108 km. Lokalni cykliści jednak nie są odosobnieni w swoich bolączkach - borykają się z takimi problemami, jak np. częste przecinanie się dróg dla rowerów z traktami pieszymi, czy za wysokie krawężniki, np.: „Przy ul. Grudziądzkiej są stare DDR z kostki, a każdy wjazd do działki, na każdą posesję to są krawężniki, jeździ się jak na MTB”. Przykładów można mnożyć. Warto wprowadzać wyspy – progi - mogą być i z łagodnym najazdem, a znacznie poprawiają bezpieczeństwo; a także weryfikować wyprofilowanie skrzyżowań: „Działają to na kierowców i oni wtedy bardziej wiedzą, że może pojawić się rowerzysta. Poza tym łuki na wielu skrzyżowaniach są zbyt łagodne, powinny one być bardziej zacieśnione, wtedy kierowca bardziej zwolni i będzie większa szansa na dostrzeżenie rowerzysty”. Ostatnio tematem, który urósł do rangi ogólnopolskiego, były niezbyt zrozumiałe szykany dla rowerzystów na osiedlu Rubinkowo. Rozwiązanie spotkało się też ze sprzeciwem stowarzyszenia Rowerowy Toruń, które od lat działa na rzecz mądrego rozwoju tema-

tyki rowerowej, organizując m.in. cykliczne „rowerowe masy krytyczne” (podczas ostatniej, sierpniowej, wzięło udział około 450 cyklistów, gdzie tym razem tematem nadrzędnym było propagowanie odblasków, oświetlenia jako bardzo istotny aspekt poruszania się na drodze). Jak powiedział jeden z moich rozmówców: „Każdy powinien być oświetlony, ale to każdy: nawet psy”. Niejednokrotnie napotyka się także na drogowe ubytki, co bywa zmartwieniem, zwłaszcza w miejscach, gdzie nie ma dróg dla rowerów i należałoby poruszać się jezdnią: „Jeśli jest dziura to muszą znacznie zwolnić, odbijam od krawężnika, ale nie jest to komfortowe nawet na szerokiej arterii, bo tam auta poruszają się szybciej”. Warto wspomnieć w tym miejscu, że Toruń jako jedno z wielu miast między 2012 a 2014 r. był partnerem witryny NaprawmyTo.pl, gdzie można było zgłaszać wszelkie problemy zauważone w mieście, m.in. właśnie te związane z infrastrukturą (nadal można zobaczyć, że zgłoszeń było sporo). Mimo że użytkowanie tego modułu nie było drogie, gdyż był to koszt 120 zł miesięcznie, zrezygnowano z tego. W 2016 r. w miejskim Budżecie Partycypacyjnym pojawił się podobny projekt, który jednak przegrał z takim, jak m.in.: „Szlakiem murali patriotycznych”. W 2017 r. poszukiwano wykonawcy dla podobnej realizacji, jedna ze śląskich firm miała podjąć się tego zadania za kwotę niespełna 30 tys., ale sprawa stanęła w miejscu z nieustalonych przyczyn. Jeden z lokalnych entuzjastów rowerowych opublikował interaktywną mapę, dzięki której możemy filtrować ścieżki pod względem typu drogi, dominującej nawierzchni i jej jakości: <https://torun.onthe.bike/>. Pozytywnymi przykładami infrastruktury rowerowej w Toruniu są takie elementy, jak np. zadaszone i monitorowane wiaty rowerowe, obecne np. przy dworcu PKP Toruń Główny, Dworcu Autobusowym i przy niektórych centrach handlowych. Doceniane jest także wprowadzenie tzw. kontraruchu na niektórych ulicach Starego Miasta: wpływa to pozytywnie na bezpieczeństwo i umożliwia łatwiejsze przemierzanie tego neralgicznego, zabytkowego obszaru.

## **ZRÓŻNICOWANIE ROWERYSTÓW**

Należy pamiętać też o tym, że rowerzyści są środowiskiem dość zróżnicowanym i dzielą się np. na tych jeżdżących po jezdni (nawet gdy jest droga rowerowa) oraz takich, którzy wszędzie jeżdżą po chodniku, ze względu na niepewność swoich umiejętności i obawę przed „silniejszymi” użytkownikami ruchu, czyli pojazdami silnikowymi. Dlatego wielu z nich jest zadowolonych, że większość DDR jest ulokowanych bliżej chodnika niż jezdni (co nie jest jednak komfortowe dla najmniej chronionych uczestników, czyli pieszych). Wygląda to zwykle w ten sposób: piesi boją się jakichkolwiek poruszających się pojazdów w ich otoczeniu bo muszą mieć

stale wzmożoną czujność, lecz mimo wszystko zawsze muszą ją posiadać - zwłaszcza, że np. rowery bywają niesłyszalne i poruszają się szybko, a niektórzy rowerzyści boją się samochodów i pojawiają się często tam, gdzie ich być nie powinno. To też prosty mechanizm psychologiczny, „strach przed większym”. Gdyby jednak każdy poruszał się przepisowo, zapewne byłoby mniej takich rozbieżności w opinii. Z kolei kwestia poruszania się rowerzystów po chodniku tam, gdzie nie ma ścieżki rowerowej, niezbyt często jest weryfikowana przez policję; chyba że mają miejsce tematyczne akcje, wtedy bywa także, że cykliści są poddawani kontroli trzeźwości.

## **SYTUACJA W NIEKTÓRYCH OKOLICZNYCH MIEJSCOWOŚCIACH**

Rozmawiając z rowerzystami w mniejszych miejscowościach, jak np. Żnin czy Brześć Kujawski, słychać mniej utyskiwań na współistnienie z innymi użytkownikami ruchu, występuje np. mniej problemów związanych z ustępowaniem pierwszeństwa. Jednak należy pamiętać o znacznie mniejszej ilości miejsc, gdzie możliwe byłyby takie zachowania. Niejednokrotnie dróg dla rowerów jest mało lub pojawiają się one dopiero przy wylocie z miasta, a jeśli już są, to przebiegają przy bardzo ruchliwej drodze z tranzytem (Żnin), bywają też niejasno oznakowane – nie zawsze wiadomo, który pas jest dla kogo, brakuje poziomych oznaczeń (Brześć Kuj.). Ciekawostką jest wprowadzony pilotażowo we Włocławku w sierpniu rower miejski, powstały dzięki budżetowi obywatelskiemu. Początkowo przeznaczono do dyspozycji 50 rowerów i 6 stacji, a jedna z nich, o najmniejszym zainteresowaniu, będzie mogła co miesiąc zmieniać swoją lokalizację (podwykonawcą jest Orange). Według obserwacji podczas wizyty we Włocławku, system nie budzi obecnie dużego zainteresowania. Być może to kwestia szerszej promocji i przekonania się mieszkańców do systemu, co da nadzieję na jego rozwój. Prawdopodobnie gdyby od początku było więcej lokalizacji, mogłoby to spowodować znacznie częstsze użycie, jednak sporą zaletą jest możliwość zostawiania jednoślada poza dedykowaną strefą, co wiąże się z drobnymi, ale jednak dodatkowymi, opłatami.

Podsumowując, rower miejski jest bardzo istotnym elementem zrównoważonego rozwoju transportu i świetnym przejawem gospodarki współdzielenia, będącej cały czas relatywnie nowym modelem relacji ekonomiczno-społecznych. Czekamy na bardzo ciekawy czas i mamy szansę, aby nasz główny środek komunikacji był wysoce mobilny, szeroko dostępny i prowokował do dalszego rozwoju idei miast inteligentnych. Należy jednak dążyć do tego, aby był jeszcze bardziej popularny w Polsce, traktując ten sposób komunikacji priorytetowo, jeśli chodzi lokalną i krajową politykę.

## CITY BIKE SYSTEM AND CYCLING INFRASTRUCTURE AS A CHALLENGE FOR URBAN SPACES

### SUMMARY

*The essay deals with the bicycle issues in the modern cities, with the particular emphasis on Toruń, a beautiful Polish city situated in Kuyavian-Pomeranian Voivodeship. There's the city bike system considered in the work as well as the bicycle infrastructure and the relationships between cyclists and another traffic users. There're many problematic areas observed and shown in the thesis. The attention is paid to the correlation between the development of modern technologies and the modern urban mobility idea that is effective, ecological and economical. There are also comparisons to other systems found in Poland and the situation in smaller cities contained in the essay. The attention is also paid on the shared mobility service and shared economy idea which are very prospective issues.*

Keywords: sharing economy, cycling infrastructure, smart cities, shared mobility, city bikes, sustainable development



**Krzysztof Bąk**

Badacz społeczno-rynkowy. Z Toruniem związany od urodzenia, żywo zainteresowany życiem miasta. Praca w terenie i wykorzystywanie obserwatorskiego zmysłu to jego żywioł. Entuzjasta nowych technologii. Uwielbia odkrywać nowe miejsca i przemierzać górskie szlaki.



# ANALIZY DYSKURSU MEDIALNEGO





Filip A. Gołębiewski

## MAGIA UPROSZCZEŃ W SŁUŻBIE (RE)DYSTRYBUCJI SKOJARZEŃ. SPOŁECZNE FUNKCJE MEDIÓW I DZIENNIKARSTWA W POLSKIM DISKURSY PUBLICZNYM W DOBIE POSTPRAWDY

### STRESZCZENIE

*Artykuł podejmuje temat społecznych funkcji mediów i innych kanałów komunikacji, jakie obserwujemy we współczesnej debacie publicznej w dobie tzw. post-prawdy. Omówione zostają zmiany, jakie zaszły w sferze komunikowania globalnego i międzyludzkiego w ostatnich 15 latach dzięki zmianom technologicznym. Autor nawiązuje do pojęcia wspólnot epistemicznych, przyrównując je do współczesnych koncepcji „baniek informacyjnych”.*

Słowa kluczowe: media, dziennikarstwo, wspólnoty epistemiczne, bańki informacyjne, skojarzenia, media społecznościowe, kanały komunikacji

Żyjemy w świecie, który jest dla nas zbyt skomplikowany. Zdecydowanie za dużo w nim bodźców docierających każdego dnia do naszych umysłów. Podobno jest to około 100 tys. słów, czyli równowartość 34 GB danych. Codziennie. Według badań [1] w latach 90-tych przyswajaliśmy jako ludzie o połowę mniej informacji. Nasze mózgi jednak uległy znaczącej modyfikacji pod tym względem i mają teraz większe możliwości absorpcji bodźców. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź na to pytanie zdaje się oczywista: rozwój technologiczny i rewolucja internetowa wpłynęły bezpowrotnie na nasze nawyki, także w sferze informacyjnej i komunikacyjnej. Dotyczy to zarówno nadawców jak i odbiorców różnorodnych treści. Otaczają nas coraz większe urządzenia mobilne: smartfony, tablety, laptopy i wszelkiej innej maści ekrany, które chętnie wpuszczamy do swojego życia wraz ze wszystkimi ich wadami i zaletami. Coraz trudniej nam

wyobrazić sobie bez nich życie – najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak silnie jesteśmy od nich uzależnieni. Bardzo trudno jednoznacznie pozytywnie lub negatywnie odnieść się do tych rewolucyjnych zmian w naszym codziennym funkcjonowaniu (nie jest to także, bynajmniej, ambicją niniejszego tekstu), jednak nie ulega wątpliwości, że są one faktem, co przynosi określone konsekwencje. Inaczej niż kiedyś konsumujemy informacje, których dociera do nas więcej niż kiedykolwiek w historii ludzkości. Nie chodzi tylko o informacje rozumiane jako coś wartościowego, czyli powodującego przyrost wiedzy odbiorcy o świecie. Za pomocą towarzyszących nam nieustannie urządzeń wpuszczamy do swojego życia także mnóstwo innych treści, które w ten czy inny sposób wpływają na

Ze względu na nadmierną liczbę bodźców nas otaczających żyjemy w świecie nieustannej (i często nie-uświadomianej) potrzeby upraszczania sobie rzeczywistości i selekcjonowania spośród docierających bodźców tych, które – z jakichś powodów – są dla nas najistotniejsze. Nasze dążenie skupia się na tym, aby wobec ogromnej liczby dostępnych źródeł informacji/bodźców wybrać i uwewnętrznić te, które są dla nas najatrakcyjniejsze

nasz ogląd świata: zdjęć, obrazków, rysunków, reklam, muzyki, filmów, memów, gif-ów, emotikoniek, itp. Można by tak wymieniać bez końca.

Zapytany o tę kwestię dr Jacek Gołębiowski, ordynator Oddziału Neurochirurgii i Traumatologii w szpitalu w Czarnowie, stwierdził:

„Ogrom wiadomości dociera do nas ciągle nowymi kanałami, coraz intensywniej i natarczywiej, utrudnia wypoczynek i podejmowanie trafnych decyzji. Z przeprowadzanych badań wynika, że w mózgu pod wpływem na-

tłoku informacji, zwiększa się aktywność części grzbietowo-bocznej kory mózgowej przedczołowej, czyli obszaru odpowiadającego za podejmowanie decyzji i emocje. Z tego samego powodu gwałtownie rośnie u badanych poziom frustracji i niepokoju, maleje natomiast empatia. Napływ złych wiadomości zmniejsza współczucie dla innych. (...) Badania potwierdzają, że ważne decyzje powinny się spokojnie odleżeć. O to jednak bardzo ciężko, skoro informacje napływają bez przerwy, a decyzje trzeba zwykle podejmować szybko. Słyszałem, że w czasie katastrofy na platformie wiertniczej, która spowodowała wylew ropy w Zatoce Meksykańskiej, kierujący akcją ratunkową z amerykańskiej straży przybrzeżnej otrzymywał dziennie 400 e-maili, podobną ilość SMS-ów, raportów i innych wiadomości. Przy tylu informacjach często sprzecznych ciężko było podjąć właściwą decyzję. Najlepsze pomysły przychodzą do głowy na spacerze, w wannie, rodzą się w mózgu poza świadomością. Trudno o nie, gdy zalewa nas wirtualny potop danych [2]”.

Abstrahując od wartościującego wymiaru powyższej wypowiedzi, przytoczone rozważania prowadzą do prostego i jednoznacznego wniosku, mającego status śmiałej tezy: **ze względu na nadmierną liczbę bodźców nas otaczających żyjemy w świecie nieustannej (i często nieuświadomianej) potrzeby upraszczania sobie rzeczywistości i selekcjonowania spośród docierających bodźców tych, które – z jakichś względów – są dla nas najistotniejsze. Nasze dążenie skupia się na tym, aby wobec ogromnej liczby dostępnych źródeł informacji/bodźców wybrać i uwewnętrznić te, które są dla nas najatrakcyjniejsze. Potrzebujemy zaufanych pośredników, którzy przekażą nam treści o świecie w sposób dla nas adekwatny (czyli m. in. używających dostosowanego do nas języka), ale przede wszystkim uproszczony, wpisując się tym samym w nasze dotychczasowe schematy myślowe.** Nie ma na świecie tak doskonałego umysłu, który byłby w stanie rozumieć wszystkie mechanizmy i procesy wszelakich zjawisk wraz z ich subtelnościami. Każdy z nas w procesie komunikacji z otoczeniem dokonuje faktycznych lub iluzorycznych wyborów co do tego, co czytać, co oglądać, czym się interesować, czego słuchać, z czego się śmiać, kogo wyszydzać, z kim się nie zgadzać, kogo popierać, kogo cytować, co udostępniać, co „polubiac”, itp. Dokonujemy nieustannego upraszczania rzeczywistości, aby była ona przyswajalna. W tym procesie nie jesteśmy jednak sami.

## UPRASZCZANIE RZECZYWISTOŚCI

51

Są różne podmioty, które dokonują dla nas – tak niezbędnych– uproszczeń rzeczywistości. W procesie socjalizacji (zwłaszcza pierwotnej) można wymienić przede wszystkim środowisko rodzinne, grupy rówieśnicze czy grupy odniesienia. Rodzice często mówią nam, co jest dobre a co złe, dzięki czemu wiemy, jako dzieci, w którym kierunku podążać (zanim się zbuntujemy). W tym procesie współtowarzyszą często instytucje, takie jak: szkoła, wspólnota religijna, rozmaite kluby, kółka zainteresowań, organizacje społeczne, spółdzielnie, kolektywy, wspólnoty internetowe, itp. Skupiają one naszą uwagę (zwłaszcza w procesie socjalizacji wtórnej) na wybranych aspektach rzeczywistości, podkreślając co jest ważne, a co nie. W zależności od tego, na jaki splot kontekstów społecznych, ludzi, technologii, organizacji, etc., trafimy, pogłębiaamy naszą wiedzę czy umiejętności, **ale także postawy**, w określonym kierunku, poprzez uwrażliwianie się na jedne zjawiska i pomijanie innych. Jest to proces eliminacji w pewnej części obarczony przypadkowością, losowością czy – jak rzekliby niektórzy – po prostu przeznaczeniem.

Można jednak wyróżnić w strukturze społecznej instytucję (czy raczej formułę organizacyjną), która, pośród innych wymienionych powyżej, posiada dość

szczególny status. Chodzi o media. To one istnieją przede wszystkim po to, żeby dostarczać nam informacji o otaczającej nas rzeczywistości. Zapośredniczanie jej jest ich głównym zadaniem – stanowią funkcję swoistego pośrednika między światem a odbiorcami poprzez konstruowanie najrozmaitszych przekazów, docierających do nas w takiej, czy innej formie. Ich ideą powinno być stosowanie zasad etycznego dziennikarstwa, czyli rozważnego i odpowiedzialnego informowania o wydarzeniach, o których odbiorca nie dowiedziałby się lub nie posiadał znaczących informacji, gdyby nie istnienie owego pośrednika. Przekazywanie wiedzy o faktach w sposób bezstronny i odseparowany od komentarza redakcyjnego stanowić powinno jeden z fundamentów tego zawodu.

Dziś coraz częściej zasady te są jedynie fikcyjnymi zapisami w kodeksach etycznych pracy dziennikarza, które, poza samym ich spisaniem, nie stanowią drogowskazu wyznaczającego najważniejsze cele i aktywności dla pracujących w tym zawodzie. Media pełnią funkcje głównie rozrywkowe, czasami łącząc informację z rozrywką (tzw. *infotainment*), propagandowe (w tym reklamowe), próbując sugerować nam, które opcje w najrozmaitszych wyborach dnia codziennego są lepsze, a które gorsze, czy w końcu faktycznie informacyjne. Nie ulega jednak wątpliwości, że wciąż – i chyba silniej niż kiedykolwiek – dostarczają nam uproszczeń rzeczywistości, o których mowa na początku tekstu. Spośród całej złożoności zjawiska, które opisują, wybierają do opisu te okoliczności, które są z ich punktu widzenia najistotniejsze i zgodne z tzw. linią redakcyjną.

52

Media są swoistą, meta-poziomą klamrą spinającą wszystkie inne instytucje, wymieniane wcześniej w niniejszym tekście, które również pełnią istotne funkcje upraszczania rzeczywistości. Oprócz informowania o rozmaitych wydarzeniach, mogą one (media) się również do owych instytucji odnosić i współtworzyć ich rozumienie (np. definicja współczesnej rodziny) poprzez publikowanie takich czy innych materiałów. Media dostarczają jednak przede wszystkim paliwa dla naszych codziennych rozmów. Maxwell McCombs nazwał to zjawisko około pół wieku temu ustanawianiem agendy [3] (*agenda-setting*). Polega ono, w uproszczeniu, na pokazaniu, że ludzie odwzorowują w swoich codziennych rozmowach hierarchię informacji w taki sposób, w jaki były prezentowane przez główne media przed owymi rozmowami. Nadajemy wydarzeniom względnie te same rangi, jakie wcześniej nadały im media, koncentrując tym samym energię społeczną na danych problemach/tematach kosztem innych. Koncepcja agenda-setting, mająca status hipotezy była wielokrotnie poddawana weryfikacji empirycznej. Potwierdza się, że media mają ogromny wpływ nie tylko na to, o czym rozmawiamy, ale także na to, w jaki sposób to czynimy, mimo, że najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z owego przemożnego wpływu na nas.

## CZYM DZIŚ SĄ MEDIA?

Warto nadmienić, że definicje samych mediów i dziennikarstwa uległy znacznym przemianom w obliczu wspomnianych wcześniej: rozwoju technologicznego i rewolucji internetowej. O ile 10-15 lat temu stosunkowo łatwo było wyróżnić kategorie „dziennikarz” i „medium”, o tyle dzisiaj są one znacznie bardziej płynne i niedookreślone. Większość komunikacji międzyludzkiej przeniosła się do internetu, a konkretniej do mediów społecznościowych, które towarzyszą nam niemal każdego dnia. Facebook, Twitter, Instagram, YouTube, Messenger, SnapChat, WhatsApp, TikTok, itp. to aplikacje, które dzisiaj należy zaliczyć do kategorii „media”, mimo że nie mają nic wspólnego z dziennikarstwem jako takim. Są one raczej pośrednikami w dystrybucji treści, tzw. *gate-keeperami* na masową skalę. To my pełnimy w nich rolę swoistych „redaktorów”, udostępniając najrozmaitsze treści oraz odnosząc się do treści zamieszczonych przez innych. Czasami są to materiały wyprodukowane przez media tradycyjne, jednak oprócz nich odnajdujemy, głównie uproszczone, komunikaty w formie obrazków (memy), animacji (gify), filmików (własnych lub cudzych) czy też, zazwyczaj krótkich, form tekstowych. Media społecznościowe umożliwiają wzajemną dyskusję nad udostępnianymi treściami. Mimo początkowego entuzjazmu zwolenników tej formy komunikacji jako oazy wymiany myśli i forum przejawu różnorodności demokracji, dziś widzimy, że pojawienie się i zakorzenienie w naszych nawykach komunikacyjnych nowoczesnych mediów społecznościowych niesie za sobą także ogromne konsekwencje o charakterze negatywnym. Pośród nich na pierwszy plan wysuwają się takie zjawiska jak: masowe występowanie mowy nienawiści (*hate speech*), tworzenie i dystrybuowanie fałszywych wiadomości/treści (*fake news, deep fake*), trolling internetowy (zatrudnianie ludzi do tworzenia fikcyjnych kont i zamieszczania określonych treści mających wpłynąć na odbiorców), czy zautomatyzowane sposoby nadawania komunikatów w formie tzw. botów. Wszystkie powyższe zjawiska niewątpliwie negatywnie wpływają na debatę publiczną jako taką i ułatwiają masową dezinformację. Mimo że fałszywe informacje istniały zawsze, to dziś nieporównywalnie większe są możliwości ich zautomatyzowanej i ręcznej dystrybucji. Nie możemy mieć żadnej pewności, że docierający do nas komunikat jest prawdziwy. Tylko nieliczni stosują procedurę weryfikacji prawdziwości docierających doń treści. Zdecydowana większość odbiorców ufa fałszywym informacjom, zdjęciom, memom, obrazkom, **o ile zgodne są one z ich światopoglądem.**

Można pokusić się o stwierdzenie, że zmiany technologiczne, które nastąpiły w ostatnim 15-leciu i idące za nimi zmiany w społecznych nawykach ko-

munikacyjnych, zamiast uczynić wymianę myśli bardziej płynną, spluralizować debatę publiczną i uczynić nas bardziej wrażliwymi na argumenty oponentów, wywarły efekt odwrotny. Sprawily, że silniej zamykamy się w tzw. bańkach informacyjnych, szybciej utwierdzamy się w naszych przekonaniach (koncepcja tzw. *echo chambers*), mimo wadliwości procesu weryfikacji docierających informacji, a także łatwiej przychodzi nam poniżanie, upodlanie czy dehumanizowanie tych, z którymi się nie zgadzamy.

## SPOŁECZNE KONSTRUOWANIE NIEWIEDZY

Warto w tym miejscu przywołać książkę wydaną niemal równo 15 lat temu autorstwa Radosława Sojaka i Daniela Wicentego „Zagubiona Rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy”, w której zaprezentowane zostały między innymi rozważania na temat procesów ekskluzji i wykluczania w procesach dyskursywnych i komunikacyjnych. Mimo że był to czas, w którym powyżej wymieniane rewolucyjne zjawiska w sferze komunikacyjnej dopiero raczkowały (Mark Zuckerberg dopiero rozpoczynał tworzenie Facebooka), to autorzy sformułowali istotne tezy o grupowym i dyskursywnym powielaniu definicji sytuacji i rozumienia rzeczywistości w procesie komunikacji społecznej (przywołując między innymi tezy Karla Mannheima) o związkach między poznaniem a zbiorowościami ludzkimi:

54

„Jesteśmy członkami danej grupy nie tylko dlatego, że się w niej urodziliśmy, nie tylko dlatego, iż do niej po prostu należymy, ani też wreszcie nie dlatego, że okazujemy jej lojalność i przywiązanie, **lecz głównie z tego względu, że widzimy określone rzeczy jak grupa, tzn. poprzez jej wyobrażenia sensów**” [4]. [podkr. FG]

Autorzy przywołują także rozważania Burkarta Holznera opisywane przez Aleksandra Manterysa i nawiązują do koncepcji „orientacji”, określając ją jako „standard, który zawiera obowiązujące w danym kontekście interpretacje zdażeń” [5]. Sojak i Wicenty piszą, że „[C]i, których wartości i normy definiowane są jako złe, nie mają prawa do uczestnictwa w grze konstruującej społeczną rzeczywistość – zostają zeń wykluczeni (...). Odmienne orientacje są fundamentem poznawczym odmiennych zbiorowości, które Holzner nazywa **wspólnotami epistemicznymi**” [6]. I dalej przywołują kluczowy w tym kontekście cytat z Aleksandra Manterysa:

„Jednostki należące do tego rodzaju wspólnoty [epistemicznej – przyp. FG] zgadzają się co do podstawowych ustaleń określających **właściwą czy poprawną perspektywę, poprzez którą filtrowane są zdarzenia**. Perspektywa ta zawiera mechanizmy orzekania o wiarygodności i zgodności tego, co się dzieje, z kanonami w niej obowiązującymi” [7]. [podkr. FG]

Niemal równo 15 lat temu autorzy „Zagubionej rzeczywistości” używali kategorii „wspólnoty epistemicznej” do określania takich bytów, jak partie polityczne czy gazety, ponieważ – jak sami piszą:

„Są to (...) grupy nie tylko dość sztywno definiujące własne granice i obowiązujące wewnątrz zasady racjonalności oraz hierarchię wartości, ale także zmierzające do narzucenia własnej orientacji poznawczej jak największej części publiczności” [8].

Autorzy pisząc te słowa na przełomie roku 2004/2005 prawdopodobnie nie zdawali sobie sprawy z tego, w jak bardzo rewolucyjny sposób zmieni się sfera komunikowania międzyludzkiego przez 15 lat. Prawdopodobnie nie przewidzieli rozwoju możliwości technologicznych, które sprawią, że przeciętnie zdolny nastolatek będzie w stanie stworzyć fałszywą informację, którą udostępni na swoim Twitterze znany polityk (nabierając się na nią) lub mema wyśmiewającego jakąś osobę publiczną, którego powielą setki tysięcy osób w swoich kanałach społecznościowych, tworząc lub powielając negatywne skojarzenia na jej temat. Jednak mimo tego ich tezy zachowują niepokojącą wręcz aktualność.

55

## WSPÓLNOTY EPISTEMICZNE – BAŃKI INFORMACYJNE

Trudno nie zauważyć, że przywoływane koncepcje wspólnot epistemicznych do złudzenia przypominają popularną dziś koncepcję „banków informacyjnych”, w których obowiązują określone, choć najczęściej niewypowiedzane zasady: co jest ważne, czym warto się interesować, jakie mieć postawy względem zjawisk, kogo lubić, z czego śmiać, kogo wyszydzać, itp. W skrócie – mamy do czynienia z upraszczaniem rzeczywistości, które pełni funkcję zwiększania poziomu przynależności do danej wspólnoty epistemicznej i utwierdza jej członków w przekonaniu o wspólnym rozumieniu świata, bez względu na to, czy dystrybuowany komunikat jest rzetelny, prawdziwy czy też nie. Stąd, przykładowo, osoby niebędące członkami partii X często zamieszczają na kanałach komunikacyjnych używanych w danej wspólnocie wpisy, które przedstawiciele tej partii ośmieszają



ją, choćby nawet były sfabrykowanym zdjęciem czy nieprawdziwą informacją. Liczą się bowiem emocje i wywoływanie reakcji u innych: im drastyczniej/śmieszniej, tym więcej reakcji. Wspólnota epistemiczna podtrzymuje i umacnia wówczas swoją odrębność i wrogość względem innej. Konstrukcja „bańki informacyjnej” sztywnieje i utrudnia dostęp podmiotom spoza niej.

Obecnie debata publiczna w Polsce jest skrajnie spolaryzowana. Niezależnie od tego, czy jesteśmy we wspólnocie epistemicznej/bańce informacyjnej o charakterze konserwatywnym, liberalnym, czy jakimkolwiek innym, podłączamy się pod kanały/źródła informacji, które najczęściej utwierdzają nas w przekonaniu, że nasze rozumienie świata jest lepsze od rozumienia świata przez innych. Część „pracy”, polegającej na upraszczaniu rzeczywistości pod zasady obowiązujące w obowiązującej wspólnocie epistemicznej wykonują za nas algorytmy wielkich korporacji typu: Facebook, Google, Apple czy Amazon. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele decyzji o tym, co dotrze do naszych umysłów, podejmowanych jest automatycznie, bezwiednie, na podstawie przyporządkowania naszych działań do określonej kategorii w celu zwiększenia zysku. Konstrukcja owych algorytmów jest pilnie strzeżoną tajemnicą, a dostęp do nich mają jedynie wybrani. To między innymi przez nie śmiejemy się z tych samych memów, co nam podobni, gardzimy politykami, którymi gardzą nasi znajomi, kupujemy rzeczy charakterystyczne dla naszej klasy społecznej, udostępniamy treści (bez znaczenia czy prawdziwe czy fałszywe, rzetelne czy też nie), które potwierdzają naszą przynależność do grupy, z którą chcemy się utożsamiać, etc. Posiadamy iluzję podmiotowości i dostępu do nieskończonej treści online, a swoimi działaniami w sferze komunikacyjnej najczęściej tylko w rytualny sposób podtrzymujemy i redystrybuujemy skojarzenia w odniesieniu do rozmaitych podmiotów, aktorów, wydarzeń, itp., w zgodzie z zasadami naszej bańki informacyjnej/wspólnoty epistemicznej.

56

## **(RE)DYSTRYBUCJA SKOJARZEŃ**

Dlaczego widząc zdjęcie Aleksandra Kwaśniewskiego – byłego dwukrotnego prezydenta RP – uśmiechamy się pod nosem i mamy skojarzenia z alkoholem? Dlaczego obecny prezydent Andrzej Duda jest w niektórych kręgach (bańkach informacyjnych) nazywany pogardliwie „Adrianem”, a w innych „najlepszym prezydentem III RP”? Dlaczego Greta Thunberg dla jednych jest bohaterką naszych czasów, dzielnie walczącą o uratowanie naszej planety przed zmianami klimatu, a dla innych groteskowym i zmanipulowanym dziecięcym wytworem lobby, chcącego zarobić na wmówieniu ludziom, że zmiany klimatu

są prawdziwe? Wszystko zależy od tego, której wspólnocie epistemicznej uda się w sposób bardziej prawomocny narzucić swoją orientację, czy raczej definicję sytuacji. Każdy pojedynczy wpis, udostępnienie bądź komentarz, w którym zawiera się odniesienie/ocena do jakiegoś innego podmiotu najczęściej współtworzy i podtrzymuje skojarzenia względem nich, wpływa na mikro-decyzje, które zachodzą w naszych głowach: daję „lajka” czy nie. Najczęściej odbywa się to w odniesieniu do zasad wspólnoty epistemicznej, w której się znajdujemy. Jednak, już wcześniej zostało to zaznaczone, owe wspólnoty zmierzają do narzucenia własnej orientacji poznawczej jak największej części publiczności. Jakkolwiek byśmy chcieli ich uniknąć, to najczęściej, poprzez aktywny udział w działaniach komunikacyjnych, współtworzymy stereotypy różnych podmiotów/jednostek/grup. Podkreślmy – po wtóre, bez znaczenia pozostaje w istocie status udostępnianych treści w kwestii ich rzetelności/prawdziwości. Charakterystyczny dla czasów postprawdy jest bowiem spadek w hierarchii istotności rozróżnienia na prawdziwość bądź fałszywość komunikatu na rzecz rozróżnienia dotyczącego funkcji angażującej emocje bądź jej braku. W dzisiejszych czasach kluczowym jest, czy dana treść, udostępniana przez nas w kanałach komunikacyjnych, uzyska dużo reakcji, czy też nie. Czy dużo osób ją polubi, udostępni, zareaguje w jakikolwiek sposób – choćby nawet hejterski. Liczą się emocje. Tylko one dają szansę na przebicie się w gąszczu miliardów bodźców i treści udostępnianych każdego dnia przez różne podmioty.

57

W tej codziennej batalii o (re)dystrybucję skojarzeń na temat różnych grup i podmiotów uczestniczymy wszyscy, jednak media – rozumiane zarówno w sposób tradycyjny jak i szerszy – mają pozycję uprzywilejowaną. Dysponują zasobami nieporównanie większymi niż przeciętny uczestnik procesu komunikacyjnego. Ich możliwości ustanawiania agendy – i tym samym ogniskowania energii społecznej wokół określonych problemów – a także kształtowania postaw, są znaczące. Posiadają własne kanały dystrybucji, stałych odbiorców, współpracują z domami mediowymi, zespołami redakcyjnymi, itp. Umożliwia im to tworzenie narracji, które w znaczący sposób fortyfikują bądź dokonują twórczej rekonfiguracji istniejących skojarzeń względem różnych osób/podmiotów lub też tworzą nowe. Dlatego niezwykle ważne jest monitorowanie i analizowanie dyskursu medialnego jako swoistych centrów (hub-ów) dystrybucji skojarzeń. To będzie się właśnie odbywać w niniejszym dziale czasopisma „Dyskurs & Dialog”. Na podstawie analiz wolontariuszy programu INDID MEDIA WATCH tworzone będą teksty analizujące to, które media pełnią jaką rolę w (re)dystrybucji skojarzeń. Dzięki temu możliwe będzie zrekonstruowanie głównych wektorów sił w tym polu i bardziej świadomy wybór tytułów przez odbiorców.

**LITERATURA CYTOWANA**

- |1| Federowicz, Andrzej. *Jak wpływają na nas gigabajty danych, które pochłaniamy każdego dnia?*, 25.12.2015; <https://www.focus.pl/artykul/mozg-przeladowany-jak-wplywaja-na-nas-gigabajty-danych-ktore-pochlaniamy-kazdego-dnia> (dostęp 30.09.2019).
- |2| Rojek, Iwona, *Do mózgu codziennie dociera 100 tysięcy słów*, 30.08.2017; <https://plus.echodnia.eu/swietokrzyskie/do-mozgu-codziennie-dociera-100-tysiecy-slow/ar/12433214> (dostęp: 30.09.2019)
- |3| McCombs, Maxwell, 2008, *Ustanawianie agendy. Media masowe i opinia publiczna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- |4| Mannheim, Karl, 1992, *Ideologia i Utopia*, Lublin, Wydawnictwo „Test”
- |5| Manterys, Aleksander, 1997, *Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*, PWN.
- |6| Sojak, Radosław i Daniel Wicenty, 2005, *Zagubiona Rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Oficyna Naukowa, 2005.
- |7| Manterys, Aleksander, *op. cit.*
- |8| Sojak, Radosław i Daniel Wicenty, *op. cit.*

## MAGIC OF SIMPLIFICATION IN THE PROCESS OF ASSOCIATIONS (RE)DISTRIBUTION. SOCIAL FUNCTIONS OF MEDIA AND JOURNALISM IN POLISH PUBLIC DISCOURSE IN THE POST-TRUTH ERA

### SUMMARY

*This paper addresses the social functions of media and other communication channels that we observe in contemporary public debate in the era of, so-called, post-truth. The changes that have occurred in the sphere of global and interpersonal communication in the last 15 years due to technological changes are discussed. The author refers to the concept of epistemic communities, comparing them to contemporary concepts of „information bubbles.*

Keywords: media, journalism, internet revolution, epistemic communities, information bubbles, social communication, associations, social media, communication channels



**Filip A. Gołębiewski**  
**ORCID: 0000-0002-8562-0035**

Socjolog, pomysłodawca i założyciel Instytutu Dyskursu i Dialogu. Badacz społeczny, zainteresowany głównie tematyką dyskursu i komunikacji społecznej. Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych. Doświadczony trener, mentor, a także twórca innowacji społecznych i edukacyjnych gier planszowych. Koordynator i kierownik licznych projektów badawczych, komercyjnych i społecznych. Zaangażowany zarówno na polu naukowym jak i pozarządowym. Wywodzi się ze środowiska Instytutu Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.



**Mateusz Bartoszewicz**

## **„OSTATNIA PROSTA” KAMPANII WYBORCZEJ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO 2019 W FELIETONACH WSTĘPNYCH NA ŁAMACH TYGODNIKÓW OPINII – PRZYKŁADY STYMULOWANIA NEGATYWNYCH EMOCJI**

### **STRESZCZENIE**

*Artykuł składa się z dwóch części: teoretycznej i empirycznej. W pierwszej rozważono rolę emocji i uproszczonych metod podejmowania decyzji w komunikowaniu zapośredniczonym przez media. W części drugiej przeanalizowano cztery wybrane felietony wstępne opublikowane w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego (maj 2019) w tygodnikach: „Do Rzeczy” (Nr 21/2019), „Sieci” (Nr 20/2019), „Newsweek Polska” (Nr 21/2019) i „Polityka” (Nr 21/2019). Analiza miała na celu odnalezienie i określenie przykładów stymulowania negatywnych emocji ogniskowanych na kampanijnej tematyce wyborczej.*

Słowa kluczowe: tygodniki opinii, emocje, dyskredytacja polityczna, wybory do Parlamentu Europejskiego 2019

### **WSTĘP**

Żyjemy w epoce skrajnie multimedialnej. Współcześnie (z punktu widzenia zarówno walki o władzę, jak i późniejszego jej sprawowania) kluczowe okazuje się „zarządzanie emocjami” odpowiednich fragmentów opinii publicznej. Przydatne są w tym kontekście media: począwszy od stacji radiowych, telewizyjnych, poprzez internetowe *social media*; wspominając wreszcie o klasycznej prasie codziennej i prasie opinii. Do tej ostatniej kategorii należą tygodniki opinii, które mogą pełnić zarówno pozytywną rolę wspólnoto-twórczą (przyczyniając się do

wzrostu jakości dyskursu politycznego), jak również – niestety – powodować wzrost natężenia politycznych antagonizmów.

Niniejszy artykuł składa się z dwóch części. W pierwszej rozważono rolę emocji i uproszczonych metod podejmowania decyzji w medialnych procesach perswazji i manipulacji politycznej. W drugiej, typowo analitycznej części, korzystając częściowo z założeń metodologicznych opracowanych przez Instytut Dyskursu i Dialogu [1], przeanalizowano cztery wybrane felietony wstępne opublikowane w tygodnikach: „Do Rzeczy” (Nr 21/2019), „Sieci” (Nr 20/2019), „Newsweek Polska” (Nr 21/2019) i „Polityka” (Nr 21/2019) w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego w maju 2019 roku. Felietony wstępne (tzw. edytoriale), zazwyczaj autorstwa redaktorów naczelnych, stanowią obok okładek frontowych podstawowy element kreowania linii programowych poszczególnych redakcji. Analiza miała na celu odnalezienie i określenie przykładów stymulowania negatywnych emocji ogniskowanych na tematyce politycznej w tak krytycznym momencie, jaki stanowi „ostatnia prosta” kampanii wyborczej.

## **EMOCJE, GŁUPCZE!**

62

Skuteczność wpływu perswazyjnego, szczególnie w zorganizowanej formie masowej, zależy od rozumienia funkcji emocji, których „moc” już w starożytności doceniał Arystoteles. Według niego skuteczność przekonywania – oprócz korzystnej autoprezentacji mówcy i stosowania argumentów uchodzących za logiczne – zależała przede wszystkim od zrozumienia emocji słuchaczy, dostosowania się do nich i kierowania nimi. Czy podobnie jest dzisiaj? Współczesne badania psychologiczne rzucają więcej światła na tę kwestię, wskazując że emocje odpowiadają za zarządzanie ludzkimi motywami [2]. Przełączają uwagę z jednej sprawy na inną, gdy pojawiają się nieprzewidziane zdarzenia mogące mieć wpływ na działanie.

Emocje mogą powodować zniekształcenia poznania, co wynika z ich trzech pokrewnych cech: bliskości, stronniczości i wymiaru intensywnego odczucia. Dwie pierwsze przejawiają się w tym, że obserwujemy doświadczane wydarzenia tylko „pod jednym kątem”, z bardzo subiektywnej perspektywy. Tymczasem wymiar intensywnego odczucia oznacza, że gdy przepełniają nas intensywne emocje, przewagę poznawczą ma oparty na uproszczonych metodach wniosku System 1. Zaraz, zaraz... co to takiego mityczny System 1?

Jakiś czas temu, prowadząc badania nad zjawiskiem propagandy politycznej, natknąłem się na intrygującą teorię funkcjonowania ludzkiego umysłu – model „dwóch systemów” autorstwa noblisty z dziedziny ekonomii Daniela Kahnemana [3].

Głównym jej postulatem jest założenie, że na funkcjonowanie ludzkiego umysłu składają się dwa kompletnie od siebie różne tryby myślenia:

- System 1 – działający szybko, automatycznie i przy niewielkim obciążeniu poznawczym. Monitoruje cały czas otoczenie człowieka, m.in. w poszukiwaniu szans lub zagrożeń. Bez przerwy generuje rozmaite bodźce, takie jak wrażenia, przeczucia i emocje, które następnie trafiają do Systemu 2.
- System 2 – działający wolniej, wymagający subiektywnego poczucia koncentracji człowieka i świadomego wyboru. Odpowiada za rozdzielanie uwagi między działania wymagające większego wysiłku umysłowego, takie jak np. myślenie analityczne, obliczenia matematyczne, krytycyzm.

Obydwa systemy zazwyczaj współpracują wydajnie, co przekłada się na efektywne rozwiązywanie większości napotykanych codziennie problemów. Jednak automatyczne działanie Systemu 1 może powodować błędy myślenia tendencyjnego (np. stereotypowego), ponieważ świadomy System 2 może nawet nie zorientować się, że do takiego myślenia w ogóle doszło! Z drugiej strony, nawet gdy człowiek w jakiś sposób uzyska świadomość, że w określonej sytuacji istnieje wysokie ryzyko popełnienia błędu, wówczas jedyną opcją na jego uniknięcie jest zachowanie zwiększonej czujności. Tutaj pojawia się jednak problem. Przecież nikt nie jest w stanie ciągle kwestionować i analizować kierunków swojego myślenia, tj. każdego odczucia, wrażenia, emocji, każdego skojarzenia... Zbyt mocno obciąża to zasoby umysłowe.

Mózg angażuje jedynie część dostępnych zasobów, aby nie dopuszczać do przeciążeń. Takie działanie można metaforycznie określić mianem „skąpstwa poznawczego”. W sytuacjach rutynowych i uchodzących za bezpieczne mamy tendencję do przetwarzania informacji za pomocą uproszczonych metod wnioskowania i podejmowania decyzji, naukowo zwanych „heurystykami oceniania”.

## **BEZ UPROSZCZEŃ ANI RUSZ...**

W połowie lat 70. XX wieku Amos Tversky i przywoływany wcześniej Daniel Kahneman [4], na podstawie licznych badań eksperymentalnych, postawili tezę, że ludzie na ogół posługują się trzema podstawowymi heurystykami: reprezentatywności, dostępności oraz zakotwiczenia i dopasowania. Od tego czasu światło dzienne ujrzały liczne uzupełnienia i pogłębienia heurystyk wnioskowania, jednakże istota modelu (rozwiązywanie skomplikowanych zadań związanych z szacowaniem prawdopodobieństwa poprzez sprowadzenie problemów do operacji



prostszych i mniej obciążających zasoby umysłowe) w sposób fundamentalny nie została dotychczas podważona.

Zgodnie z heurystyką reprezentatywności szacujemy prawdopodobieństwo przynależności jakiegoś obiektu (np. napotkanego na ulicy człowieka) do określonej kategorii (np. niegroźnego albo groźnego przechodnia) na podstawie podobieństwa zaobserwowanych u niego cech do stereotypowego modelu w danej kategorii. Przykładowo, jeżeli hipotetyczny mężczyzna napotkany przez nas na ulicy miałby: agresywny wyraz twarzy, chwiejny krok, nieobecne oczy i drżącą ręką trzymałby butelkę z rozbitym dnem, wówczas najprawdopodobniej uznalibyśmy go za przechodnia groźnego. Nie czekając długo, zapewne próbowalibyśmy uniknąć ryzykownej konfrontacji z takim „obiektem”.

Heurystyka reprezentatywności może przyczyniać się do wystąpienia błędów poznawczych, takich jak choćby złudzenie trafności własnych sądów. Polega ono na poczuciu nieuzasadnionej pewności siebie podczas wydawania osądu, który nie wynika z dokładnych analiz kontekstu i obiektu, a jedynie z pobieżnego, ścisłego dopasowania przewidywanego rezultatu i informacji wejściowych. Spróbujmy podać przykład takiego błędu. Przyjmijmy, że brzegiem ulicy idzie grupa czterech wyraźnie nietrzeźwych mężczyzn. Po drugiej stronie jezdni, z kierunku przeciwnego, zbliża się do nich para zakochanych. Mężczyźni uznają, że w związku z przewagą liczebną mogą pod adresem młodej kobiety wykrzyknąć kilka nie stosownych uwag. Nie spodziewają się jednak, że para poznała się dziewięć lat temu na kursie sportu walki, a nadchodzący mężczyzna jest wielokrotnym mistrzem Polski w boksie. Co więcej, akurat przeżywa frustrację wynikającą z trudnego tygodnia w pracy. Finalnie sprawa kończy się nokautem dwóch z czterech nietrzeźwych mężczyzn. Niewłaściwie oszacowali informacje wejściowe i byli przekonani, że para nie różni się niczym od tysięcy podobnych par spacerujących ulicami i najprawdopodobniej wystraszy się grupy czterech mężczyzn.

Heurystyka dostępności oznacza szacowanie liczebności kategorii lub prawdopodobieństwa występowania jakiegoś zjawiska na podstawie łatwości, z jaką jesteśmy w stanie wydobyć je z naszej pamięci trwałej. Zdarzenia łatwiej dostępne pamięciowo oceniane są jako bardziej prawdopodobne lub częściej występujące, aniżeli te do których dostęp jest trudniejszy. Podstawowym problemem związanym z posługiwaniem się takimi uproszczeniami jest fakt, że czasami najszybciej przypominamy sobie rzeczy, które nie są typowe dla ogólnego obrazu zjawisk.

Przykładem błędu powodowanego przez heurystykę dostępności będzie złudzenie osobistego doświadczenia. Media są wręcz przesycone treściami szokującymi i wzbudzającymi skrajne emocje. Ponadto tak żywo relacjonują rozmaite wydarzenia, że widz staje się niemal jednym z bohaterów prezentowanych opowieści.

Później, nawet po wielu miesiącach, tego typu wspomnienia z medialnych podróży mogą okazać się ważnym czynnikiem podejmowania decyzji.

Trzecia z omawianych heurystyk, zwana „zakotwiczeniem i dopasowaniem”, polega na szacowaniu rozwiązania jakiegoś problemu poprzez korygowanie wartości wyjściowej (zasugerowanej w sformułowaniu problemu), aż do uzyskania wartości ostatecznej.

W zależności od sugestii początkowej, otrzymujemy oceny szacunkowe ciągnące w kierunku wartości wyjściowej, zwanej „zakotwiczeniem”. Kotwica może stać się punktem wyjścia dla wszystkich przyjmowanych później informacji, co zazwyczaj skutkuje pojawieniem się efektu pierwszeństwa. „Zakotwiczeniem” na styku mediów i polityki jest bez wątpienia fenomen sondaży.

Do chwili ogłoszenia wyników wyborów demokratycznych aktualne dane dotyczące rzeczywistego poparcia dla aktorów politycznych pozostają nieznane. Różne instytucje przeprowadzają sondaże poparcia, które ze względu na ograniczony zasięg nie są wolne od ryzyka błędu. Obywatele nie dysponują pełną informacją o faktycznym poparciu społecznym dla poszczególnych kandydatów. Zmuszeni są do permanentnego szacowania poparcia dla polityków w stanie niepewności;

w którym to szacowaniu z pomocą przychodzą sondaże polityczne. Poparcie wyrażone procentowo można określić jako metaforyczną kotwicę sugerującą odbiorcom to, którzy działacze polityczni są „na topie”, a którzy rzekomo odchodzą do lamusa.

Twórcy treści medialnych stymulują nastrój odbiorców, co umożliwia wywieranie wpływu na ich możliwości poznawcze. Przykładowo, możliwe jest zwiększenie elastyczności myślenia odbiorców poprzez wywołanie poczucia radości, np. w wyniku informowania o sukcesach określonego obozu politycznego lub przedstawiania porażek obozu przeciwnego. Łatwo także rozbudzać smutek i poczucie rezygnacji, np. poprzez informowanie odbiorców o ich niepowodzeniach lub też błędach popełnionych przez wybranych przez nich polityków. Oprócz

Twórcy treści medialnych stymulują nastrój odbiorców, co umożliwia wywieranie wpływu na ich możliwości poznawcze. Przykładowo, możliwe jest zwiększenie elastyczności myślenia odbiorców poprzez wywołanie poczucia radości, np. w wyniku informowania o sukcesach określonego obozu politycznego lub przedstawiania porażek obozu przeciwnego. Łatwo także rozbudzać smutek i poczucie rezygnacji, np. poprzez informowanie odbiorców o ich niepowodzeniach lub też błędach popełnionych przez wybranych przez nich polityków.

tego media mają władzę prowokowania gniewu opinii publicznej w stosunku do wybranych koźłów ofiarnych. Mogą także wzbudzać strach poprzez rozpowszechnianie informacji podważających poczucie bezpieczeństwa. Strach sprzyja zwiększeniu czujności wobec zdarzenia lub obiektu, który go wyzwała. Nie musi to być zagrożenie realne, wystarczy subiektywne poczucie bycia zagrożonym. Oprócz tego media, zarówno elektroniczne jak i prasowe, kreują wstręt i pogardę wobec zjawisk i osób, poczynając od terroryzmu aż po wybrane osoby publiczne. W systemie demokratycznym nabiera to szczególnego znaczenia w okresie kampanii wyborczych.

## **NEGATYWNE EMOCJE W FELIETONACH WSTĘPNYCH „NA OSTATNIEJ KAMPANIJNEJ PROSTEJ”**

Wbrew obiegowym poglądom, podstawową funkcją tygodników opinii (w przeciwieństwie do gazet codziennych) nie jest bieżące informowanie społeczeństwa (dostarczanie tzw. newsów). Materiały ukazujące się na łamach tego rodzaju prasy mają na celu przede wszystkim komentowanie bieżących zdarzeń ze świata polityki, kultury, gospodarki. Wynika to z długofalowego celu działalności – tj. kształtowania postaw społecznych wśród szeroko rozumianej opinii publicznej [5]. Podstawową funkcję prasy opinii stanowi zatem publicystyka, co do zasady cechująca się pikanterią sformułowań i retoryczną przenikliwością diagnoz.

66

Rynek tygodników opinii cechuje się tzw. elitaryzmem symbolicznym. Najłatwiej to dostrzec, jeżeli przyjrzymy się gronu autorów współpracujących z redakcjami. Wśród nazwisk często pojawiają się najbardziej popularni i poczytni publicyści, polityczni liderzy, a niejednokrotnie również wybitni intelektualiści i eksperci (w tym doradcy decydentów politycznych). Teksty publikowane w tygodnikach bywają cytowane i szeroko komentowane w innych mediach [6], a publicyści współpracujący z poszczególnymi tytułami prasowymi są częstymi gośćmi na antenie informacyjnych kanałów telewizyjnych i stacji radiowych. Ponadto rozpoznawalni w skali ogólnopolskiej publicyści miewają własne kanały w serwisach społecznościowych, poprzez które zachowują stały kontakt ze swoimi czytelnikami, słuchaczami lub widzami.

Tygodniki opinii mogą realizować funkcję katalizatora dla budowania wspólnoty świadomych obywateli, ale również – niestety – siły sprawczej wzrostu napięcia rozmaitych społecznych i politycznych antagonizmów. W dalszej części artykułu, częściowo korzystając z założeń metodologicznych opracowanych przez Instytut Dyskursu i Dialogu [7], przeanalizowano cztery wybrane felietony wstępne, które zostały opublikowane w tygodnikach: „Do Rzeczy” (Nr 21/2019), „Sie-

ci” (Nr 20/2019), „Newsweek Polska” (Nr 21/2019) i „Polityka” (Nr 21/2019) w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego w maju 2019 r. Analiza miała na celu odnalezienie i określenie przykładów stymulowania negatywnych emocji ogniskowanych na tematyce politycznej.

W przypadku tygodników: „Do Rzeczy”, „Newsweek Polska” oraz „Polityka” autorami analizowanych felietonów byli redaktorzy naczelni redakcji, tj. kolejno: Paweł Lisicki, Tomasz Lis oraz Jerzy Baczyński. Tymczasem analizowany felieton wstępny z tygodnika „Sieci” nie był autorstwa redaktora naczelnego Jacka Karnowskiego. Tekst został napisany przez Andrzeja Rafała Potockiego, publicystę na stałe współpracującego z redakcją. Praktyka publikacyjna tygodnika „Sieci” wskazuje, iż tego typu mechanizm udostępniania formatu felietonu wstępnego innym publicystom przez redaktora naczelnego nie stanowi wyjątku, a raczej przyjętą regułę.

W poszukiwaniu przykładów stymulowania negatywnych emocji dla każdej jednostki analizy (tj. każdego felietonu) postawiono kilka, istotnie ze sobą powiązanych, pytań badawczych:

1. Czy w tekście występują określenia stawiające aktorów politycznych, idee lub instytucje w negatywnym świetle emocjonalnym?
2. Jak wiele takich określeń występuje?
3. Jaki jest poziom „nasylenia dyskredytacyjnego”<sup>\*</sup> w tekście?
4. Do jakich podmiotów referencyjnych odnoszą się te określenia?

67

Podstawowe informacje na temat analizowanych tekstów (tzw. metryczki), a także ilościowe zestawienie odpowiedzi na powyższe pytania badawcze, zawarto w Tabeli 1.

We wszystkich czterech analizowanych tekstach występują negatywne określenia emocjonalne wobec rozmaitych podmiotów referencyjnych – poczynając od konkretnych polityków (Jarosław Kaczyński, Donald Tusk, Mateusz Morawiecki), poprzez określenia ogólnych ruchów społeczno-politycznych (Lewica, „hordy młodych polskich faszystów”, „europosłowie tzw. prawicy”), kończąc na trwale ugruntowanych instytucjach (Kościół, Państwo). Jednakże największy poziom „nasylenia dyskredytacyjnego” odnotowano w felietonie Tomasza Lisa pt. *Vox Populi*. Wysokość wskaźnika dla tego tekstu wynosi 0,0040, czyli prawie dwukrotnie więcej niż, w drugim co do kolejności,

---

\* „Wskaźnik nasylenia dyskredytacyjnego” operacyjnie został zdefiniowany jako iloraz dwóch zmiennych - występującej w felietonie „liczby negatywnych określeń emocjonalnych wobec aktorów politycznych, idei lub instytucji” podzielonej przez całościową „liczbę znaków”.

Tygodnik opinii	„Do Rzeczy”	„Newsweek Polska”	„Sieci”	„Polityka”
Numer	Nr 21/2019	Nr 21/2019	Nr 20/2019	Nr 21/2019
Autor felietonu wstępnego	Paweł Lisicki	Tomasz Lis	Andrzej Rafał Potocki	Jerzy Baczyński
Tytuł materiału	<i>Kluczem jest kara</i>	<i>Vox Populi</i>	<i>Operacja „Pedofil”</i>	<i>Czego bardziej chcemy</i>
Liczba znaków	4600	11 000	2460	6010
Liczba negatywnych określeń emocjonalnych wobec aktorów politycznych, idei lub instytucji	6	45	6	7
Wskaźnik nasycenia dyskredytacyjnego tekstu (liczba negatywnych określeń/liczba znaków)	0,0013	0,0040	0,0024	0,0012
Podmiot referencyjny	Księża (2), Hierarchowie kościelni (1), Lewica (1), Lewica i rewolucja obyczajowa w Polsce (1), Osoby wspierające „film braci Sekielskich” (1)	Kościół (20), Jarosław Kaczyński (6), PiS (6), Politycy PiS (2), Biskupi (2), Arcybiskupi (1), Episkopat (1), „Hordy młodych polskich faszystów” (1), Nowogrodzka (1), Państwo (1), Premier Morawiecki (1), Proboszczowie (1), Rządzący (1), Tadeusz Rydzyk (1)	0,0024 Donald Tusk (1), „Film braci Sekielskich” (1), Każdy z posłów opozycji (1), Leszek Jażdżewski (1), Politycy opozycji (1), Wiosna Roberta Biedronia (1)	Jarosław Kaczyński (2), PiS (2), Europosłowie tzw. prawicy (1), Kościół (1), Władza (1)

Tab. 1. Ilościowe zestawienie wyników badań nad przedwyborczymi felietonami wstępnymi w tygodnikach „Do Rzeczy”, „Newsweek Polska”, „Sieci”, „Polityka” (źródło: opracowanie własne).

felietonie Andrzeja Rafała Potockiego z tygodnika „Sieci” (0,0024). Tymczasem ów wskaźnik dla felietonów Jerzego Baczyńskiego z „Polityki” i Pawła Lisickiego z „Do Rzeczy” przyjmuje wartości niższe (kolejno: 0,0012 i 0,0013).

Tomasz Lis zastosował 45 negatywnych określeń emocjonalnych (w tekście liczącym 11 tys. znaków). Blisko połowa z nich (20) odnosiła się bezpośrednio do instytucji Kościoła Katolickiego w Polsce, a sześć dotyczyło poszczególnych elementów składowych Kościoła lub kategorii osób duchownych (np. proboszczowie, biskupi). W samym tylko poniższym fragmencie występuje sześć negatywnych określeń emocjonalnych wobec Kościoła:

„Na końcu, kilka lat temu, **Kościół poczuł się tak pewny siebie, że w praktyce wypowiedział lojalność konstytucji i demokratycznemu, praworządному państwu**, którego był największym beneficjentem. **Uznał, że zbędne są wszelkie bariery, że miła Kościołowi władza może zrobić, co chce i powiedzieć to, na co ma ochotę. Kościół poczuł, że ma dany z nieba i Nowogrodzkiej immunitet i już niczym nie musi się mitygować. Mógł więc powiedzieć »wara« albo »sio« wszystkim wątpiącym i zgłaszającym jakieś uwagi. Nawet swego zwierzchnika w Watykanie mógł uznać za niepoprawnego dziwaka i obrócić się do niego tyłem**”. [podkr. MB]

Negatywny wydzźwięk emocjonalny określeń wobec liderów partii rządzącej, tj. Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego, przybiera w felietonie Lisa formę prześmiewczą:

„**Właściciel i lider państwa** uznał, że najlepiej zmobilizuje elektorat, wywołując coś na kształt świętej wojny religijnej i walcząc z »seksualizacją« dzieci. **Dwugodzinny film wyświetlany w internecie, którego właściciel państwa kompletnie nie rozumie, bo internet mu się »drukuję**«, kompletnie tę narrację ośmieszył, lokując seksualizację dzieci zupełnie gdzie indziej, niż chciał lider PiS. (...) **I gdy premier Morawiecki opowiadał bajki**, jak to będziemy rechryścianizować Europę, PiS pomagało episkopatowi w dechrystianizacji Polski”. [podkr. MB]

W felietonie wstępnym „Newsweek Polska” zastosowano porównanie Jarosława Kaczyńskiego (a właściwie jego działań politycznych wobec Kościoła) do metod Władimira Putina:

„**Jarosław Kaczyński potraktował Kościół absolutnie instrumentalnie, dokładnie tak, jak Władimir Putin traktuje Cerkiew moskiewską. Uczynił z Kościoła przybudówkę władzy**.” [podkr. MB]

Drugi, pod względem poziomu nasycenia dyskredytacyjnego (0,0024), felieton Andrzeja Rafała Potockiego nosi tytuł *Operacja „Pedofil”*. Autor, w tekście liczącym niecałe 2,5 tys. znaków, zastosował 6 negatywnych określeń emocjonalnych z czego jedno wobec filmu braci Sekielskich („**film słaby w formie**, ale niewątpliwie mocny w treści”), jedno wobec redaktora „Liberté!” Leszka Jażdżewskiego („**Jażdżewski swoją agresywnie atakującą Kościół mową**, teoretycznie skradł show”), a także cztery wobec politycznych podmiotów opozycyjnych względem rządu Prawa i Sprawiedliwości. Felietonista „Sieci” odnosi się negatywnie wobec Donalda Tuska i ogólnej kategorii „polityków opozycji” w kontekście ich działań przedwyborczych:

„(...) Następnie miała miejsce seria prowokacji z tęczową Matką Boską Częstochowską. **I znów Tusk z mównicy uniwersytetu, tym razem poznającego, bronił prowokacji, twierdząc, że walka z bluźnierstwem to walka z wolnością artystyczną** (...). Przerazające i smutne zarazem jest to, że **politycy opozycji zszargają każdą świętość, byleby dorwać się z powrotem do władzy**”. [podkr. MB]

Wskaźnik nasycenia dyskredytacyjnego w dwóch pozostałych analizowanych felietonach wynosi blisko połowę mniej, tzn. jedynie 0,0013 dla tekstu Pawła Lisickiego i 0,0012 dla Jerzego Baczyńskiego. Redaktor Naczelny „Do Rzeczy”, w felietonie liczącym 4,6 tys. znaków, zastosował 6 negatywnych określeń emocjonalnych wobec aktorów politycznych, idei lub instytucji. Trzy z nich dotyczą wyraźnej krytyki felietonisty wobec działalności księży pedofilów i opieszałości hierarchów kościelnych w tej sprawie:

„Nie ma chyba wątpliwości, że **księża uwodzący dzieci**, w większości chłopców, ministrantów, niekiedy starszych nieco kleryków, **to coś moralnie obrzydliwego i podłego. Dla takich ludzi nie powinno być miejsca** nie tylko w Kościele, lecz także w **normalnym społeczeństwie**. (...) Tym, co najbardziej uderza, jest właśnie **niemrawość i opieszałość hierarchów**”. [podkr. MB]

Lisicki wyraźnie krytykuje również „lewicę i rewolucję obyczajową w Polsce”:

„**Droga do zwycięstwa lewicy** i rewolucji obyczajowej w Polsce **prowadzi po trupie katolicyzmu**. Mówiłem już o tym kilka razy, że Kościół potrzebuje osobnej instytucji, przypominającej działanie dawnej inkwizycji, która bezlitośnie oczyści go zarówno z tych, którzy **czynili zło, jak**

**i z tych, którzy je tolerowali. Nie pozwoli też na fałszywe oskarżenia oraz powstrzyma atmosferę nagonki na księży i hysterii, którą próbuje rozpętać lewica”.** [podkr. MB]

Jerzy Baczyński w przedwyborczym felietonie wstępnym „Polityki” o obętości nieco ponad 6 tys. znaków zastosował 7 negatywnych określeń emocjonalnych. Większość z nich odnosiła się do podmiotów związanych z Prawem i Sprawiedliwością:

**„Polityczny sojusz PiS z Kościołem – o czym pisaliśmy i do czego wracamy w tym numerze – nagle stał się dla partii rządzącej obciążeniem, a pospieszne próby przykrycia afery, choćby poprzez absurdalne zastrzeżenie całego Kodeksu karnego, tylko pogłębiały wrażenie nerwowości, nawet paniki”.** [podkr. MB]

Dwa z nich dotyczyły bezpośrednio Jarosława Kaczyńskiego:

**„Podczas ostatnich konwencji Jarosław Kaczyński już przechodził sam siebie, zbierając w garść wszystkie wypuszczane wcześniej, w tygodniowych dawkach, straszydła (...). Prezes PiS naprawdę to, i jeszcze wiele podobnych bredni, publicznie wygłaszał”.** [podkr. MB]

71

## ZAKOŃCZENIE

Twórcy treści medialnych (w tym przede wszystkim wydawcy i redaktorzy naczelni poszczególnych tytułów) wywierają wpływ na nastrój odbiorców, a tym samym na ich możliwości poznawcze. W kontekście stymulowania negatywnych emocji (np. wobec propagandowych „kozłów ofiarnych”) kluczowe znaczenie w okresie przedwyborczym zyskują podstawowe elementy kreowania linii programowej redakcji, tj. okładka frontowa (zazwyczaj charakteryzująca się kontrowersyjną, przyciągającą uwagę konsumenta grafiką i krzykliwym komentarzem) oraz felieton wstępny (otwierający określone wydanie i nadający mu podstawową ramę interpretacyjną).

Choć wyniki pilotażowych analiz (przeprowadzonych dla potrzeb niniejszego artykułu) nie uprawniają do wyciągania uniwersalnych syntetyzujących wniosków nt. długofalowej działalności badanych tygodników, pozwalają na stwierdzenie, że stymulowanie negatywnych emocji wobec głównych aktorów politycznych, instytucji lub idei na ich łamach – podczas tzw. ostatniej prostej kampanijnej –



miało miejsce. Należy dodać, że nie było to stymulowanie negatywnych emocji w niskowym tekście na ostatnich stronach wydania, ale wyraźne nadanie ramy interpretacyjnej już na pierwszych stronach numeru.

W przypadku felietonu wstępnego Tomasza Lisa w kosmopolityczno-liberalnym „Newsweek Polska”, dwoma najczęstszymi obiektami ataku okazały się Kościół oraz Jarosław Kaczyński z PiS. W felietonie autorstwa Andrzeja Rafała Potockiego (na łamach konserwatywno-solidarnościowego „Sieci”) stymulowano negatywne emocje szczególnie wobec „posłów opozycji” i Donalda Tuska. Paweł Lisicki w konserwatywno-liberalnym „Do Rzeczy” atakował werbalnie przede wszystkim „lewicę obyczajową w Polsce”, natomiast Jerzy Baczyński na łamach centrolewicowej „Polityki” – podobnie jak Tomasz Lis, ale ze znacznie mniejszym natężeniem – krytykował Jarosława Kaczyńskiego, PiS i Kościół.

Na zakończenie należy zaznaczyć, że powyższe wyniki badań mogą posiadać nieznaczące zniekształcenia, spowodowane subiektywizmem autorów badania, cechującym badania jakościowe. W pogłębionych badaniach analizowanego w artykule zagadnienia, można by próbować uniknąć ryzyka zniekształceń za pomocą zastosowania triangulacji zarówno metod badawczych, jak i triangulacji badaczy (np. w interdyscyplinarnym zespole).

## LITERATURA CYTOWANA

- |1| Gołębiewski, Filip A. et al., 2018, *Media pod lupą – analiza przekazów medialnych z roku*, INDID.
- |2| Oatley Keith, Jenkins Jennifer M., *Zrozumieć emocje*, PWN 2005.
- |3| Kahneman, Daniel, 2012, *Pułapki myślenia: o myśleniu szybkim i wolnym*, Media Rodzina.
- |4| Kahneman, Daniel, *op.cit.*
- |5| Mielczarek, Tomasz, 2018, *Tygodniki opinii w zmieniającej się rzeczywistości*, Universitas.
- |6| Podemski, Krzysztof, 2011, *Świat w polskich tygodnikach opinii*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 73 (3).
- |7| Gołębiewski, Filip A., *op.cit.*

## **„THE FINAL STRAIGHT” OF 2019 EUROPEAN PARLIAMENT ELECTION CAMPAIGN IN EDITORIALS ON THE PAGES OF WEEKLY MAGAZINES – EXAMPLES OF NEGATIVE EMOTIONS STIMULATION**

### **SUMMARY**

*The paper consists of two complementary parts: theoretical and empirical. The first part of the article describes a role of: emotions, automatic modes of thinking and judgment heuristics in media communication. The second part includes the analysis of four editorials published in polish weekly magazines during the last week of 2019 European Parliament election. The author chose titles, such: „Do Rzeczy” (no. 21/2019), „Sieci” (no. 20/2019), „Newsweek Polska” (no. 21/2019) i „Polityka” (no. 21/2019). The purposes of the analysis were: to find and define examples of negative emotions stimulation being focused on political, particularly campaign topics.*

Keywords: weekly magazines, emotions, political discreditation, 2019 European Parliament election



**Mateusz Bartoszewicz**

Doktorant Nauk o Polityce na Uniwersytecie Wrocławskim. Przewodniczący Rady Doktorantów UWr. Tytuł licencjata bezpieczeństwa narodowego oraz tytuł magistra bezpieczeństwa międzynarodowego uzyskał na UWr. Przygotowuje pracę doktorską pt. „Mechanizmy propagandy politycznej w polskich tygodnikach opinii - analiza porównawcza”. Zainteresowania badawcze: komunikowanie polityczne, współczesna propaganda i socjotechnika, marketing polityczny, psychologia społeczna, walka informacyjna, retoryka, erystyka.



SENIOR  
MĄDRY  
AKTYWNY  
ROZTROPNY  
TWÓRCZY



Wiesława Duży

## O SENIORACH, CZYLI NAS WSZYSTKICH

### STRESZCZENIE

*Poniższy tekst ma ambicje, żeby stać się wprowadzeniem do całego działu poświęconego sprawom senioralnym, którymi zajmujemy się w fundacji Instytut Dyskursu i Dialogu. Chcemy dać wyraz tym zainteresowaniom na łamach naszego czasopisma. W artykule można znaleźć nieco danych statystycznych dotyczących liczby emerytów oraz wysokości świadczeń emerytalnych, kilka pomysłów na tematy do rozmów, które rozwinieemy w kolejnych tomach oraz założenia, które planowany dialog uporządkują. Krótko wyjaśniamy też, jak rozumiemy zależność między emeryturą i starością. Najważniejszym postulatem stawianym w artykule jest rozwijanie dialogu między pokoleniami – starszym i młodszym – w taki sposób, aby każdy z nas na tym skorzystał.*

Słowa kluczowe: studia senioralne, pokolenia, seniorzy w debacie publicznej

O osobach starszych mawia się, że to ludzie czasu wolnego. Czasu wolnego, czyli takiego, którego nie poświęca się na pracę zarobkową. Wprowadzenie emerytur (w miarę powszechnych i powszechnie dostępnych) dało efekt w postaci więzi społecznej równie silnej, jak więzy krwi. Był to efekt w postaci kredytu, zależności finansowej między pokoleniami. W ekspresowym tempie (w skali piśmiennej historii ludzkości) trzech pokoleń nauczyliśmy się bezpieczeństwa socjalnego. Przyswoiliśmy je, uwewnętrzniiliśmy, wrosliśmy w nie. Straciliśmy perspektywę, patrząc euro-amerykano-centricznie na porządek, który stworzyli nasi pradziadowie. Nauczyliśmy się go krytykować, jak wytrawni krytycy teatralni, którzy – nawet dostrzegając mankamenty recenzowanej sztuki – nie mogą przecież bez niej żyć. „żyć” w znaczeniu pracy zawodowej. Nie potrafimy żyć poza porządkiem, który zapewnia przepływ środków finansowych między pokoleniami. Nie potrafimy żyć bez wizji emerytury, która pojawia się codziennie

– od momentu, w którym uświadamiamy sobie, że kiedyś nas czeka. Bo system socjalny, w który wrośliśmy niczym drzewa o bardzo długich korzeniach, zapewnia nam taki skrypt postępowania. Nie potrafimy żyć bez emerytury przez całe nasze świadome życie. Emerytura pojawia się, niczym halo wokół Księżyca, przy każdej naszej decyzji: o diecie, która wpływa na rozwój miażdżycy, o podjęciu lub zaniechaniu aktywności fizycznej, co wpływa na dyskopatię i trudności z poruszaniem się, o założeniu rodziny, która wpływa na zapewnienie systemowi kolejnych elementów, o podjęciu pracy zawodowej, która wpływa na ustalenie kapitału początkowego, o wzięciu udziału w wyborach lub unikaniu oddawania głosu, o umówieniu się na wizytę kontrolną do lekarza, o zapewnieniu sobie regularnego odpoczynku, o segregowaniu śmieci i oszczędzaniu środków na nowy piec, który nie będzie produkował smogu, o uprawianiu sportów ekstremalnych, co wiąże się z ryzykiem niedoczekania do emerytury.

Co oznacza „bycie na emeryturze”? Czy to powszechne zjawisko? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna, ponieważ każde świadczenie emerytalne w Polsce jest rejestrowane. W 2017 r. (to ostatnie dostępne dane w serii publikacji, o której niżej) 6,43 mln osób otrzymywało emerytury [1]. W tym samym czasie w największym polskim mieście, Warszawie, zarejestrowano 1,75 mln mieszkańców (liczymy wszystkie osoby, bez względu na wiek) [2]. To oznacza, że w całej Polsce w 2017 roku emerytury otrzymywało 3,7 razy więcej osób niż liczy cała Warszawa. Czy to dużo? W tym samym czasie, w 2017 r., w Polsce zarejestrowano ogółem 38,42 mln osób. Jeśli zestawimy ze sobą liczbę emerytów i liczbę ludności Polski, dowiemy się, że 16,75% wszystkich zarejestrowanych mieszkańców Polski otrzymywało miesięczne świadczenie emerytalne. „Wszystkich mieszkańców”, czyli również małych dzieci, które dopiero uczyły się znaczenia słowa „babcia” i „dziadek” (o rolach społecznych jeszcze nieco powiemy!). Żeby lepiej zrozumieć zależność między pokoleniami, spójrzmy na liczbę osób w wieku od 15 do 60/64 roku życia, czyli tych, którzy zgodnie z prawem mogą pracować zawodowo i nie są jeszcze w wieku emerytalnym (pamiętajmy o rozróżnieniu ze względu na płeć!). W tym celu najłatwiej sięgnąć po wyniki międzynarodowego Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności (BAEL). Dowiadujemy się z niego, że w tym samym 2017 r. zanotowano w Polsce 30,6 mln osób w tym przedziale wiekowym. Liczba ta jest zaokrąglona i nie tak precyzyjna jak powyższe dane demograficzne ze względu na metodologię całego badania; o czym należy pamiętać, gdy przyjdzie nam do głowy potrzeba przyjrzenia się dalszym statystykom. W takiej sytuacji odsyłam bezpośrednio do strony internetowej Głównego Urzędu Statystycznego. Wyniki BAEL pozwalają jednak zauważyć, że znaczna liczba mieszkańców Polski jest w wieku, który systemowo nie pozwala im podejmować pracy zarobkowej.

Gdybyśmy przyjrzeni się tym danym jeszcze dokładniej, dowiedzielibyśmy się, że sprawa jest jeszcze bardziej zawiła. Otóż: zasoby, z których korzystamy, pobierając emeryturę, zależą od młodszego pokolenia, czyli tego, które pracuje. Liczba osób pracujących, czyli tych, którzy otrzymując wynagrodzenie za wykonaną pracę, jest jeszcze inna niż podana wyżej liczba osób w wieku między 15 a 60/64 rokiem życia. Jest mniejsza.

Cała ta układanka jest dość skomplikowana i będziemy do jej poszczególnych elementów wracać w naszych kolejnych publikacjach. W tym miejscu dość dodać, że 16,75% wszystkich mieszkańców Polski (3,7 razy więcej osób niż liczy Warszawa) w roku 2017 utrzymywało się z comiesięcznej emerytury. 6,43 mln osób otrzymało łącznie w całym 2017 r. 162,6 mld zł. Tak ogromne kwoty sprawiają, że nie sposób ocenić ich wartości. Łatwiej w takiej sytuacji sprawdzić, co to oznacza dla poszczególnych osób. Żeby to zrobić, musimy jednak wprowadzić kolejne elementy systemowej układanki. Przede wszystkim emerytury w Polsce wypłacane się przez różne instytucje, system nie jest monolityczny. Główny Urząd Statystyczny zbiera i udostępnia dane dotyczące emerytur wypłacanych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministerstwo Sprawiedliwości. Przyjrzyjmy się wartości emerytur wypłacanych przez ZUS, który w 2017 r. przeznaczył na nie 136,98 mld zł. Przeciętna emerytura, którą wypłacono w ZUS, wyniosła w 2017 r. 2182,45 zł. I znów należy wyjaśnić, co oznacza ta kwota: średnia arytmetyczna wartość świadczenia uwzględnia zarówno emerytury najwyższe, jak i najniższe, utrudnia więc orientację w zjawisku. Do tego dochodzi jeszcze metodologia, według której obliczane są te wartości. Dla przykładu, według Departamentu Statystyki i Prognoz Aktuarialnych ZUS w wyniku marcowej waloryzacji emerytur w 2017 roku przeciętna, czyli średnia wartość emerytury wyniosła 2085,60 złotych. Więcej światła na całą sprawę rzucają kolejne miary statystyczne. Obliczając medianę, dowiadujemy się, że połowa emerytów pobierających świadczenie z ZUS otrzymywała miesięcznie 1861,32 złote lub mniej. Dodać można również, że 18,3% emerytów, którzy otrzymują świadczenie z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych dostawało wypłaty w wysokości powyżej 2791,98 złotych. Najniższe emerytury (o wartości poniżej 930,66 złotych miesięcznie) ZUS wypłacał 4,1% świadczeniobiorców, czyli około 211,7 tysiąca osób. Wiemy też, że najliczniejsza grupa osób (301,2 tysiąca) otrzymała w 2017 r. emeryturę w wysokości 1585,98 zł [3]. Liczb tych nie należy dodawać, ponieważ są wynikiem różnych działań wykonanych na dostępnych danych statystycznych. Takie informacje posłużą nam jednak w przyszłości do dalszych analiz. Porównamy je z kosztami



podstawowych dóbr i usług, zwróćmy uwagę na różnice w wysokościach świadczeń wypłacanych kobietom i mężczyznom, przyjrzymy się strukturze wydatków gospodarstw domowych prowadzonych przez emerytów. Kwestii finansowych nie da się pominąć, ponieważ leżą one u podstaw całego systemu: system świadczeń społecznych pomyślany został tak, aby każdy jego beneficjent otrzymał określoną kwotę stałego dochodu. Określenie „stały dochód” jest tu istotne z punktu widzenia całego tematu i z pewnością rozwinie my je w kolejnych publikacjach. Tymczasem zwróćmy uwagę na inną sprawę, porzucając na chwilę finanse. Należy bowiem podkreślić, że emerytura nie oznacza jedynie zmiany źródła utrzymania z pensji pracowniczej na świadczenie wypłacane z systemu świadczeń społecznych.

Emerytura stała się synonimem starości. Najbardziej mierzalnym rytuałem przejścia między aktywnością a spoczynkiem. Między wzrastaniem i zapuszczaniem korzeni a okresem spijania soków, dostępnych dzięki tym korzeniom. Emeryt jest stary. Emeryt nie pracuje. Starość jest czasem bez pracy. Dodajmy dla precyzji: bez pracy, za którą otrzymuje się wynagrodzenie, będące elementem systemu socjalnego zależności między pokoleniami. Przed emeryturami problem pokoleń rozwiązywano różnorodnie. Problem pokoleń rozumiemy tu jako sytuację, w której kolejne kohorty urodzeniowe (czyli ludzie, którzy pojawili się na świecie mniej więcej w tym samym roku) dorastają na tyle, że potrzebują zasobów, aby wziąć ślub, założyć rodzinę, urodzić dzieci. W celu osiągnięcia pewnego poziomu osmozy, czyli równowagi między dostępnymi zasobami i miejscami pracy a potrzebami, młodsze pokolenie mogło albo otrzymać majątek od rodziców, albo nauczyć się zawodu rzemieślnika lub podjąć pracę w charakterze rybaka, karczmarza, młynarza, robotnika w fabryce; lub też imać się wielu innych zajęć, o istnieniu których dziś można przeczytać jedynie w książkach i artykułach tematyce historycznej. Pokolenie to mogło też nauczyć się profesji na uniwersytecie. Inne dostępne scenariusze to, w uproszczeniu: wstąpienie do seminarium duchownego (co w Kościele rzymskokatolickim wykluczało możliwość założenia rodziny), wstąpienie do klasztoru albo zaciągnięcie się do armii. Alternatywą było życie beżenne, praca służącej lub służącego, praca w charakterze robotnika dniówkowego, wędrowanie między miastami w poszukiwaniu kolejnych zleceń, imanie się handlu. Starsze pokolenie mogło z kolei trwać usilnie przy swojej własności i zawodzie tak długo, jak pozwalały na to zdrowie i siły; mogło też podpisać kontrakt, na mocy którego – po przekazaniu majątku – najbliżsi członkowie rodziny gwarantowali seniorowi dożywotnie mieszkanie i precyzyjnie określony zakres świadczeń (takich jak opała na zimę czy wyżywienie). Mogło również opaść z sił i pozostać zdanym na łaskę

i niełaskę rodziny albo jakichkolwiek innych opiekunów. Mogło pomieszkiwać kątem u krewnych, zajmując się okazjonalnie do pracy lub też utrzymywać się, zebrząc. Mogło też korzystać z lokalnych inicjatyw wsparcia starych służących, leciwych spowiedników, długoletnich towarzyszy broni, poddanych. Możliwości były liczne. Scenariusze były różnorodne. A to wszystko (przy znaczącym stopniu generalizacji i pewnej ahistoryczności, która nie przystoi zawodowej historyczce) w okresie nieznacznie poprzedzającym zmiany społeczne, które doprowadziły do zbiurokratyzowania i usystematyzowania systemu świadczeń społecznych. Systemu, który przetrwał niewiele ponad stulecie.

W tysiącleciu, które według polskiego prawa otrzymałoby już czynne prawo wyborcze, scenariusze dostępne dla młodszych i starszych pokoleń są liczniejsze i często radykalnie różne od wszystkiego, co znaleźliśmy wcześniej. Nasze głęboko wrosnięte korzenie zaczęły się plątać, obumierać, wypaczać, zanikać. Nie potrzeba nam wielokrotnie powtarzać o ogromnym zindywidualizowaniu współczesności, które ma zarówno wady, jak i zalety. Nie potrzeba przypominać, że postępujące zmiany demograficzne wymuszają konieczność rewizji zależności systemowych między pokoleniami. Te kwestie są niezwykle ważne, wręcz formacyjne, więc oczywiście nie znikną z kręgu naszych zainteresowań. Indywidualne scenariusze i rozwiązania nie są możliwe bez elementów systemowych. Za punkt wyjścia przyjmujemy bardzo proste założenia:

Za punkt wyjścia przyjmujemy bardzo proste założenia: 1. emerytura nie jest synonimem starości, 2. starość to jeden z etapów w życiu, lecz pozbawiony jednolitego scenariusza, 3. starość nie oznacza bierności; 4. starość jest powszechna, istniała w przeszłości, obecnie i będzie istnieć w przyszłości, 5. nie ma jednej starości, jest wiele starości.

1. emerytura nie jest synonimem starości,
2. starość to jeden z etapów w życiu, lecz pozbawiony jednolitego scenariusza,
3. starość nie oznacza bierności;
4. starość jest powszechna, istniała w przeszłości, obecnie i będzie istnieć w przyszłości,
5. nie ma jednej starości, jest wiele starości.

Powyższe założenia będziemy rozwijać, zwracając uwagę na potrzeby i możliwości seniorów – nie od dziś wiemy przecież o osobach starszych, którzy energią i pędem życia (tak zwany *élan vital*) mogliby obdarzyć kilka osób. Niech jednym z wielu przykładów będzie Mirtha Muñoz, o której 6 października 2019 r. dono-

siła jedna z największych agencji informacyjnych na świecie. Ta – jak określono Mirthę Muñoz w tytule doniesienia „70-letnia babcia rowerzystka” (*a 70-year-old -biking grandmother*) – przejechała niedawno 60 kilometrów na rowerze górską trasą biegnącą w boliwijskich Andach, realizując w ten sposób swoją wieloletnią miłość do jazdy na dwóch kółkach [4]. Zwrócimy też uwagę na role społeczne, które w ten sposób łatwiej opisać, wyjaśnić i zrozumieć wspomnianą kwestię zależności i różnic między pokoleniami. Pisząc o rolach społecznych, mamy na myśli zarówno miejsce osób starszych w rodzinie, jak i w tak zwanym życiu publicznym. Chcemy zrozumieć perspektywę współczesnych babć i dziadków. W tym celu zwrócimy uwagę nie tylko na poziom makro, czyli statystyki demograficzne dające nam ogólne pojęcie o liczbie wnuków oraz wieku babć i dziadków. Sprawdzenie tego, czy hipoteza: „w XXI wieku babcie i dziadkowie są coraz starsi z uwagi na późniejsze niż 50 lat temu wchodzenie w związek małżeński ich dzieci oraz odsuwanie w czasie decyzji o urodzeniu dzieci” jest prawdziwa, jest równie interesujące, jak sprawdzenie strategii adaptacyjnych osób bezdzietnych. Czy seniorzy, którzy nie doczekali się własnego potomstwa – a co za tym idzie, nie mają własnych wnuków – wypracowali indywidualne sposoby na nawiązanie kontaktu z młodszym pokoleniem? Czy też może w ich kręgu relacji społecznych znajdują się głównie osoby w ich lub podobnym wieku? Żeby odpowiedzieć na te pytania musimy zadać je bezpośrednio seniorom – chcemy, żeby osoby starsze zostały respondentami w badaniach, które zrealizujemy. Nie będziemy oczywiście koncentrować się tylko na nich, ponieważ – jak już wielokrotnie wspomniałam – zależy nam przede wszystkim na dialogu między pokoleniami. Chcemy to osiągnąć, zapraszając do dyskusji również młodsze pokolenia. W ten sposób perspektywy mogą się przeplatać, można konfrontować poglądy, można dyskutować. Chcemy się dowiedzieć, czy społeczna instytucja babci stanowi ważne uzupełnienie opieki nad małym dzieckiem w obliczu braku rozwiązań w postaci żłobków i przedszkoli. Chcemy postawić i sprawdzić hipotezę, według której zakres obowiązków związanych z opieką nad dziećmi przekracza obecnie możliwości i chęci babć i dziadków. Chcemy sprawdzić, co o tym sądzą ich dzieci, czyli dorośli starający się odnaleźć w roli pracownika oraz rodzica małego dziecka. Spróbujemy wyjaśnić przyczyny analizowanych zjawisk, a może nawet zaproponujemy rozwiązania, które zadowolą wszystkie zainteresowane strony? Nie mówimy tu oczywiście o mediacji w konfliktach. Mamy zamiar skupić się na rzetelnej diagnozie społecznej.

Przypomnimy również o lokalnych inicjatywach, takich jak zakończony niedawno projekt „Senior też badacz! Podnoszenie kompetencji osób starszych i włączanie ich w działania badawcze i analityczne z zakresu nauk społecznych, medjoznawstwa i nauk o dziennikarstwie” realizowany przez naszą Fundację In-

stytut Dyskursu i Dialogu. Dodamy do tego szerszą perspektywę, analizując wyniki badań z zakresu studiów senioralnych prowadzonych zarówno w Polsce, jak i za granicą. W ten sposób będziemy mogli podyskutować o takich projektach, jak seria wydawnicza „Aging Studies” prowadzona przez Europejską Sieć Studiów Senioralnych (*European Network in Aging Studies*) [5] czy pracach autorstwa Aagje Swinnen na temat kreatywności i działalności twórczej seniorów [6]. Zwrócimy też uwagę na wyniki badań prowadzonych na przykład w ramach projektu PolSenior i PolSenior 2 [7], czy takich inicjatyw, jak „Growing Old in the Soviet Union, 1945–1991” („Starzenie się w Związku Radzieckim w latach 1945–1991”), który realizują m.in. Susan Grant i Aleksandra Brokman z uniwersytetu w Liverpoolu w Wielkiej Brytanii [8]. Nieco nostalgicznie zauważymy, że w ciągu dziesięciu lat mniej lub bardziej intensywnych obserwacji wiele zmieniło się w kwestii postrzegania osób starszych w tak zwanej przestrzeni publicznej [9]. Zdajemy sobie sprawę (pisząc to, mam na myśli zarówno instytucje tak zwanego trzeciego sektora gospodarki, jak i producentów oraz usługodawców) z tego, że okazja czyni... seniora aktywnym. Możliwości jakie pojawiły się w tym czasie w różnych sferach życia sprawiają, że mamy więcej pretekstów do uczestniczenia w życiu społecznym. Przyjmujemy przy tym, że takie uczestnictwo jest zjawiskiem korzystnym, lecz zdajemy sobie sprawę z tego, że seniorzy, z różnych powodów, nadal nieczęsto pojawiają się w tłumie. Truizmem jest też uwaga, że łatwy dostęp do usług oraz produktów w dużym stopniu przyczynia się do wzrostu konsumpcji. Byłoby jednak znacznym uproszczeniem, niezgodnym zresztą z rzeczywistością, gdybyśmy przyjęli, że konsumpcjonizm w tym kontekście ma negatywne konotacje. W takim ujęciu pojawia się przestrzeń do rozmowy na temat możliwości i zasobów, którymi seniorzy dysponują w celu zaspokojenia swoich potrzeb.

Może też poszukamy definicji starości, choć to szkolne zadanie wydaje się już na początku skazane na porażkę, z uwagi na podane wyżej założenia. Przede wszystkim zaś, chcemy zwrócić uwagę na dialog między pokoleniami. Przez stulecie współdziałanie różnych pokoleń, ich współzależność i współwystępowanie pozwalały trzymać w ryzach system świadczeń społecznych. Chcemy przyjrzeć się, jak zmieniają się te trzy elementy: czy kolejne pokolenia potrafią współdziałać, wymieniać się doświadczeniami? Jaki jest zakres ich współzależności na różnych płaszczyznach, w tym tych najbardziej elementarnych: finansów, emocji, opieki? Jak sobie radzą ze wspólnych występowaniem – czy mają okazję do spotkań? Pokażemy przykłady, przyjrzymy się małym, lokalnym historiom, ale nie zapomnimy o szerszej refleksji. Będziemy dyskutować, *sine ira et studio*. Dla nas wszystkich.

## LITERATURA CYTOWANA

- |1| *Emerytury i renty w 2017 r.*, GUS: Warszawa 2018.
- |2| Wszystkie dane statystyczne, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Banku Danych Lokalnych prowadzonego przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie: <https://bdl.stat.gov.pl/BDL> (dostęp do danych: 23.10.2019).
- |3| Podane miary statystyczne można znaleźć w opracowaniu *Struktura wysokości emerytur i rent wypłacanych przez ZUS po waloryzacji i podwyższeniu świadczeń najniższych w marcu 2017 roku*, oprac. Ewa Karczewicz, ZUS: Warszawa 2017, s. 19-20, oraz w cytującym je opracowaniu *Emerytury i renty w 2017 r.*, GUS: Warszawa 2018, s. 19.
- |4| Ramos, Daniel, 2019, *A 70-year-old biking grandmother conquers Bolivia's 'Death Road'*, [www.reuters.com](http://www.reuters.com) (dostęp: 07.10.2019).
- |5| Zob. [www.agingstudies.eu/page/AS\\_Series](http://www.agingstudies.eu/page/AS_Series) (dostęp 7.10.2019).
- |6| Zob. ostatnio: Swinnen, Aagje, 2019, Late-life creativity, w: *Encyclopedia of Gerontology and Population Aging*, red. Danan Gu i Mathew E. Duprez, wydawnictwo Springer.
- |7| Maziak, Monika, 2019, *Polsenior 2*, [www.umed.wroc.pl/gu-polsenior-2](http://www.umed.wroc.pl/gu-polsenior-2) (dostęp 7.10.2019).
- |8| Aktualności związane z tym projektem można śledzić na Twitterze: [twitter.com/sovietageing](https://twitter.com/sovietageing) (dostęp 7.10.2019).
- |9| Por. Duży, Wiesława, 2010, *Seniorzy na toruńskim rynku dóbr i usług. Studium socjologiczne*, w: *Jakość życia seniorów w XXI wieku. Ku aktywności*, red. Dorota Kałuża, Piotr Szukalski, Wydawnictwo Biblioteka.

## ON SENIORS, OR ALL OF US

### SUMMARY

*These paper aims to be an introduction to the whole section concerning aging studies. Within a foundation “Instytut Dyskursu i Dialogu” (Institute of Discourse and Dialogue) we are interested in variety of issues and topics on aging. We would like to present some of them the journal. Paper provides some statistics covering number of pensioners in Poland as well as information on pensioners’ money they are provided by the social system. Some ideas on future discussions are also mentioned in the paper. They are going to be elaborated in following issues of the journal. Some general remarks on our approach and theoretical background are also included, together with an explanation of our perspective in discussion on aging. Our major consideration is to develop a dialogue between generations – older and younger one – so that everybody could profit from it.*

Keywords: aging studies, generations, seniors in public debate



**Wiesława Duży**  
ORCID: 0000-0002-0489-3171

Obroniła doktorat o historii starości, analizując pamiętniki napisane przez seniorów na przełomie XVIII i XIX wieku, oraz licencjat z socjologii na temat funkcjonowania osób starszych na rynku dóbr i usług; studiowała historię i socjologię. Obecnie pracuje w Instytucie Historii im. T. Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Interesuje się historią i socjologią starości, ale też humanistyką cyfrową, ze szczególnym uwzględnieniem analiz czasowo-przestrzennych, którymi ostatnio zajmuje się naukowo. W INDiD jest odpowiedzialna za projekty senioralne i wprowadzanie dialogu międzypokoleniowego do działań Instytutu.

Anna Dwojnych

## POEZJA, KTÓRA ODMŁADZA. AKTYWIZACJA SENIORÓW NA PRZYKŁADZIE SEKCJI POETYCKIEJ TORUŃSKIEGO UNIWERSYTETU TRZECIEGO WIEKU

### STRESZCZENIE

*W artykule poruszam problem starzejącego się społeczeństwa. Przedstawiam Toruński Uniwersytet Trzeciego Wieku (dokładnie jego sekcję poetycką) jako jeden ze sposobów aktywizacji seniorów. Opisuję ideę uniwersytetów trzeciego wieku oraz historię Toruńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Następnie przechodzę do przedstawienia sekcji poetyckiej TUTW i jej twórczości.*

Słowa kluczowe: starzenie się społeczeństwa, uniwersytet trzeciego wieku, poezja, seniorzy

### WSTĘP

Starzenie się społeczeństw europejskich jest problemem szeroko dyskutowanym przez przedstawicieli różnych dziedzin nauki (ekonomistów, psychologów, socjologów), jak i artystów i innych reprezentantów życia publicznego. Również w Polsce problem starzejącego się społeczeństwa pojawia się od lat. Jak zauważają autorzy raportu dotyczącego roli uniwersytetów trzeciego wieku w aktywizacji seniorów, starzenie się społeczeństwa jest wynikiem dwóch różnych procesów demograficznych: z jednej strony postępującej długości życia (przy jednoczesnym zachowaniu względnie dobrej kondycji fizycznej i intelektualnej), z drugiej – spadku liczby narodzin (zakładanie rodzin w coraz późniejszym wieku, decydowanie się przez pary na mniej liczne potomstwo) [1]. W tym kontekście szczególnie istotne jest kształtowanie społeczeństwa przyjaznego, wspierającego i otwartego dla grupy społecznej stającej się coraz większą częścią społeczeństwa.

Według prognoz GUS do 2035 r. wzrośnie udział osób w przedziałach wieku 60/65-74, 75-79, 80-84, 85-89, 90+, a największą dynamikę wzrostu zaobserwować będzie można wśród osób będących w wieku 90+ (około 2,5-krotny wzrost) oraz 85-89 lat (2-krotny wzrost). Liczba osób w wieku 75+ wyniesie ok. 4,5 mln w 2035r. [2]. Osoby w wieku 60+ będą wtedy stanowiły niemal 1/3 populacji, zaś w 2050 – aż 40% [3].

Według badań CBOS prawie trzy czwarte dorosłych Polaków (72%) myśli o swojej starości. Naturalnie, zainteresowanie swoją starością rośnie wraz z wiekiem – co drugi respondent powyżej 55 roku życia zastanawia się nad swoim starzeniem, przy czym takiej refleksji częściej oddają się kobiety niż mężczyźni. Zdaniem ankietowanych starość zaczyna się po 63. roku życia.

Polacy, myśląc o swojej starości, najbardziej boją się chorób, niepełności, utraty pamięci (73%). Ponad połowa (56%) boi się utraty samodzielności, bycia ciężarem dla innych, uzależnienia od innych ludzi (tamże). Jedna trzecia ankietowanych obawia się złych warunków życia, trudności z utrzymaniem się, samotności i utraty osób bliskich (32%), zaś 6% respondentów obawia się, że będą nikomu niepotrzebni [4]. Uniwersytety trzeciego wieku stanowią antidotum na część z tych obaw. Według ekspertów są jedną z możliwości zapewnienia „aktywnego i satysfakcjonującego funkcjonowania osób, które zakończyły swoją aktywność zawodową”. Wydaje się, że współpraca seniorów – w ramach działań w strukturach UTW – może pomóc im w walce samotnością, a podejmowane w ramach UTW działania – nadać ich życiu sens.

## POCZĄTKI UTW

Jak zauważają autorzy wyżej wymienionego raportu, na wyłonienie się instytucji uniwersytetu trzeciego wieku wpłynęły zjawiska społeczno-gospodarcze z połowy XX wieku. Rozwój medycyny, znaczna poprawa jakości życia oraz rozrost systemu socjalnego zdecydowanie wydłużyły długość życia, co z kolei wiązało się ze zwiększeniem zainteresowania najstarszą częścią społeczeństwa: „Zauważono, że ta faza życia nie musi być czasem stagnacji i bierności, ale może być czasem realizacji marzeń, osobistego rozwoju, aktywności społecznej, na które na wcześniejszych etapach życia nie było czasu”.

Odpowiedzią na potrzeby świeżo wyłonionej grupy społecznej było powstanie uniwersytetów trzeciego wieku. Pierwsza na świecie tego typu placówka powstała we Francji (Tuluza) z inicjatywy prof. Pierre’a Vellas’a w 1972 roku, zaś trzy lata później założone zostało Międzynarodowe Stowarzyszenie Uniwersytetów Trzeciego Wieku (*Association Internationale des Universités du Troisième Age* – AIUTA).

Pierwszy w Polsce uniwersytet trzeciego wieku powstał w 1975 roku z inicjaty-



wy prof. Haliny Szwarz w warszawskim Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego, pod nazwą Studium III Wieku. Warto dodać, że Polska była trzecim po Francji i Belgii krajem, który rozwinął inicjatywę uniwersytetów trzeciego wieku. Jednak zdecydowany wzrost zainteresowania tą instytucją nastąpił dopiero na początku XXI w. – w latach 2006-2010 utworzona została niemal połowa funkcjonujących obecnie uniwersytetów trzeciego wieku w Polsce. Najwięcej (w stosunku do liczby mieszkańców) placówek UTW powstało w województwie kujawsko-pomorskim (2,64 na 100 tys. mieszkańców), zaś najmniej – w województwie podkarpackim (0,80 na 100 tys. mieszkańców). Spora większość UTW funkcjonuje w małych miejscowościach (prawie połowa w miejscowościach do 20 tys. mieszkańców), gdzie stanowią często jedyną propozycję kulturalną, edukacyjną czy rekreacyjną dla seniorów. Obecnie na ruch UTW w kraju składa się ponad pół tysiąca podmiotów.

Istnieją dwa główne modele funkcjonowania UTW: francuski i angielski. Pierwszy z nich opiera się na silnym powiązaniu UTW z ośrodkiem akademickim czy oświatowym. W modelu angielskim UTW rozwija się oddolnie i opiera przede wszystkim na samokształceniu i wolontariacie słuchaczy.

Funkcjonowanie uniwersytetów trzeciego wieku związane jest z ideą całościowego uczenia się i umożliwia rozwój naukowy swoim słuchaczom, niezależnie od ich wieku i minionych doświadczeń. Zajęcia oferowane przez UTW są bardzo zróżnicowane, w ich zakres wchodzi m.in.: zajęcia ruchowe/ rekreacyjne, wykłady otwarte (zarówno z humanistycznych, jak i ze ścisłych dziedzin), wycieczki turystyczne, kursy językowe, kursy komputerowe, zajęcia w sekcjach/grupach zainteresowań (zwykle są to zajęcia literackie lub plastyczne), uczestnictwo w życiu kulturalnym (wyjazdy lub wyjścia do teatru, muzeum, kina, na koncerty).

W kontekście aktywizacji seniorów, szczególnie istotne są funkcje integracyjna i terapeutyczna, które (obok funkcji edukacyjnej) może pełnić UTW [5]. Wspólne wyjazdy, wyjścia czy spotkania umożliwiają zazwyczaj samotnym osobom nawiązanie nowych znajomości oraz kontakt z szerszą grupą ludzi niż najbliżsi sąsiedzi, czy (często oddalona emocjonalnie) rodzina.

## NA TORUŃSKIM GRUNCIE

Toruński Uniwersytet Trzeciego Wieku powstał w kwietniu 1989 r. jako szesnasty UTW w Polsce. Nie bez znaczenia był rok powstania uniwersytetu – czas transformacji ustrojowej. Warunki społeczno-polityczne, w których budowano TUTW, pozwalały na niezależność od władz poprzedniego systemu. Ponadto, jak z rozrzewnieniem wspominają słuchaczki TUTW, w okresie mocno ograni-

czonej oferty kulturalnej, TUTW stanowił jedną z nielicznych dróg ucieczki od szarej rzeczywistości:

„W tej sytuacji TUTW stał się zbawieniem dla seniorów, czyli mówiąc brutalnie, nikomu niepotrzebnych, (może poza rodziną, a i to nie zawsze), ale wciąż aktywnych fizycznie i umysłowo, bogatych w wiedzę i doświadczenie, chcących coś zrobić dla siebie i dla innych, mających dużo wolnego czasu emerytów”.

Na początku swojego istnienia TUTW liczył 64 osoby. Tworzony był w modelu francuskim – od chwili założenia towarzyszył mu patronat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, z którego to wybrana została Rada Programowa UMK. Na czele pierwszego zarządu stanął profesor Andrzej Kaleta (wtedy jeszcze przed uzyskaniem profesorskiego tytułu). Pierwsze Walne Zgromadzenie Zarządu TUTW odbyło się w sali Biblioteki Głównej UMK, a uświetnił je wykład profesor Haliny Szwarz pt. *Uniwersytety trzeciego wieku potrzebą naszych czasów*. Obecnie władzę TUTW sprawuje zarząd X kadencji (wybrany na okres 2017-2020). Na jego czele stoi dr Anna Pluskota.

Działalność TUTW skierowana jest do emerytów i rencistów, którzy pragną nabywać lub rozwijać już posiadane wiedzę i umiejętności w rozmaitych dziedzinach, m.in. takich, jak: literatura i sztuka, gimnastyka, języki obce, turystyka. Obecnie w ramach TUTW funkcjonują 24 sekcje, m.in. naukowa, dyskusyjna, rękodzielnicza, poetycka, dyskusyjny klub książki, wydawnicza, wolontariacka, pływacka, rowerowa, rehabilitacyjna, a także sekcje: brydżowa, gry w kanastę, taniec w kręgu czy Hatha Yoga.

Jak wskazuje Maria Nowakowska w jubileuszowym wydaniu periodyku „Trzecia młodość”, słynne słowa prof. Haliny Szwarz „by dodawać życia do lat, a nie tylko lat do życia” stały się mottem toruńskiej placówki [6]. TUTW umożliwia swoim słuchaczom rozwój pasji, które wcześniej (z powodów zawodowych, ekonomicznych, zdrowotnych, życiowych) leżały poza ich zasięgiem. Zdaniem Prezes Toruńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku Anny Pluskoty, organizacja ta „stwarza swoim członkom przestrzeń, w której urzeczywistnia się ich elementarne prawo do dalszego rozwoju, uaktywniając ich zasoby oraz potencjał” [7]. Wśród seniorów w regionie Toruński Uniwersytet Trzeciego Wieku cieszy się dużą popularnością. W roku akademickim 2018/2019 w jego ramach kształciło się około 1400 słuchaczy [8].

## SEKCJA POETYCKA TUTW

Sekcja poetycka TUTW powstała w 2003 r. przy Toruńskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku. W jej skład wchodzi członkowie TUTW, przedstawiciele różnych środowisk zawodowych. Skład grupy jest zmienny (poza opiekunką sekcji Joanną T. Wrzesińską, która budowała grupę od początku jej istnienia). Są w niej zarówno rodowici Torunianie, osoby urodzone na terenie województwa kujawsko-pomorskiego (Nieszawa, Golub-Dobrzyń), ale też spoza regionu (Lubelszczyzna, Wielkopolska). Sekcja liczy około dwudziestu osób w przedziale wiekowy 60-80 lat. Zdecydowaną większość grupy stanowią kobiety, co oddaje sfeminizowaną strukturę UTW.

Działania sekcji opierają się przede wszystkim na spotkaniach, podczas których czytane są zarówno wiersze własne, jak i znanych poetów, i gdzie prowadzone są dyskusje o poezji. Członkowie sekcji aktywnie uczestniczą w konkursach poetyckich i przeglądach artystyczno-literackich, a także prezentują swoją twórczość w przestrzeni miasta. Do ostatniego z wymienionych działań należało m.in. czytanie bajki podczas Jarmarku Katarzyńskiego w Toruniu oraz spotkanie z mieszkańcami osiedla Bydgoskie Przedmieście. W ramach integracji regionu poeci z grupy toruńskiej spotykają się z przedstawicielami sąsiednich UTW, np. z Radziejowa czy Golubia-Dobrzyń.

Członkowie sekcji poetyckiej mają możliwość przedstawiania swoich utworów publicznie podczas wieczorów artystyczno-literackich. W ciągu ostatniego roku miały miejsce inicjatywy takie jak: prezentacja własnych wierszy pensjonariuszom Dziennego Domu Pomocy Społecznej w Toruniu (dwie placówki), spotkanie autorskie poetów grupy WERS (tak nazwali siebie członkowie grupy) w Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu (7.12.2018), wieczór artystyczny „Nieśmiertelny znaczy wiecznie młody” (współorganizowany z Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Technicznych nr 13). Ostatnie z wymienionych wydarzeń miało dwie odsłony – pierwszego i siódmego grudnia 2018 (w Centrum

Członkowie sekcji aktywnie uczestniczą w konkursach poetyckich i przeglądach artystyczno-literackich, a także prezentują swoją twórczość w przestrzeni miasta. Do ostatniego z wymienionych działań należało m.in. czytanie bajki podczas Jarmarku Katarzyńskiego w Toruniu oraz spotkanie z mieszkańcami osiedla Bydgoskie Przedmieście. W ramach integracji regionu poeci z grupy toruńskiej spotykają się z przedstawicielami sąsiednich UTW, np. z Radziejowa czy Golubia-Dobrzyń.

Sztuki Współczesnej i Książnicy Kopernikańskiej) odbyło się pod Patronatem Honorowym Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Kuratora Oświaty, Centrum Sztuki Współczesnej, Prezydenta Miasta Torunia. Wydarzenie było połączone z promocją antologii wierszy seniorów *Uśmiechy jesieni* wydanej przez Toruński Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Toruńscy poeci z sekcji poetyckiej TUTW mają również spore osiągnięcia w konkursach literackich i przeglądach twórczości seniorów. Do jednych z większych sukcesów seniorów można zaliczyć ich udział w międzypokoleniowym projekcie edukacyjno-badawczym pt. „Przywracanie Pamięci Miastu”. Projekt ten realizowany był przez Toruński Uniwersytet Trzeciego Wieku w partnerstwie z Wydziałem Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w ramach programu „Patriotyzm Jutra”, finansowanego ze środków MKiDN. Autorzy tekstów poetyckich zdobyli I, II i III miejsce w konkursie. Poeci z TUTW brali także aktywny udział w Juwenaliach Trzeciego Wieku w ramach 8. edycji Festiwalu Twórczych Seniorów w Warszawie, gdzie zdobyli podium oraz wyróżnienia.

Kolejnym ważnym dla członków sekcji poetyckiej wydarzeniem była pierwsza nagroda i kilka wyróżnień w konkursie dla twórców-amatorów „Rynna Poetycka”, odbywającym się pod patronatem Leszka Długośza. Konkurs organizowany jest przez Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego i VIII Liceum Ogólnokształcące w Toruniu we współpracy z Książnicą Kopernikańską.

92

Seniorzy mają możliwość doskonalenia swojego warsztatu literackiego zarówno na warsztatach poetyckich, jak i prozatorskich organizowanych dla nich w ramach różnych programów i akcji. Pokłosem jednego z nich jest antologia „Bajki seniorów dla juniorów”, zbiór opowiadań powstały podczas warsztatów literackich zorganizowanych przez Fundację Kultury w Centrum Kultury Dwór Artusa, a prowadzonych przez dziennikarza i pisarza Roberta Małeckiego.

Jak pisze Joanna T. Wrześcińska, opiekunka sekcji poetyckiej: „W naszym gronie są przedstawiciele różnych środowisk zawodowych. Piszemy wiersze, bo tak dyktuje nam pasja oraz wrażliwość na otaczający świat, problemy i przeżycia”.

Znaczna część utworów członków sekcji poetyckiej dotyczy przemijania i poczucia upływającego czasu. W wierszu Joanny Wrześcińskiej czytamy: „w gęstości codziennych zmagani/ gwarze pędzących ulic/ milczącej szarości domów/.../wizisz to co jest twoim/ życiem”. W innym z kolei tekście autorka pisze: „znikają domy ulice ludzie/ pożarci przez czas/zostają wspomnienia”. W podobnym tonie odnosi się do czasu Anna Jung: „Kolejny pośpieszny dzień/ nanizane koraliki spraw/ czas wyciśnięty jak cytryna/.../” i w innym wierszu: „Zziąjany zegar/poci się kroplami sekund/chcę pochwyć te co przemijają/.../”.

W wierszach seniorów często pojawiają się metaforyczne opisy starości, już obecnej w życiu podmiotu lirycznego, nieuchronnej, ale też łagodnej i spokojnej, z którą podmiot liryczny często jest pogodzony: „po raz kolejny rozmazuje się/ tusz na rzęsach/ jesienne refleksy/drżą na liściach/nieznane ukryte we mgle/przy herbacianym stoliku/chłód maluje włosy/na biało”, „w porcelanowej filiżance/ gorzka herbata/której nikt nie osłodzi/pomału wystyga/zapach dotyka ust/ samotnie spijane minuty/ wędrują od okna do drzwi”. W wierszach Joanny Wrzeńskiej podmiot liryczny przyjmuje starość ze stoickim spokojem, opisując zmieniający się wokół świat z dystansem, a wręcz chłodem: „czas starannie zaciera ślady/ zasypuje nowymi barwami/ studzi pragnienia/ kurzem pokrywa stół i drzwi/ postarza portrety/ kołysze do snu/ labirynt życia”.

Niektóre z tekstów wyrażają metafizyczny lęk przed śmiercią: „Zbliżam się z pewnym niepokojem/do kresu moich dni./ Czy wpuścisz mnie na swe pokoje?/ Czy nie zatrzęsniesz drzwi?/.../” pisze Antoni Cichy.

Teksty seniorów wypełnione są wspomnieniami z młodości. Anna Jung pisze: „/.../ przybiegło wspomnienie letniego dnia jak ten/ i malutkiego chłopczyka z matką i siostrą/ ławeczka była z nimi/ tylko drzewa już nie te... i wie-wiórki”. Czasem pojawia się w wierszach żal za tym, co utracone i za podjętymi w przeszłości decyzjami, jak u Tadeusza Paprzyckiego: „miniony zapach/ dzień gdy nagle runęła jasność/ wtargnął horyzont rozległy – inny/z przerażeniem zaręglowałem/ chłopięcą ciekawość/ dzisiaj żałuję!”.

Sporo miejsca poeci poświęcają opisom przyrody i zjawiskom atmosferycznym związanym z porami roku – tytułową jesienią (jak głosi tytuł antologii), ale też zimą i wiosną. Metafora wiosny i jesieni/zimy służy autorom do skonstruowania czasów młodości i beztroski z surową, niekiedy wręcz beznadziejną, teraźniejszością. Niektóre teksty wyrażają żal, że niemożliwy jest powrót do przeszłości; stanowią refleksję nad zamknięciem pewnego etapu w życiu: „jesień wilgocią namaszcza liście/deszcz akwarelą maluje chodniki/dni słoneczne ulotniły się jak eter/.../”, „/.../Spadające liście szeleszczą pod nogami/ jak żółtkłe wspomnienia minionych dni/szczęśliwych./.../”. Inne teksty przepełnione są pogodą ducha i spostrzeżeniem, że mimo upływu czasu, podmiot liryczny pozostaje młody duchem: „/.../Opadają żółtkłe liście,/Odlecieli w dal ptaszki./ Ja marzyciel uporczywy/ Ciągłe mam zielono w głowie.” lub jak w wierszu Gustawy Anny Sowy: „Uśmiecha się do mnie/poranek wiosenny./Łagodzi swą magią/ mój trud codzienny/.../”.

Teksty seniorów to jednak nie tylko nostalgia za młodością, ale też optymizm i nadzieja. Najtrafniej ilustrują to fraza z wiersza Antoniego Cichego: „/.../ Iskry miłości rozwiął wiatr./Wiara jak zeschnięte liście./Nadzieja jeszcze we

mnie trwa./Pozwala naprzód iść” oraz wiersz *Most* Marioli Włodarczyk: „Potężny, unoszący/się nad wodą/Drapacz chmur/Przęsła, śruby, nity/Zwiastun nowego”.

## SPÓŁECZNE ZNACZENIE SEKCJI POETYCKIEJ

W *Programie na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014–2020* wymieniane są następujące obszary i kierunki wsparcia zmierzające do poprawy jakości i poziomu życia osób starszych: „edukacja osób starszych”, „aktywność społeczna promująca integrację wewnątrz i międzypokoleniową”, „partycypacja społeczna osób starszych” oraz „usługi społeczne osób starszych” [9].

Działalność sekcji poetyckiej TUTW realizuje z powodzeniem trzy z czterech wymienionych priorytetów. W ramach działań sekcji prowadzone były warsztaty literackie (poetyckie, prowadzone przez poetów pochodzących z Torunia, jak i prozatorskie, przygotowane przez prozaików). Forma warsztatów (pisanie tekstów zgodnie z podanymi przez prowadzących wskazówkami i wspólne omawianie na zajęciach) stanowi „wykorzystanie potencjału wzajemnego uczenia się, rozwój innowacyjnych form edukacji”, o których traktuje rządowy dokument.

94 Kolejną korzyścią płynącą z istnienia sekcji poetyckiej jest umożliwienie integracji zarówno międzypokoleniowej, jak i międzyinstytucjonalnej. Warsztaty literackie, w których uczestniczą członkowie sekcji poetyckiej TUTW, prowadzone są przez osoby w wieku 30–40 lat. Tyle samo wynosi różnica wieku między prowadzącym warsztaty a uczestnikami. Taka forma aktywności edukacyjno-kulturalnej, jak warsztaty literackie, umożliwia wymianę międzypokoleniowych doświadczeń, przebywanie w towarzystwie osób reprezentujących inne postawy, doświadczenia i wartości, wzajemne uczenie się (zarówno między samymi uczestnikami warsztatów, jak też między uczestnikami a prowadzącym).

Część wydarzeń artystycznych, w które angażują się seniorzy, przygotowywana jest we współpracy z młodzieżą. W wymienionym na początku tekstu wydarzeniu artystycznym „Nieśmiertelny znaczy wiecznie młody” brali udział członkowie sekcji poetyckiej wraz z uczniami z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych nr 13, Szkoły Muzycznej i I Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu. Możliwość współtworzenia od podstaw wydarzenia o charakterze publicznym, zorganizowania promocji (m.in. w cytowanym w poniższym artykule periodyku wydawanym przez UTW czy gazecie

„Bez Metryki”) oraz aktywnego uczestnictwa w nim (poprzez autoprezentację i przedstawienie własnych utworów literackich) wyrabia w członkach sekcji poetyckiej postawę obywatelską, zachęca do aktywności na polu kulturalnym i z pewnością przyczynia się do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Działanie w ramach sekcji poetyckiej z pewnością rozwija koncepcję pomyślnego starzenia się (*successful ageing*), która pod wpływem WHO jest coraz częściej utożsamiana z aktywnym starzeniem się (*active ageing*) [10]. Koncepcja ta odwołuje się do zapewnienia seniorom dostępu do trzech stref: zdrowia, samodzielności, produktywności. Uwzględnia się w niej aktywność zawodową i społeczną seniorów, która pozwala na zagospodarowanie przez nich czasu i ich doświadczeń, zaspokojenie potrzeby bycia użytecznym (przez wytwarzanie dóbr niematerialnych, jakie m.in. stanowią utwory literackie) czy zwiększenie ich samodzielności (co jednocześnie oznacza mniejsze obciążenie społeczeństwa).

Być może jedną z największych zalet sekcji poetyckiej TUTW jest fakt, że pozwala ona swoim członkom zbudować nową tożsamość. W myśleniu seniorów o sobie samych zaczynają pojawiać się nie tylko te kategorie, do których latami byli przyzwyczajani („ja-babcia”, „ja-matka”, „ja-seniorka”, „ja-chory człowiek”), ale również (a może i przede wszystkim?): „ja-poetka”, „ja-artystka”, „ja-twórca”. Te nowe role społeczne (mające przecież znacznie bardziej pozytywne konotacje niż ich alternatywy, stereotypowo przypisywane seniorom) wzmacniają u seniorów poczucie własnej wartości i udowadniają im, jak wiele jeszcze mogą w życiu osiągnąć.

## ZAKOŃCZENIE

Badania ilościowe pokazują, że wśród seniorów rośnie zapotrzebowanie na udział w kulturze. Według Raportu InfoSenior, seniorzy wydają na rekreację i kulturę 9% swoich dochodów, czyli dokładnie tyle samo, co na zdrowie [11]; przy czym kobiety równo dzielą wydatki na kulturę i zdrowie (10% dla obydwu wartości), natomiast u mężczyzn wydatki na rekreację i kulturę są nawet o 4% wyższe od tych na zdrowie (odpowiednio 11% i 7%) [12].

Według badań Moniki Doroty Adamczyk, aktywność ponad połowy respondentek-seniorek to poświęcanie się swojemu hobby (56,6%) oraz rozwijanie swoich zainteresowań, głównie związanych z aktywnością kulturalną (lektura książek, wyjście do kina, teatru, muzeum – 66,7%). Nieco słabszym zainteresowaniem cieszą się te same aktywności u panów (analogicznie: 43,4% i 33,3%) [13]. To również (poza sfeminizowaniem samych UTW) może wyjaśniać, czemu w sekcji poetyckiej TUTW przeważają kobiety.

Ekonomiści alarmują:

„W najbliższych latach istotny będzie rozwój srebrnej gospodarki. I chodzi tu nie tylko o rozwój produktów i usług dla osób w starszym wieku, ale o cały system ekonomiczny ukierunkowany na wykorzystanie potencjału seniorów, uwzględniający ich indywidualne potrzeby społeczne, konsumpcyjne, bytowe oraz zdrowotne” [14].

Uniwersytety trzeciego wieku wychodzą naprzeciw „srebrnej gospodarce”, szczególnie troszcząc się o potrzeby społeczne i zdrowotne (w tym także psychiczne) seniorów. Zdaniem prezes TUTW:

„Nasza ucząca się społeczność jest przykładem dynamicznego i konstruktywnego podejścia do wieku senioralnego, przeciwstawiając się ograniczaniu przestrzeni życiowej na wielu płaszczyznach aktywności” [15].

Działalność sekcji poetyckiej TUTW, jak i całego UTW, wyraża fenomen przemian dotychczasowego modelu starzenia się, przede wszystkim zaś przeciwdziała ekskluzji społecznej osób starszych. Jak zauważa redakcja periodyku „Trzecia młodość”, uniwersytety trzeciego wieku stanowią „*lek na całe zło* wieku podeszłego” [16]. Lektura wierszy toruńskich seniorów jest swoistym podglądaniem przebiegu terapii.



## LITERATURA CYTOWANA

- [1] *Rola Uniwersytetów Trzeciego Wieku w procesie aktywizacji kulturalnej seniorów* – Raport z badania „Uniwersytety trzeciego wieku – kultura i rozwój”. <https://nck.pl/upload/attachments/319298/Rola%20Uniwersyter%C3%B3w%20Trzeciego%20Wieku%20w%20procesie%20aktywizacji%20kulturalnej%20senior%C3%B3w.pdf>, (dostęp 5 września 2019).
- [2] Adamczyk, Monika Dorota, 2016, *Wizja starości w opiniach Polaków. Studium Socjologiczne*, „Roczniki Nauk Społecznych” 8(2).
- [3] *Rola Uniwersytetów Trzeciego Wieku...*, op. cit.
- [4] *Polacy wobec własnej starości. Komunikat z badań CBOS* [https://cbos.pl/SPISKOM.POL/2012/K\\_094\\_12.PDF](https://cbos.pl/SPISKOM.POL/2012/K_094_12.PDF), dostęp: 5 września 2019
- [5] Por. *Rola Uniwersytetów Trzeciego Wieku...*, op. cit.
- [6] *Trzecia młodość* (Wydanie jubileuszowe na trzydziestolecie Toruńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku) 2(7), 2019,
- [7] R.A. Graczyk, 2018, *Uśmiechy jesieni*. Antologia wierszy Sekcji Poetyckiej Toruńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Toruń.
- [8] „Bez metryki – Gazeta Toruńskich Seniorów”, 7(37), 2019.
- [9] R.A. Graczyk, *op. cit.*, ss. 6-106
- [10] Rządowy Program na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014–2020 <https://www.gov.pl/web/rodzina/rzadowy-program-na-rzecz-aktywnosci-spoolecznej-osob-starszych-na-lata-20142020>, (dostęp 05 września 2019).
- [11] Szukalski, Piotr, 2006, *Zagrożenie czy wyzwanie – proces starzenia się ludności*, „Polityka Społeczna” 9.
- [12] *Raport ZBP InfoSenior* ([https://zbp.pl/getmedia/735877a4-989d-46b9-bd26-40ad847bdf9a/ZBP\\_InfoSenior\\_18-01\\_f](https://zbp.pl/getmedia/735877a4-989d-46b9-bd26-40ad847bdf9a/ZBP_InfoSenior_18-01_f), dostęp: 5 września 2019).
- [13] Adamczyk, Monika Dorota, *op. cit.*
- [14] *Raport ZBP InfoSenior* (<https://www.nzb.pl/images/Aktualnosci/do.pobrania/Raport.infosenior.2019.pdf>, dostęp 5 września 2019).
- [15] R.A. Graczyk, *op. cit.*
- [16] *Trzecia młodość*, *op. cit.*



**THE POETRY THAT REJUVENATES.  
ACTIVATION OF SENIORS ON THE EXAMPLE OF THE POETRY  
SECTION TORUŃ UNIVERSITY OF THE THIRD AGE.**

**SUMMARY**

*The article deals with the problem of an ageing society. I present the Toruń University of the Third Age (actually the poetry section) as one of the ways of activating seniors. I describe the idea of the universities of the third age and the history of the Toruń University of the Third Age. Then I present the poetry section TUTW and its poems.*

Keywords: the ageing of population, universities of the third age, poetry, elders



**Anna Dwojnych**

Absolwentka socjologii i filozofii na UMK. Pisze poezję, prozę i teksty o filmach. Teksty literackie publikowała na łamach m.in. „Odry”, „Lampy”, „Blizy”, „Wyspy”, „Fabulariów”, „Arterii”, „Frazy”, „Elewatora”, „Wakatu”, „Fragile”, zaś publikacje naukowe w m.in.: „Qualitative Sociology Review”, „Studiach Socjologicznych”, „Przeglądzie Filozoficznym”. Autorka tomików *gadu gadu* (2011) i *Wypadki z przypadkami* (2019). Stypendystka Miasta Torunia w dziedzinie kultury.

VARIA



Michał Rydlewski

## LUZKIE ZOO DZISIAJ, CZYLI UPOKORZENIE W CZASACH POPKULTURY

### STRESZCZENIE

*Autor zwraca uwagę na upokarzanie uczestników programach rozrywkowych. Jako przykład podaje programy, których celem jest znalezienie uczestnikowi partnera seksualnego, romantycznego i które oparte są na dychotomii miastolwieś: „Chłopa-ki do wzięcia” „Rolnik szuka żony”, „Dżentelmeni i wieśniacy. Autor udowadnia, że ukazana w tych programach pogarda wobec środowiska wiejskiego wywodzi się z eurocentryzmu i kolonializmu.*

Słowa kluczowe: kultura upokarzania, ludzkie zoo, kurioza,  
Wojciech Cejrowski, telewizyjne programy rozrywkowe

Pamiętacie film *Człowiek stoń* Davida Lyncha? Tytułowy bohater, John Merrick, to cierpiący na rzadką chorobę niezwykle wrażliwy mężczyzna, który z cyrkowej rozrywki staje się obiektem badań naukowych. Ten piękny, momentami niezwykle wzruszający film odsłania jednocześnie nasze podejście do inności, w tym przypadku – fizycznej ułomności. Znacie losy karłów na europejskich dworach? Część z nich, jak Józef Boruwłaski czy Jan Jakubowski, traktowani jako osobliwości, bardzo boleśnie znosiło swój niełatwy los. Ten pierwszy w swoim pamiętniku pisał: „[...] wielu ludzi nie bierze pod uwagę tego, że jestem człowiekiem, tego, że jestem człowiekiem uczciwym, tego, że jestem człowiekiem wrażliwym” [1]. Słyszeliście o życiu Saartije Baartman przywiezionej do Londynu w XIX w. z Przylądka Dobrej Nadziei jako żywe *curiosum*? Pamiętacie opowieść Indianina z filmu Jima Jarmuscha *Truposz* o tym, jak był schwytyany i pokazywany jako atrakcja w Wielkiej Brytanii? To wcale nie fikcja. Jeszcze w drugiej połowie XX w. tworzone ludzkie zoo, wioski budowane w ogrodach

zoologicznych w celu pokazania Europejczykom w „naturalnym kontekście” przywiezionych do Europy „dzikich”, którzy sytuowali się gdzieś pomiędzy nami-ludźmi a małpami człekokształtnymi. Oglądaliście *Cannibal Tours* obrazujący, jak zachodnia turystyka tworzy i jednocześnie konserwuje inność tubylców na swoje własne wyobrażenie, dokonując ich ekonomicznej i symbolicznej destrukcji poprzez narzucone reguły kapitalistyczne?

Tych kilka przykładów pokazuje, że jak do tej pory my-Europejczycy nie-śliśmy w dużej mierze śmierć innym kulturom (symbolicznie, choć nie tylko); uśmiercaliśmy jednostki definiowane przez nas jako „inne”, już za życia zamieniając je w ekspozyty do oglądania. Dotyczy to nie tylko dawnej jarmarcznej rozrywki, ale i praktyk naukowo-muzealnych, co świetnie udokumentował Timothy Mitchell w książce pt. *Egipt na wystawie świata* [2]. Należy pamiętać, że „ogłądać coś” to „mieć władzę” nad czymś (to teza dobrze udokumentowana od Martina Heidegger przez Michela Foucaulta, po teoretyków fotografii). Kultura europejska podbija inne kultury poprzez obrazy.

My, współcześni Europejczycy, dzięki osiągnięciu samowiedzy na temat niechlubnych kart naszej historii (w której prawie wszystkich nie-Europejczyków postrzegaliśmy oraz traktowaliśmy jak nie-ludzi, – co z kolei ma silny związek z upowszechnieniem osiągnięć dyskursu antropologicznego); lubimy o sobie myśleć, że staliśmy się ucieleśnieniem humanitaryzmu. Pewnie trudno byłoby nam dzisiaj wskazać jakiś analogiczny przykład, wszak nikomu do głowy już by nie przyszło traktować karła jak zabawkę. Fizyczna ułomność przestała nas śmieszyć czy ciekawić, a już na pewno w złym tonie jest okazanie nią zainteresowania (od kalek odwraca się oczy nie z powodu niechęci do ich widoku, ale dlatego, by swoim ciekawskim spojrzeniem nie urazić). W wyobrażeniach o sobie samych staliśmy się czuli i wrażliwi na inność.

Lecz takie przykłady istnieją, codziennie mamy je przed oczami. Stały się tak wszechobecne, że nawet ich nie zauważamy. Teza mojego artykułu jest następująca: jako że w dalszym ciągu kulturowo konstruujemy Innego (który wszak nie istnieje obiektywnie, ale jest wyznaczany z jakiegoś punktu widzenia - a ten zawsze jest kulturowy), to w dalszym ciągu możemy mówić o istnieniu ludzkich zoo, choć nie są już one zapełniane przywiezionymi do Europy Afrykanami. Odnajdujemy je w programach podróźniczych oraz programach telewizyjnych z gatunku paradokumentu i *reality show*. Nie przywozimy już „dzikich” tutaj, do Europy, w sensie fizycznym. Przywozimy ich obraz nagrany „tam”, co rzecz jasna sprawia, że możemy bez obaw napawać się widokiem „dzikich” i podglądać ich, samemu unikając spojrzenia oglądanego (które postawiłoby nas w kłopotliwie moralnie sytuacji). „Dzicy” są obecnie bliżej nas w sensie geograficz-

nym, choć odległość w sensie kulturowym pozostaje. To na przykład mieszkańcy wsi, której obrazu dostarczają nam polskie media, pozostające w rękach klasy uprzywilejowanej. To również bohaterowie zamknięci w medialnym spektaklu, który zachęca ich do nieustannej konsumpcji alkoholu i seksualnej konsumpcji siebie nawzajem.

Aby dostrzec „nowych dzikich” należy spojrzeć na świat jak antropolog, co oznacza, że:

„(...) trzeba mieć «ostre i przenikliwe spojrzenie» połączone ze zmysłem krytycznym. Zadaniem antropologa jest odsłanianie naturalnych z pozoru nierówności politycznych i ekonomicznych, ich symbolicznego wymiaru, sposobu wpisania w kulturę i funkcjonowania w życiu codziennym” [3].

Z tego względu, dla antropologa fundamentalna jest analiza zagadnienia: co i w jaki sposób jest konstruowane/przedstawiane/obrazowane w mediach. Obrazy nigdy nie są neutralne, zawsze są czymś więcej, niż się wydają – są nośnikami ideologii. W takiej perspektywie należy zatem powiedzieć, że w naszych sposobach (dzisiaj już głównie medialnych) pokazywania inności, nie staliśmy się bardziej subtelni, wręcz przeciwnie: pomimo wielu dekoracji kulturowych robimy wciąż to samo (uprzedmiotawiamy), tylko innymi środkami technicznymi. Nie widzimy jednak tego, co robimy, a jeśli nie widzimy, to nas to nie oburza. A powinno.

Zobrazuję swoją tezę czterema przykładami. Przykład pierwszy to *Boso przez świat*, program podróżniczy prowadzony przez Wojciecha Cejrowskiego. Cieszący się dużą popularnością trawelebryta, jeśli kogoś oburza, to raczej ze względu na swoje poglądy polityczno-społeczne niż treść programów podróżniczych. Nawiasem mówiąc, dobrze rozpoznał on reguły celebryckiej gry sformułowanej kiedyś przez Wiesława Godzica – celebryta musi łączyć w sobie cechy z różnych światów (w tym przypadku: ultrakatolickiego z libertarianistycznym).

Książką, w której zawarta jest trafna krytyka działalności Cejrowskiego, jest *Podglądając Innego. Polscy trawelebryci w Ameryce Łacińskiej*. Autor, Marek F. Gawrycki, analizuje w niej popularne polskie programy podróżnicze prowadzone przez: Elżbietę Dzikowską z Tony Halikiem, Wojciecha Cejrowskiego, Martynę Wojciechowską i Roberta Makłowicza. Jego zdaniem pokazywanie Inności przez podróżników jest głęboko przeregulowane poprzez kategorie: wyższości i poddaństwa, uprzedmiotowienia oraz upokorzenia. Dotyczy to szczególnie Wojciecha Cejrowskiego, anty-bohatera książki. Przyznam, że trudno mi się tutaj zdobyć na zdystansowany i chłodny opis, gdyż programy te, pomimo licznych nawiązań prowadzącego do tradycji antropologicznej (Wojciech

Cejrowski nie zaprzecza, że nie jest antropologiem), nie mają z nią nic wspólnego. Więcej – są jej zaprzeczeniem. Kwestie „autorytetu etnograficznego”, relacji władzy i poddaństwa, uwikłań kolonialnych i neokolonialnych i wiążącego się z nimi upokarzania, antropologia społeczno-kulturowa (rozumiana jako akademicka dziedzina wiedzy powołana do opisu Inności) rozpoznała – w latach 70. ubiegłego wieku, zyskując dzięki temu szeroki zakres samoświadomości metodologicznej oraz etyczno-moralnej. Powyższe kwestie zostały przemyślane oraz wykorzystane w szeregu dyrektyw metodologicznych i etycznych normach postępowania. Próżno ich szukać w programach Wojciecha Cejrowskiego.

Zdaniem autora *Podglądając Innego*, Wojciech Cejrowski w swoich programach podróźniczych:

„Nie sili się w nich na historyczne odniesienia. Koncentruje się raczej na opisie zastanej rzeczywistości. Gorzej, że uważa się za antropologa kulturowego, choć jego sposób patrzenia na Innego [...] jest wybitnie nieantropologiczny, a dokładniej rzecz ujmując, bardziej pasuje do paradygmatów XIX w. niż początku XXI w.”.

Moim zdaniem Wojciech Cejrowski jako żywo przypomina praktyki Oskara Kolberga, które przeszły już do etnograficznych anegdot. Otóż autor *Dzieł* miał w zwyczaju zwoływać całe wsie, aby ktoś wyznaczony przez niego zaśpiewał pieśń, opowiedział legendę, etc. O ile cały kontekst społeczny działalności Kolberga nie daje nam prawa do ganienia go za owe praktyki, to fakt, że dwa wieki później robi to Wojciech Cejrowski, już tak. Jak zauważa Marek F. Gawrycki, Wojciech Cejrowski:

„[...] jest arogancki, przekonany o swoim »jestestwie«, prezentuje nieznośną sprzeciwu pewność siebie i kategoryczność swoich sądów. Nawet na chwilę nie oddaje głosu swoim latynoamerykańskim statystom. Bohater jest jeden – on sam, co widać w bardzo egocentrycznej czołówce do programu *Boso przez świat*. W tym przejawia się największy problem z programami Cejrowskiego. Nie tylko nie stara się on uaktywnić mieszkańców Ameryki Południowej, nadać im podmiotowość, ale wręcz uprzedmiotawia ich, często traktując jako eksponaty – przestawiając z miejsca na miejsce, wrywając z rąk różne rzeczy, ciągnąc za ręce, inscenizując różnego rodzaju scenki... Nieważne, czy są to „dzicy” z amazońskiej dżungli, czy mieszkańcy latynoamerykańskich miast. Co ciekawe, traktowani tak Latynosi znoszą to zwykle z uśmiechem na twarzy, ale nie zmienia to faktu, że owa wyższość – mimo



deklarowanej sympatii i solidarności – białego człowieka z Zachodu jest bardzo widoczna. Dzieje się tak w każdym odcinku – to jest cecha charakterystyczna tupeciarskiego podejścia do narracji. Ten styl kłóci się niestety nie tylko z elementarnymi zasadami kultury osobistej, ale jest także synonimem kolonialnej wyższości – zapewne nawet przez Cejrowskiego nieświadomianej – nad statystami w jego filmie”.

Przykładów z programów Wojciecha Cejrowskiego podaje Marek F. Gawrycki aż nadto. Podsumowując: podróżnik jest pozbawiony rudymen tarnej empatii i paternalistyczny (przykładów, w których Latynosi są popychani, przestawiani i uprzedmiotawiani, jest bardzo wiele). Ponadto jest libertynem, hołduje niczym nieskrępowanej wolności (w tym, niestety, wolności wolnego rynku), nie wspominając już o płytkości „antropologicznych” opisów Cejrowskiego [4]. Wszystko to sprawia, że nowego znaczenia nabierają dla mnie słowa Claude’a Levi-Straussa otwierające *Smutek tropików*, w których francuski etnolog wyznaje: „Nienawidzę podróży i podróżników”.

W moim przekonaniu Wojciech Cejrowski prezentuje postawę neokolonialną, zaś widz – dzięki jego opisom i zachowaniom, w dużej mierze identyfikujący się z punktem widzenia tego trawelebryty jako w dużej mierze zdroworozsądkowym – może poczuć się lepszy od obserwowanych Innych. To on ma bowiem władzę w postaci możliwości podejrzenia ich życia (oczywiście to jest „życie na pokaz”, nie można naiwnie zakładać, że nie mamy tutaj do czynienia z kreacją życia tubylców). Widz utwierdza się w przekonaniu, że jego model życia i ten, jaki proponuje nam Wojciech Cejrowski, jest jedynym słusznym. To my mamy prawdziwą wiedzę o świecie, nie Inni.

O ile Wojciech Cejrowski pokazuje nam świat pozaeuropejski, to w polskich mediach mamy obrazy równie egzotyczne: to peryferie świata nowoczesnego, świata konsumpcji – słowem – świata wiejskiego, który zostaje wykreowany jako jednorodny, jeśli chodzi o styl życia.

Przykład drugi, *Chłopaki do wzięcia*, swoim tytułem nawiązujący do znanego filmu *Dziewczyny do wzięcia* w reżyserii Janusza Kondratiuka. Film ten ukazuje jeden dzień z życia dziewcząt, które w celu znalezienia odskoczni od wiejskiej monotonii jadą do Warszawy. W metropolii pragną nie tylko zabawić się, lecz przede wszystkim znaleźć miłość, która odmieni ich życie. Bohaterki, jak i bohaterowie (przypadkowo poznani kawalerowie), są nieatrakcyjni, nie rozumieją głównych kodów społecznych, nie odnajdują się w rzeczywistości, poruszają się w niej nieporadnie. Film Janusza Kondratiuka, choć uznawany jest często za komedię, tak naprawdę ukazuje smutną rzeczywistość Polskiej Rzeczypospoli-

tej Ludowej, ludzkie bolączki i pragnienie odmiany swego losu, którego bohaterowie – ze względu na niski kapitał społeczny oraz niesprzyjające okoliczności – nie potrafią zmienić.

Podobna wymowa towarzyszy programowi *Chłopaki do wzięcia*. W programie tym, w przeciwieństwie do *Rolnik szuka żony*, nie chodzi o znalezienie partnerki dla samotnego chłopaka, lecz pokazanie samych chłopaków szukających tej jedynej (w pierwszych odcinkach kobiet nie ma w ogóle, w dalszych w zasadzie występują jako „tło” dla losów bohaterów). Bohaterami programu są chłopcy z wiosek i małych miasteczek. *Rolnik szuka żony* sugeruje, że panowie właśnie z takich miejscowości mają problem ze znalezieniem partnerek, co wynika z faktu, że są biedniejsi od chłopaków z dużych miast, słabiej wykształceni (wręcz upośledzeni umysłowo), niezaradni; przez co większość panien wyjechała ze wsi, szukając lepszego życia w większych miastach. Wyraźnie widać, że nie rozumieją otaczającej ich rzeczywistości społecznej, nie znają kodów kulturowych, którymi mieliby się posługiwać, aby przestać być kawalerem (nie lubią miejskiego określenia „singiel”). W moim przekonaniu program jest stereotypowy, krzywdzi ludzi ze wsi, na której nie brakuje przecież ludzi inteligentnych i wykształconych. Choć nie do końca podoba mi się pomysł szukania kobiety na oczach całej Polski (jak ma to miejsce w programie *Rolnik szuka żony*), wydaje mi się, że mimo wszystko pewne granice intymności są w nim zachowane. Program *Chłopaki do wzięcia* w brutalny sposób odziera – nieświadomych niczego uczestników – z intymności, najgłębszych emocji i niepowodzeń życiowych; wystawia na widok publiczny to, co najgłębiej przeżywane. Odślanianie się poprzez opowiadanie o swoich niepowodzeniach życiowych (tutaj akurat porażkach miłosnych) jest prawie zawsze upokarzające, albowiem wysyła komunikat, że nie jest się dość dobrym, by zasłużyć na miłość drugiego człowieka. W przypadku tego programu mamy w zasadzie do czynienia z obrazem wiejskiej *underclass*, która w charakterystyczny dla siebie sposób próbuje osiągnąć szczęście, realizując znane sobie kody kulturowe – zupełnie egzotyczne dla innych klas i grup społecznych i z tego względu śmieszne, jawiące się jako dziwaczne. Nie wystarczy powiedzieć, że ów program jest stereotypowy, ponieważ pokazuje wieś jako patologię (ekonomiczną i kulturową) złożoną z alkoholików, złodziei, nierobów zupełnie nie radzących sobie w życiu; ale przy okazji poszukiwania przez bohaterów partnerek, naraża ich na wyśmianie i zabawę widza (tego z większym kapitałem kulturowym i ekonomicznym) ich kosztem. Można zaryzykować stwierdzenie, że rzeczywistość społeczna sporej części bohaterów to rzeczywistość zdegradowana, w jakimś zakresie przypominająca życie bohaterów filmów dokumentalnych Ewy Bożęckiej.

Mieszkaniec wsi w tym programie to dzisiejszy Obcy, Inny – z tym, że nie

z peryferii naszego świata w sensie geograficznym, ale z krańców naszego świata kultury, ukształtowanego przez konsumpcjonizm i dostępność do dóbr ekonomicznych oraz symbolicznych. Kamera programu wędruje w „dzikie” rejony naszej kultury, gdzie mamy do czynienia z kreowaniem egzotyki oraz uprzedmiotowieniem Innych. Co więcej, nie mogą oni kontrolować pokazywanego widzom obrazu: są ukazywani tak, jak twórcy programu mają na to ochotę, a ci – skupiając się na pewnym wycinku społeczności wiejskiej i celebrując go (jak w filmach Ewy Borzęckiej) – podtrzymują i wzmacniają klasową nierówność pomiędzy „nimi” (ludźmi ze wsi) a „nami” (ludźmi z miasta). Nie pytają o genezę owych różnic, gdyż ta jest prosta – wystarczy spojrzeć na ich wygląd i posłuchać, jak mówią bohaterowie, aby uświadomić sobie, że są skazani na swój los (kolejna analogia z filmami dokumentalistki). Wieś to inny świat, świat obcej nam klasowo kultury, a wieśniak to „postsocjalistyczny Inny” w rozumieniu Michała Buchowskiego [5]. Mamy zatem do czynienia z tworzeniem konkretnych, zideologizowanych wyobrażeń, które choć wydają się jedynie wyobrażeniami – działają w życiu społecznym tak, jakby były rzeczywiste (w konstruktywistycznym sensie tak właśnie jest).

Przykład trzeci, to program *Dżentelmeni i wieśniacy*, który podobnie jak *Damy i wieśniaczki* polega na zamianie ról. W tym przypadku to jednak mężczyźni mają „[...] odwagę zmierzyć się z zaskakującą rzeczywistością życia na wsi i luksusowym wielkomiejskim stylem, co budzi w widzu uznanie dla odwagi, starającego się zmienić swoje życie, „wieśniaka”. Przydaje mu się cechę odwagi, aby odwrócić uwagę od samego stylu życia oraz ukazać tę zmianę jako z istoty swojej pozytywną. Wieś jawi się w opisie programu jako „surowa”, „głęboka prowincja”, a dżentelmeni mają okazję zobaczyć miejsca, których nigdy inaczej by nie zobaczyli. Obcość tych światów jest podkreślana w samej formule programu: „Dwóch mężczyzn z krańcowo różnych światów zamieni się rolami i życiem”. Zatem istotą programu jest zobaczenie i chwilowe przebywanie w egzotycznym dla widza świecie, świecie Innego i Obcego; przy czym jest to inność klasowa, inność kultury klasowej właśnie, w łonie jednego społeczeństwa. Można powiedzieć, że to Inny istniejący pod ręką, albowiem nie zostaje on przywieziony z geograficznych peryferii, tak jak miało to miejsce w przypadku żywych osobliwości służących rozrywce Europejczyków. Teraz Innym jest „wieśniak” i jego kulturowy świat, który pokazują nam – tak, jak chcą – twórcy programu. W efekcie możemy zobaczyć dwa skonstruowane obrazy czy wizerunki – światów miejskiego i wiejskiego – w których pewne cechy dżentelmenów oraz wieśniaków podkreśla się ze względów ideologicznych, inne zaś – ukrywa.

Dżentelmen przynależy do jakiejś niby-klasy wyższej, nie ma jednak niczego

poza pieniędzmi, nie dysponuje żadnym kapitałem kulturowym, jakimś kodem kultury wysokiej. To są ludzie udający klasę wyższą [6]. Dzentelmen, rozumiany jako typ programowej osobowości, to bardzo często przedstawiciel kultury narcyzmu, znakomicie opisanej przez Magdalenę Szpunar. Jej zdaniem:

„Osoby narcystyczne wyróżniają się nadmiernym poczuciem własnej wartości, często oczekują, że zostaną uznane za najlepsze bez posiadania wybitnych osiągnięć. Pochłonięte są one fantazjami o nieograniczonym sukcesie, władzy, blasku, pięknie albo idealnej miłości. Wiara we własną wyjątkowość i w to, że może się być rozumianym jedynie przez inne wyjątkowe osoby, stanowi kolejny przejaw narcystycznego zaburzenia. Osoby takie domagają się przesadnego podziwu, chcą być traktowane w sposób wyróżniony, oczekując, że inni podporządkują się ich oczekiwaniom. Często narcystyczne jednostki wykorzystują innych do osiągnięcia swoich celów, nie wykazują empatii, niechętnie utożsamiają się z uczuciami i potrzebami innych. Ponadto u osób z tym zaburzeniem obserwuje się arogancję i wyniosłość w stosunku do innych, a także przekonanie, że inni jej zazdroszczą”.

W perspektywie kultury narcyzmu niezwykle istotne jest skupienie się na wyglądzie, autoprezentacji. Jak zauważa Magdalena Szpunar:

108

„Obraz jednostki, jej autoprezentacja stają się jednym z ważniejszych rysów narcystycznie zorientowanej kultury. Na pierwszy plan wysuwa się prezencja, dbałość o własną fizys i społeczny odbiór. W kulturze narcyzmu drugi człowiek staje się nieodzowny jedynie do hołdowania i pokłasku narcystycznej jednostce. Narcystyczny spektakl domaga się bowiem publiczności, bez której nie miałby prawa bytu. Jeśli audytorium nie afirmuje narcyza, zostaje ono przez niego zanegowane i odrzucone”.

Na drugim biegunie znajduje się figura wieśniaka, którego przekonania, wartości i obraz świata stoją w dużej mierze w opozycji do kultury narcyzmu, która „[...] deprecjonuje wrażliwość, dostrzeganie emocji i potrzeb innych, które są postrzegane jako oznaki słabości i naiwności, na piedestał wynosząc rozbuchane do granic możliwości ego” [7]. Wieśniak (szczególnie dobrze widać to na przykładzie wieśniaczek) to przeciwieństwo kultury narcyzmu. To osoba reprezentująca styl życia, w którym ceni się drugiego człowieka, z szacunkiem odnosi do osób najbliższych (w tym starszych), ceni przyrodę, szczerłość i prawdomówność, oszczędność. To osoba ciężko pracująca fizycznie, wytrzymała psychicznie (nie poddająca się

pomimo niesprzyjających okoliczności, nierzadko tragicznych), zaradna i dobrze zorganizowana (oczywiście, w swoim kontekście kulturowym), potrafiąca dostosować się do nowych warunków, etc.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że przedstawiane w programie cechy wieśniaczek i wieśniaków, takie jak skromność, zaradność i umiarkowanie w konsumpcji, naraża ich na śmieszność, albowiem wiele osób już tych wartości nie ceni, a na pewno nie ci, których zachowania są regulowane konsumpcjonizmem. Wymienione przeze mnie cechy/wartości zostają przedstawione jako coś dziwnego, egzotycznego, wpisującego się w jakiś dawny świat zasad, których dzisiaj już nikt nie wyznaje; co w ostateczności powoduje traktowanie wieśniaka jako frajera. Ktoś ceni rodzinę i dla niej się poświęca? Nie jest to cenione we współczesnej kulturze narcyzmu i hiperindywidualizmu wraz z ich kultem „realizowania siebie”. Jest biedny, nic nie osiągnął. Jest nikim. Cnotliwe, skromne życie nie wystawiające na widok publiczny wytworzonego „ja”, zostało uznane za zasługujące jedynie na wyśmianie; zostało wygnane ze świata, który *de facto* jeszcze do niedawna współtworzyło – stało się Obce i Inne. Trzeba szybko zmienić to życie za pomocą skalpela, fryzjera, kosmetyczki, odpowiednich gadżetów; wszak na niczym innym ten program nie polega, jak na metamorfozie wieśniaczki w damę. Nic dzisiaj nie jest tak ideologiczne, jak wizerunek. To nowy idol fasadowej kultury.

W programie tym, dzięki opozycji miejskie-wiejskie, mamy do czynienia z funkcją ideologiczną względem klas niższych – pod przykrywką rozrywki narzuca się przedstawicielom klasy niższej neoliberalny obraz świata, do którego mają podążać. Mówi się im, jak mają wyglądać, aby zostali uznani za godnych tegoż świata mieszkańców. Sens życia dżentelmena jest sprowadzony w zasadzie do nieustannej konsumpcji, ona go tworzy. Oto świat, do którego mają wszyscy dążyć: „konsumuj, albo gin”. W tym sensie wieśniak jest gorszy, gdyż biedniejszy, przez co nie może sobie pozwolić na rozbuchaną konsumpcję, która zaświadczałby o jego pożądany przez nowoczesne społeczeństwo wizerunku – jego wartości dla tego społeczeństwa. Rozrywka, jako część kultury, pełni funkcję w walce klas, a sama kultura jest obszarem ideologicznych tarć i zatargów, co znakomicie obrazują idee i opisy szkoły z Birmingham.

Podsumowując, w programie *Dżentelmeni i wieśniacy*, analogicznie jak w programie *Damy i wieśniaczki*, pokazuje się widzom dwa konstrukty. Naiwnością byłoby wierzyć, że są one metonimiczne względem rzeczywistości dwóch klas czy grup społecznych, tj. że obrazują je takimi, jakimi są w rzeczywistości o ile w ogóle można mówić o jakimś jednym wizerunku tak heterogenicznej klasy czy grupy (pisałem o tym we wprowadzeniu). Moim zdaniem oba konstrukty podtrzymują i powielają istniejące polskim społeczeństwie stereotypy i uprzedzenia względem mieszkańców wsi, określanych zbiorczo mianem „chamofobii” [8]. Nie

mam wątpliwości, że modelem pożądanym przez twórców programu jest życie dżentelmena i to ono jest promowane w programie. Jest to życie nowoczesne, a w zasadzie – ponowoczesne. Jest ono przedstawiane jako lepsze, wygodniejsze, zapewniające więcej (w sensie możliwości konsumowania rzeczy i osób np. kobiecych ciał), pozwalające realizować swoje „ja” i bycie autentycznym (nowy fetysz współczesnej kultury).

Przykład czwarty, *Warsaw Shore*. To program typu *reality show* bazujący na początkowej formule amerykańskiej *Ekipy z New Jersey*, mającym swoje odpowiedniki w wielu krajach europejskich. Bohaterami pierwszego sezonu byli czterej mężczyźni: Paweł Trybała („Trybson”), Wojciech Gola, Paweł Cattaneo, Mariusz Śmietanowski („Śmietana”) oraz cztery dziewczyny: Anna Aleksandrak („Mała Ania”), Anna Ryśnik („Duża Ania”), Ewelina Kubiak, Eliza Wesołowska. Uczestnicy mają około dwudziestu lat i pochodzą spoza Warszawy (np. Trybson z Sosnowca, Eliza z Tuliszkowa, Paweł z Poznania, Ania „Mała” z Będzina, Ewelina ze Zgierza, Mariusz z Płońska). Aspirują do klasy średniej, posiadają niewielki kapitał społeczny (w tym językowy) – w zasadzie, oprócz pięknego ciała, nie mają nic. W pierwszym kadrze ramówki programu widzimy wieżowce stolicy, słyszymy zaś aktualnie modną muzykę klubową, na tle której przedstawiają się bohaterowie programu. I tak: roześmiany Paweł wyznaje: „Chodzą pogłoski o moim wielkim naganiaczu”, Eliza stwierdza, że jest „naturalną pięknoscią”, Ewelina wykrzykuje: „Ja nie będę tą ruchaną, to ja będę ruchac”, Trybson z kolei określa siebie jako „pogromcę gąsek”. Widzimy także kadry z mocno zakrapianych imprez, rozneglizowane dziewczyny, basen w domu uczestników.

W pierwszym odcinku pierwszego sezonu poznajemy uczestników, których mamy okazję obserwować w ich w rodzinnym otoczeniu przed wyjazdem do podwarszawskiej willi. W perspektywie semiotycznej można stwierdzić, że mieszkają oni w mieszkaniach (należących do ich rodziców), których wyposażenie, np. umeblowanie, świadczą o przynależności do klasy średniej. W przypadku Elizy widzimy różowy pokój (podobnie jest w przypadku Eweliny zbierającej dodatkowo pluszowe misie), różowe kosmetyki; z kolei Pawła do programu pakuje mama, która – jak sama uważa, – jest najważniejsza. Matka Pawła życzy mu, żeby dobrze się bawił, wyposaża w erotyczną bieliznę, daje prezerwatywy („żeby nie była babcią”). Podobnie sprawa wygląda w przypadku Mariusza – mama robi mu kanapki na drogę. Anię „Małą” żegnają rodzice.

Widzimy także kolejnych uczestników, którzy opowiadają o sobie. Paweł mówi, iż „wszystkie dziewczyny są moje i tylko moje”. Ma tatuaż w formie ust na dole brzucha „Dziewczyny zaczynają całować tutaj” – mówi – „a potem pałka i szpachlowanie”. Eliza ma o sobie bardzo wysokie mniemanie, twierdzi, że

jest najfajniejsza i stanowi ideał piękna, „jestem naturalną pięknoscią” – mówi. Od razu warto zaznaczyć, że żadna z uczestniczek nią nie jest. Najbardziej przeciętną urodę ma Ewelina. Ania uwielbia się malować, „wygląd jest dla mnie zajełbicie ważny” – twierdzi. Mariusz, fan siłowni („jara mnie to”), zauważa, że „laski kochają dobrze umięśnionych facetów”.

Jak celnie zauważa Tomasz Szlendak, bohaterowie *Ekipy z Warszawy* to w sensie społecznym ludzie o bardzo niskim kapitale kulturowym, w tym językowym. Niekiedy trudno ich zrozumieć. Z tego względu ich fetyszem jest ciało (idolami bohaterów są Doda i Radosław Majdan), albowiem przesadne popisywanie się nim jest wartością tam, gdzie nie ma innych wartości. Jedynym kapitałem jest ciało. Zdaniem toruńskiego socjologa:

„Bohaterowie programu są tak naprawdę ofiarami mediów i kultury napędzania jednych i drugich. Żeby ktoś mógł dobrze zarobić, zostali wciągnięci do programu, teraz są przeżuwanymi, a w końcu zostaną wypłuci. Ci ludzie nie mają nic do powiedzenia ani języka, którym by to nic mogli atrakcyjnie wypowiedzieć”.

Przytomnie różnicując społeczne grupy oglądających (co pociąga za sobą różnice interpretacyjne), socjolog zauważa, że niektórymi widzami „[...] kieruje perwersyjna przyjemność płynąca z poniżania”. Tomasz Szlendak wskazuje na interesujący scenariusz kulturowy, jaki odtwarza *Ekipa z Warszawy*, mianowicie – pokazanie różnic w hierarchii społecznej pomiędzy nami a nimi. Za przykład podaje opublikowany w Nowym Jorku pod koniec XIX wieku esej fotograficzny pod tytułem *Jak żyje druga połowa*. Jego autor, dziennikarz i reformator społeczny, pokazał nowojorskim burżujom, jak żyją mieszkańcy dzielnic nędzy. O ile tam chodziło o biedę, to *Ekipa z Warszawy* epatuje różnicą kulturową i dystansem intelektualnym płynącym z nierówności społecznych. Ci, którzy należą do klasy średniej, nowi mieszczańscy lub po prostu wszyscy stojący wyżej w hierarchii społecznej i dysponujący wyższym kapitałem społecznym:

„[...] mogą sobie popatrzeć na bohaterów niczym na małpy w zoo. I zobaczyć, że oto są jacyś »gorsi«, cofnięci w rozwoju, jakieś bezmózgi i niepodlegający cywilizacyjnym regułom kawałek Polski. Zamiast otwierać oczy na nierówność, taki program antagonizuje, utrwała przekonania o tej *drugiej połowie*” [9].

Moim zdaniem celna intuicja Tomasza Szlendaka mówiąca o „małpach

w zoo”, może zostać z powodzeniem zastąpiona gabinetem osobliwości, czy mówiąc precyzyjniej – odtwarzaniem przez program scenariusza gabinetu osobliwości (wtedy to dopiero jego sformułowanie nabiera mocy wyjaśniającej). Uważam intuicje toruńskiego socjologa za trafne, nie mówiąc już o tym, że istnieją programy telewizyjne pokazujące, jak dzisiaj żyje „druga połowa” (by wymienić jedynie brytyjski *Benefits Street* będący swoistą „pornografią biedy”).

W moim przekonaniu fenomen gabinetów osobliwości i ludzkiego zoo wciąż przejawia się we współczesnej kulturze istniejącej w mediach i poprzez media. W pewien przewrotny sposób idea tej szczególnej kolekcji, jaką jest gabinet osobliwości i ludzkiego zoo (oraz mechanizmów za nią stojących, połączonych z zamiłowaniem do tego, co: cudowne, osobliwe, heterogeniczne, zaskakujące i jednocześnie przerażające); może być zastosowana do próby ujęcia charakteru całkiem współczesnego zjawiska, jakim jest upokorzenie w niektórych programach telewizyjnych. Moim zdaniem to programy, w których ludzie – w jakiś sposób i z jakichś względów osobliwi albo za takich uznani – stają się towarem na sprzedaż; „kupujący” zaś kolekcjonują ich poprzez patrzenie i oglądanie, dzięki telewizji dzierżąc nad nimi symboliczną władzę (zdają sobie sprawę, iż posiadają wyższy kapitał kulturowy). Podobnie jak kiedyś, i dzisiaj poznajemy życie Innych, dowiadujemy się czegoś o nich. Dzięki temu świat – sprowadzony do miniaturowej kolekcji, jaką stanowi program telewizyjny – staje się widzialny, ale przede wszystkim zrozumiały, gdyż zdajemy sobie sprawę, co odróżnia nas od nich. I to jest – choć nie musi nim być – powód do śmiechu, który definiuje wyższość śmiejącego się i upokorzenie wyśmiewanego, nawet wtedy, kiedy o tym nie wie.

112

## LITERATURA

- [1] Fragmenty pamiętnika Józefa Boruwłaskiego w: Fabiani, Bożena, 1980, *Niziołki, łokietki, karlikowie. Z dziejów kartów nadwornych w Europie*, PIW.
- [2] Mitchell, Timothy, 2001, *Egipt na wystawie świata*, PIW.
- [3] Buchowski, Michał, 2001, *Antropologia jako „próba ognia”*, „Przegląd Bydgoski. Humanistyczne Czasopismo Naukowe”, nr 11.
- [4] Gawrycki, Marcin Florian, 2011, *Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- [5] Buchowski, Michał, 2017, *Czyścić. Antropologia neoliberalnego postsocjalizmu*, Wydawnictwo Naukowe UAM.
- [6] Rydlewski, Michał, 2014, „Kultura upokarzania” a przemiany etyki mediów. *Rozmowa z dr hab. Małgorzatą Lisowską-Magdziarż*, „Znaczenia”, nr 11.
- [7] Szpunar, Magdalena, 2017, *Imperializm kulturowy Internetu*, Instytut



- Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego
- [8] Rydlewski, Michał, 2019, *Scenariusze kultury upokarzania. Studium z antropologii mediów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- [9] *Warsaw Shore? No! No! No!* Rozmowa z prof. Tomaszem Szlendakiem, „Gazeta Wyborcza”, 13 grudnia 2013

## HUMAN ZOO TODAY OR HUMILIATION IN POP-CULTURE AGE

### SUMMARY

*The article Human zoo today or humiliation in pop-culture age is devoted to a description and criticism of various – in terms of media genre and subject matter – television programmes featuring an element of humiliation, shame and contempt for their protagonists and participants. Author believes that some of the programmes show their participants as well known curiosum from Early Modern Age and human zoo as well. Other or “savage” does not come from geographical periphery any more, but now comes from periphery our postmodern, consumption and neoliberal culture. Other can be for example a villager or TV show member.*

Keywords: culture of humiliation, human zoo, curiosum,  
Wojciech Cejrowski, TV shows



**Michał Rydlewski**

**ORCID: 0000-0001-7055-1252**

Adiunkt w Zakładzie Medioznawstwa; doktor; etnolog, filozof, literaturoznawca; absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Wrocławskiego; członek Interdyscyplinarnego Zespołu Badawczego Kultury Europejskiej przy Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (sekcja Antropologii Historii); sekretarz redakcji Roczników Antropologii Historii. Autor ponad 50 publikacji naukowych, w tym ostatnio monografii pt. „Scenariusze kultury upokarzania. Studium z antropologii mediów” (Wrocław, 2019); interesuje się teorią i historią kultury, filozofią kultury, kulturą współczesną ze szczególnym uwzględnieniem problematyki mediów.



# DYSKURS & DIALOG

Prezentujemy Państwu nowe czasopismo o charakterze naukowym i opiniotwórczym, którego najważniejszym celem jest poprawa stanu debaty publicznej. Pragniemy tego dokonać publikując teksty dotyczące merytorycznych stron lokalnych sporów, napięć i problemów społecznych, jakie na łamach "Dyskursu i Dialogu" będą poruszane. Uznajemy tym samym, że rozpoznawany obecnie bardzo niski poziom zdolności różnych podmiotów do dialogu jest ważniejszy niż ich polityczne, dyscyplinarne czy światopoglądowe interesy.

Zdajemy sobie również sprawę, że większość środków mogących służyć naprawie debaty publicznej znajduje się poza organizacyjnymi możliwościami naszej grupy. Jeśli jednak myślenie naukowe w swojej różnorodności i systematyczności może się do tego przyczynić choćby w niewielkim stopniu uznamy nasz wysiłek za warty podjęcia.

Zespół redakcyjny

Czasopismo wydawane jest w ramach zadania „Dyskurs i Dialog. Pogłębienie analizy dla lepszej debaty publicznej” dofinansowanego ze środków NIW-CRS w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich

